



# Harlequin

## Desire



Gdy babcia jest wciąż młoda i piękna, mogą pojawić się kłopoty. Tym poważniejsze, im bardziej namiętny staje się jej związek z mężczyzną, w którym jest zakochana...  
jej córka.

Cena: 19 900 zł

Romansów jest wiele - miłość tylko jedna...  
...książki **Harlequin** to ogrody miłości.



# Harlequin

marzec '94

AN 12 (123)  
CENA 19900ZŁ  
WOKS 20948

## Desire

**"KOLEKCJA WYGRYWA" WIELKI FINAL!**



Joan Hohl  
**DZENTELMEN NALEGA**

*mięczyzna  
omijająca*



**JOAN HOHL**



[www.mojageneracja.pl](http://www.mojageneracja.pl)

*Dzientelmen nalega*

## ***ROZDZIAŁ PIERWSZY***

Była oszałamiająca pod każdym względem. Hank Branson obserwował ją z charakterystyczną dla mężczyzn dokładnością. Nie zauważony jeszcze przez gospodynię, stał w holu eleganckiego domu i z przyjemnością taksował wzrokiem nieznaną.

A kobieta była tego warta. Według oceny Hanka miała około stu sześćdziesięciu pięciu centymetrów wzrostu. Była szczupła, ale ładnie zaokrąglona. Nie było w niej ani śladu owej kanciastości, typowej dla kobiet stale przestrzegających diety. Jej jasna, jakby rozświetlona, skóra kontrastowała z bujnymi, ciemnymi włosami. Ubrana była w modne w tym sezonie kolory - jasnożółte, wąskie spodnie z surowego jedwabiu i zieloną, też jedwabną, dopasowaną bluzkę. Szeroki pas z miękkiej skóry podkreślał jej szczupłą talię, a lekkie sandały ledwo okrywały wąskie stopy. A kiedy się poruszała... Hank stłumił jęk. Jej ciało płynęło, przywołując erotyczne obrazy ciepłych, ciemnych nocy i jeszcze cieplejszej atłasowej pościeli.

Hank poczuł się dziwnie, postawił na podłodze butelkę drogiego wina, które przyniósł w prezencie dla gospodyni i zdjął zamszową kurtkę. Zauważyła to kobieta, stojąca wśród rozbawionych gości w salonie. Przeprosiła towarzystwo i podeszła do tej, którą obserwował Hank. Dopiero wtedy zwrócił uwagę na uderzające podobieństwo między nimi.

Siostry... zastanawiał się. Wzrost, figura, tonacja skóry, włosy były identyczne. Były także różnice. Młodsza, choć więcej niż tylko ładna, miała w sobie pewną kanciastość, zdradzającą jej dziewiętnaście lat, starsza zaś, oprócz zapierającej dech w piersiach urody, była wyraźnie dojrzała i pewna siebie. Hank znał młodszą z nich, Megan Seaton, bowiem od pięciu miesięcy kilka razy w tygodniu pracowała u niego jako sekretarka. Wspomniała mu kiedyś, że ma

starszą o dwa lata zameżną siostrę, matkę siedmiomiesięcznej córeczki. Czyżby nieznajoma, którą podziwiał, była siostrą Megan?

Poczuł skurcz w żołądku. Oczy mu pociemniały, kiedy kobieta spojrzała w jego stronę. Na jej wspaniałych ustach pojawił się obojętny uśmiech. Choć wydawała się starsza i była bardziej opanowana niż większość dwudziestojedynolatek, Hank uznał, że musi to być siostra Megan. Skoro jednak ta piękność jest siostrą, to gdzie jest matka, gospodyni tego domu?

Hank kątem oka obejrzał twarze gości.

Zwrócił uwagę na starszą kobietę, siedzącą na prostym, drewnianym krześle. I tu podobieństwo było niewątpliwe. Musiała mieć ponad pięćdziesiątkę, ale trudno było powiedzieć dokładnie, bowiem jej szlachetne rysy i gładka, młodo wyglądająca skóra zdawały się nie mieć wieku.

Hank z początku nie bardzo miał ochotę na to przyjęcie. Nie miał jednak żadnych planów na święta i nie potrafił odmówić serdecznemu zaproszeniu Megan. Zgodził się więc spędzić ten dzień wraz z nią i jej rodziną w ich podmiejskim domu koło Filadelfii.

Wyobrażał sobie, że będzie to tradycyjne rodzinne posiedzenie przy stole udekorowanym wiosennymi kwiatami i tradycyjnym koszykiem z pisankami, z pieczoną szynką lub udźcem baranim. Zupełnie nie spodziewał się gustowej elegancji domu, do którego wprowadziła go pokojówka, tłumu gości i bufetu obsługiwanego przez kelnerów w białych marynarkach. A już na pewno nie przypuszczał, że spotka kobietę, na której widok poczuje się jak muł kopnięty w splot słoneczny.

Nie był zachwycony tym uczuciem, które, w miarę jak kobieta zbliżała się ku niemu, stawało się coraz bardziej niepokojące. Jakaś dziwna mieszanina bólu i przyjemności ścisnęła mu serce, kiedy jego bursztynowe oczy napotkały jej wzrok.

Z bliska ocenił, że jest raczej jego rówieśnicą. Nie mogła więc być siostrą Megan.

- Wesołych świąt, Hank - powitała go z uśmiechem współpracownica. - Cieszę się, że jednak przyszedłeś. Obie cieszymy się, że przyszedłeś - poprawiła się, wskazując swoją towarzyszkę.

- Przedstawiam ci moją matkę, Laure Seaton. Mamo, to mój szef, Hank Branson.

- Witam pana. Wesołych świąt.

Hank zauważył wyciągniętą w jego stronę szczupłą dłoń i uściśnął ją. Usłyszał wypowiedziane głosem słodkim jak miód powitanie i odpowiedział na nie uprzejmie. Później nie pamiętał ani słowa. Dzikie podniecenie ogarnęło całe jego ciało, w uszach brzmiała mu radosna symfonia. Matka Megan! A więc jego przewidywania były słuszne. Ta piękna kobieta nie była zamężną siostrą Megan, matką siedmiomiesięcznej córki. To była Laura Seaton, matka Megan! Wdowa, o czym wiedział już wcześniej.

Popołudnie i wieczór minęły mu w lekkim oszołomieniu alkoholem, później jednak, w ponurej pustce swego kawalerskiego mieszkania, wszystkie szczegóły wróciły do niego jak żywe.

Przypomniawszy sobie, jak poprosił, by mówiła do niego Hank, a ona zrewanżowała mu się nalegając, by nazywał ją Laurą. Podał jej wino, a ona z wdziękiem je przyjęła. Czuł oszałamiającą bliskość jej ciała, kiedy wchodzili razem do salonu. Wciąż brzmiał mu w uszach jej słodki głos, gdy przedstawiała go pozostałym gościom.

Poznał siostrę Megan, która, choć piękna, bladła w porównaniu z matką. Z rozbawieniem przypomniał sobie, jak przedstawiono go starszej pani, którą wcześniej wziął za matkę Megan, a która okazała się być matką Laury.

Rozbierając się, Hank rozsmakowywał się w tych wspomnieniach bardziej niż w znakomitym jedzeniu, którego ogromne ilości pochłonął na przyjęciu. Na świątecznym stole, udekorowanym kwiatami i małymi koszyczkami z pisankami, znalazła się bowiem nie tylko pieczona szynka, ale także jagnię z miętową galaretką.

Najprzyjemniejsze wspomnienie zachował sobie jednak na sam koniec, kiedy nagi leżał już pod prześcieradłem.

Laura.

Hank wciąż powtarzał sobie w myślach jej imię, a przed oczami miał ciągle jej obrazy Cóż za oszalamiająca kobieta. Powiedzieć zaś, że on był oszołomiony spotkaniem z nią, to nie powiedzieć nic.

I choć Hank nie pamiętał ani jednego słowa z rozmów z pozostałymi gośćmi, miał jasno w pamięci każde z nielicznych słów, jakie zamienił z Laurą.

- To bardzo miło z twojej strony, że zaprosiłaś kogoś zupełnie ci obcego na takie rodzinne święto, Lauro - podziękował, czując gwałtowną falę ciepła, kiedy rękaw jego marynarki otarł się o jej ramię.

- Megan powiedziała, że spędzisz ten dzień samotnie - odparła, unosząc ku niemu głowę. - Nikt nie powinien być w święta sam, Hank.

Ciepło ogarnęło go całego i osiadło w piersiach... i dolnych partiach jego ciała. Hank nagle poczuł że ma trudności z oddychaniem. Czy sprawiło to ledwo wyczuwalne w jej głosie współczucie? A może troska, widoczna w jej pięknych oczach? Albo delikatny zarys ust? Hank sam nie wiedział. Wiedział natomiast z całą pewnością, że odczuwa pod skórą jakieś dziwne mrowienie.

- Od dawna jestem sam, Lauro - odparł, z trudem powstrzymując się, by nie otrzeć się o jej ciało, by usunąć to dziwne niepokojące swędzenie. Pragnienie to musiało być widoczne w jego spojrzeniu, bowiem Laura zamrugała oczami i nerwowo oblizwała wargi, co zresztą jeszcze bardziej pogłębiło jego cierpienie. Czyżby Laura czuła się podobnie, zastanawiał się, leżąc w ciemnej ciszy sypialni. Rozpamiętywał wciąż tę rozmowę, która, choć uprzejma i zwyczajna, najwyraźniej świadczyła o tym, że matka Megan nie pozostała obojętna na uroki jego osoby. Hank nerwowo kręcił się pod gładkim chłodnym prześcieradłem. Dziwiła go własna reakcja na Laurę Seaton. Zdrowy i bardzo męski, nieraz odczuwał silny pociąg do kobiet, ale nigdy nie doświadczył czegoś tak wyjątkowego.

Przymknął oczy i przywołał w pamięci jej obraz.

Zobaczył wyraźnie kontury ciała, podkreślone ciasno przylegającym jedwabiem, szczupłą talię i biodra, znakomite piersi. Poczul gorąco ogarniające całe jego ciało i aż jęknął z pożądania. Zmusił się do otwarcia oczu. Nie, jeszcze nigdy nie reagował tak na żadną kobietę. Od razu wtedy chciał ją mieć. I teraz też, tutaj, zaraz.

Czekając, aż jego serce się uspokoi i ciało ochłonie, Hank przysiągł sobie, że zdobędzie Laurę Seaton. Mając już przed sobą konkretny cel, próbował sobie przypomnieć wszystko, co kiedykolwiek słyszał o niej od Megan.

Któregoś dnia, niedługo po tym, jak zaczęła u niego pracować, Megan zauważyła, że jego zawód architekta i budowniczego, i zawód jej matki, dekoratorki wnętrz, wzajemnie się uzupełniają. Kiedy Hank zobaczył urządzenie jej własnego domu, nie miał żadnych wątpliwości co do zawodowych talentów Laury.

Dekoratorka wnętrz. Nagła myśl, która wpadła mu do głowy, wywołała uśmiech na twarzy. Uznał, że dla powodzenia swego ostatniego projektu, warto dla reklamy wynająć specjalistę, który zaprojektuje wnętrze wzorcowego domu. A jemu samemu da pretekst do kontaktów z Laurą Seaton. Uśmiechnął się z satysfakcją. Jutro do niej zadzwoni i poprosi o spotkanie w sprawach zawodowych. Próbował przywołać w pamięci, co jeszcze mówiła Megan. Wspomniała o starszej o dwa lata zamężnej siostrze. No tak, i co jeszcze? Przypomniał sobie nagle, że Megan mówiła, że jej ojciec zmarł, kiedy miała trzy lata, a matka zaledwie dwadzieścia trzy. Teraz musi więc liczyć trzydzieści dziewięć lat, trzy więcej od niego. A gotów byłby przysiąc, biorąc pod uwagę to, co zobaczył na własne oczy, że jest od niego co najmniej o tyle młodsza.

- Cholera! - wykrzyknął ze śmiechem. Według jego całkowicie bezstronnego zdania,

Laurę Seaton z trudem dałoby się określić jako typową babcię!

- Kolejny sukces przyjęcia Laury Seaton! - wyśpiewała Megan, opróżniając popielniczki.

- Niechętnie opuszczający przyjęcie, zadowoleni i najedzeni, goście wychwalali pod niebiosa niesamowitą gospodynię! - zawtórowała jej zbierająca brudne szklanki siostra.

Laura na moment przerwała sprzątanie i poważnie spojrzała na swe rozbawione córki.

- Że niesamowita, to się zgodzę - zaśmiała się. - Mówicie o mnie jak o kimś wyjątkowym.

- Bo to prawda - odparła Megan. - Wszyscy to mówią.

Wszyscy... pomyślała z rozbawieniem Laura, wracając do pracy. Czy to dotyczy także pewnego kogoś, zastanawiała się, polerując stolik?

Wbrew jej woli, obraz tego kogoś pojawił jej się przed oczami. Chcąc usunąć tę zbyt atrakcyjną wizję, potrząsnęła głową. Obraz nie zniknął, lecz uśmiechnął się do niej w ten sam zapierający dech w piersiach sposób, jak wcześniej jego żywa kopia.

- Idź sobie! - poleciła wizji Laura.

Obraz Hanka Bransona wcale nie miał zamiaru się rozplątać.

Laura przygryzła wargę, by stłumić jęk i starała się zignorować prześladowający ją obraz. Raz jeszcze próbowała skupić się na usuwaniu śladów przyjęcia.

Wybuch śmiechu w przeciwległym rogu pokoju sprawił, że obraz zaczął blednąć.

- Czyżbyście coś tam potajemnie popijały? - zapytała podejrzliwie.

Megan przybrała obrażony wyraz twarzy.

- Mamo, jak możesz nas o coś takiego podejrzewać?

- Mogę - odparła po prostu Laura.

- Przed mamą nic się nie ukryje - zaśmiała się Brooke. - Pokaż jej butelkę, Megan.



Megan uniosła butelkę w górę jak trofeum.

- W butelce, którą przyniósł Hank, została niecała szklanka. Szkoda, bo było to znakomite wino - dodała, oblizując głośno wargi.

- Na skali od jednego do dziesięciu, przyznałabym mu dziesięć punktów, może nawet jedenaście.

- Na skali od jednego do dziesięciu, przyznałabym twojemu panu Bransonowi co najmniej dwadzieścia punktów, może nawet dwadzieścia pięć - powiedziała z zachwytem Brooke.

- Co najmniej - zgodziła się Megan. - Przez większość czasu, w biurze albo w terenie, Hank jest zrzędlivy, niecierplivy i wymagający jak cholera - dodała, uśmiechając się do siostry. - Ale jest też diabelnie seksowny, w każdej minucie każdego dnia!

Na wspomnienie jego imienia, obraz Hanka Bransona powrócił znowu przed oczy Laury, pozbawiając ją siły i drażniąc zmysły. Echo jego niskiego głosu rozbrzmiało w jej głowie.

O czym mówił? Laura z trudem przypomniała sobie zaledwie kilka słów, wśród nich swoje imię. I sposób, w jaki je wymówił! Zadrzała na wspomnienie jego zmysłowej intonacji.

- Pan Branson nie miał wiele do powiedzenia - zauważyła Brooke. - Czy zawsze jest taki cichy?

- Najczęściej - odparła ze śmiechem Megan. - Tak naprawdę, nie musi wiele mówić. Wystarczy, że spojrzysz tymi swoimi dziwnymi bursztynowymi oczami i już czujesz się albo najmarniejszą istotą, jaka kiedykolwiek chodziła po ziemi, albo kimś najwspanialszym i jedynym!

Nie mogąc opanować drżenia, Laura celowo wyłączyła się z rozmowy. Przypomniawszy sobie spojrzenie, jakim obrzucił ją Hank, bez wahania zgodziła się z opinią Megan.

Starając się nie słyszeć rozmowy córek, Laura automatycznie kontynuowała sprzątanie. Przekonując samą siebie, że to tylko zwykła ciekawość, poddała się przemożnemu pragnieniu oceny nie opuszczającej jej wizji.

Oceniła, że Hank ma około stu osiemdziesięciu pięciu centymetrów wzrostu. I, nawet z odległości, zauważyła, że nie ma na nim ani grama tłuszczu. Marynarka podkreślała jego szerokie ramiona. Elegancka bawełniana koszula opinała szeroką klatkę piersiową, wąski pasek obejmował szczupłą talię, a spodnie miękko układały się na muskularnych udach. Skórzane mokasyny, co zauważyła z uznaniem, były wypolerowane do połysku.

Jego włosy z początku nie zrobiły na niej szczególnego wrażenia. Brązowe, z lekko złotawymi końcami, choć ładne w odcieniu, były nieco za długie. Lekko zmierzwione przez wiatr, nadawały mu trochę nieporządny wygląd. Po głębszym zastanowieniu uznała jednak, że znakomicie do niego pasują. Miał zdecydowane rysy, wystające kości policzkowe, prosty nos, silną szczękę i męskie usta. Najbardziej jednak przyciągały uwagę jego bursztynowe oczy.

Oczy Hanka Bransona prześladowały ją.

Powstrzymując drżenie, Laura świadomie usunęła sprzed swych oczu niepokojący ją obraz i włączyła się do rozmowy córek.

- Byłam absolutnie zafascynowana - mówiła podniecona Brooke. - Nie mogłam oderwać od niego oczu.

Laura z westchnieniem poddała się. Słuchała, jak córki rozmawiają o człowieku, o którym dopiero przed chwilą postanowiła w ogóle nie myśleć.

- Brooke Ann Seaton Tobias! - zawołała z udawanym oburzeniem Megan. - Jesteś mężatką! Nie masz prawa oglądać się za innymi mężczyznami!

- Megan Marie Seaton, jestem mężatką, a nie ciężko chorą inwalidką - odparła Brooke. - A każda normalna kobieta musiałaby być nieprzytomna, żeby nie zauważyć tak atrakcyjnego mężczyzny jak Hank Branson.

- Tak, Hank jest rzeczywiście słodki - przyznała z rozmarzeniem Megan. -  
Chyba się zakochałam.

Nie mogąc nie zgodzić się z pierwszą częścią deklaracji córki, Laura zadrżała, słysząc drugą część jej dramatycznej wypowiedzi.

- Znowu! - zaśmiała się Brooke. - A co stało się z tym uroczym studentem medycyny, za którym wariowałaś w Boże Narodzenie?

Wyjęłaś mi to z ust, pomyślała Laura.

- Ech tam, to taki dzieciak. - Megan wyraziła swoją opinię jednym pogardliwym ruchem głowy. - Hank to mój typ, dojrzały, podniecający, seksowny.

- Ależ Megan, opanuj się! - parsknęła śmiechem Brooke.

Laura milcząco poparła tę radę.

- Ten dojrzały, podniecający i seksowny mężczyzna jest absolutnie nie dla ciebie - powiedziała Brooke, z trudem opanowując śmiech. - Przecież mógłby być twoim, naszym, ojcem!

Czyżby... zdumiała się Laura, z niepokojem czekając na odpowiedź Megan.

- Moja biedna siostrzyczko, tak się składa, że wiem, że Hank ma trzydzieści sześć lat.

Laura poczuła się nieswojo słysząc, że Hank jest od niej o trzy lata młodszy.

- Popraw mnie, jeśli się mylę - ciągnęła Megan - ale to znaczy, że kiedy się urodziłaś, miał zaledwie piętnaście lat, o wiele za mało, by być twoim ojcem.

Właśnie, zgodziła się bezgłośnie Laura.

- Czyli ma siedemnaście lat więcej niż ty - obstawała przy swoim Brooke.  
- Jest więc dla ciebie za stary i mógłby być twoim ojcem.

Brawo, pomyślała Laura, podziwiając logikę rozumowania swojej starszej córki.

Zbita na chwilę z pantałyku Megan, szukając kolejnych argumentów, skupiła się na zbieraniu śmieci.

- To, co mówisz, nie ma sensu - rzekła w końcu z triumfem w głosie - bowiem jeśli chodzi o miłość, wiek jest bez znaczenia.

Brooke nie pozostało nic innego, jak poprosić Laureę o rozsądzenie sporu.

- Mamo!

Laura, oczywiście, tego się spodziewała. Córki od zawsze prosiły ją o rozstrzygnięcie swoich sporów, a ona chętnie grała rolę sędziego, zadowolona i pochlebiona ich zaufaniem. Dziś jednak, sama niepewna swoich uczuć do mężczyzny, o którym miała się wypowiedzieć, wołałaby tego uniknąć. Nie mogąc wymówić się bólem głowy, po prostu się uśmiechnęła.

- Dlaczego tak wrzeszczysz? - zapytała wesoło.

- Przepraszam - odparła z westchnieniem Brooke - ale naprawdę ta twoja córka jest gorsza od mojego niemowlaka.

- Uhm. - Z dwuznacznym mruknięciem Laura podeszła do córek.

Miała wrażenie, że przekracza jakąś niewidzialną linię demarkacyjną pomiędzy dwiema połowami pokoju, uporządkowaną i wciąż jeszcze pełną śladów przyjęcia. Kiedy jej córki pracowały razem, zawsze znajdowały jakiś powód do kłótni i, choć w końcu wykonywały powierzone im zadanie, zabierało im to dwa razy więcej czasu, niż gdyby zrobiła to sama Laura. Zazwyczaj jej to nie przeszkadzało. Tym razem było inaczej, a wszystko z powodu tematu kłótni... niejakiego Hanka Bransona.

Ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę o tej porze, była rozmowa o nim, szczególnie po uwadze Megan. Wiedziała, że kiedyś będzie musiała zastanowić się nad własnymi uczuciami, ale wolała to zrobić z pewnego dystansu, kiedy będzie sama i mniej zmęczona.

- O co wam tym razem chodzi? - zapytała udając, że nie słyszała ich rozmowy.

- Megan jest niemożliwa! - wykrzyknęła Brooke, jakby to zdecydowane twierdzenie wyjaśniało wszystko.

- Bardzo cię proszę, Brooke - poprosiła z westchnieniem Laura - jestem bardzo zmęczona i mamy jeszcze tyle sprzątanania. Czy możesz powiedzieć, o co konkretnie chodzi?

- Tak, oczywiście - odparła Brooke, ale nie zdążyła nic wyjaśnić, bo Megan nie dopuściła jej do głosu.

- Czy nie powinnaś pójść na górę, sprawdzić co z małą? - zapytała, w oczywisty sposób próbując zmienić temat rozmowy.

- Nie. - Brooke obrzuciła ją pogardliwym spojrzeniem. - Czyżbyś zapomniała, że zaglądałam do Heather całkiem niedawno i spała jak - uśmiechnęła się - niemowlę.

- O - zmieszła się Megan, ale dodała szybko:

- A Don? To znaczy, chciałam zapytać, czy... czy nie czeka na ciebie w łóżku?

- Nie. Don śpi jak... - przerwała, słysząc pełne zniecierpliwienia westchnienie matki.

- A teraz, kiedy już ustaliliśmy, że twój mąż i córka śpią spokojnie, może zechcecie mi wytłumaczyć, o co chodzi? - poprosiła Laura.

Siostry nie miały wątpliwości, że ich matka jest u kresu cierpliwości. Megan poddała się z westchnieniem.

- Mamo, Megan twierdzi, że zakochała się w Hanku Bransonie, a on ma trzydzieści sześć lat! - oznajmiła Brooke.

Usłyszawszy tę informację po raz kolejny, Laura poczuła chłodny dreszcz przenikający jej ciało.

- Czy to prawda, Megan? - zapytała, z trudem zachowując spokój.

- Owszem, Brooke ma rację. - Gwałtowny, ostry ból przeszył pierś Laury. Nie próbując nawet dochodzić przyczyny takiej swojej reakcji na oświadczenie córki, popatrzyła nią ze smutkiem.

- Jesteś jeszcze bardzo młoda, kochanie... - zaczęła ostrożnie.

- Mamo - przerwała jej Megan - mam dokładnie tyle lat, ile miała Brooke, kiedy wychodziła za Dona!

- Ale Don jest tylko o cztery lata starszy od Brooke - zauważyła delikatnie Laura. - A pan Branson jest dojrzały, doświadczony...

- Wiem, wiem! - wykrzyknęła Megan. - Już to słyszałam od Brooke.

- A nie mówiłam? - wtrąciła się Brooke. - Jest naprawdę niemożliwa. W ogóle nie chce słuchać! - wykrzyknęła szczerze zatroskana. - Mamo, ten człowiek ma trzydzieści sześć lat!

- Zdaję sobie sprawę z tej różnicy wieku, Brooke - odparła Laura. - Twoja siostra na pewno też.

- Oczywiście, że tak! - broniła się Megan.

- Może mam tylko dziewiętnaście lat, ale nie jestem dzieckiem. Wiem, że ma trzydzieści sześć lat. Wiem, że jest dojrzały i doświadczony. Wiem! Wiem!

Laura całą siłą woli zmusiła się do zadania niepokojącego ją pytania.

- Czy pan Branson odwzajemnia twoje... uczucia?

Pełna bolesnego napięcia czekała na odpowiedź i poczuła zarówno współczucie, jak i ulgę widząc, jak córka traci pewność siebie.

- Nie wiem - przyznała bezradnie Megan.

- Traktuje mnie, jakby uważał, że jestem wyjątkowa, ale...

- Bo jesteś wyjątkowa - powiedziała cicho Laura. Megan podziękowała matce smutnym uśmiechem.

- Ale pomijając kilka okazji, kiedy jego sekretarka była nieobecna i prosił mnie o jej zastąpienie, nigdy nie byłam z nim sam na sam. To, oczywiście, nie znaczy, że mu na mnie nie zależy! Prawda, mamo?

- Tak - przyznała uczciwie Laura.

- Będę więc cierpliwie czekała - oznajmiła Megan z typowym dla dziewiętnastolatki optymizmem. - A teraz może już wszystkie pójdziemy do łóżka?

Jak zwykle, Laura położyła się ostatnia. Układając się wygodnie na łóżku, przypomniała sobie nagle słowa Hanka.

Od dawna jestem sam, Lauro.

Tak, Hank Branson wygląda na człowieka samotnego, ale także na kogoś o bardzo zmysłowej naturze. I przyjął zaproszenie na coś, co sam określił jako tradycyjnie rodzinne święto. Czyżby to o czymś świadczyło?

Laura poruszyła się niespokojnie. Jej własne łóżko stało się nagle obce. A może Hank ma już dosyć samotności? Może szuka kogoś na stałe?

Megan!

Sama myśl, że Hank Branson mógłby być osobiście zainteresowany jej córką, była tak nieprzyjemna, że Laura wolała o tym nie myśleć. Była zbyt zmęczona.

A przede wszystkim nie chciała zastanawiać się nad własnym stosunkiem do Hanka Bransona.

## **ROZDZIAŁ DRUGI**

Świąteczny poniedziałek wstał szary, chłodny i deszczowy. Stanowił idealne odbicie nastroju Laury Seaton. Jednym słowem, Laura była przygnębiona.

Zasnęła dopiero o świcie, a mimo święta obudziła się tuż po dziewiątej. Kiedy zeszła w końcu do pełnej wesołych rozmów kuchni, wyglądała jak chmura gradowa.

- Dzień dobry, mamó - powitały ją wesoło Megan i Brooke.
- Dzień dobry, Lauro - zawtórował im jej zięć, Donald Tobias.
- Dzień dobry, pani Seaton! - zawołała stojąca przy kuchni Ruth Miller, gosposia pracująca u Laury od trzynastu lat.
- Ble la! - wykrzyknęła po swojemu siedmiomiesięczna Heather.
- Humh - mruknęła w odpowiedzi Laura.
- Uwaga, uwaga - ostrzegła wszystkich Megan. - Tygrysica wyruszyła na żer.

Bywały takie poranki, nieliczne co prawda, kiedy z przepracowania i zmęczenia Laura zaczynała dzień bez entuzjazmu.

Brooke i Megan szybko nauczyły się rozpoznawać ten nastrój matki. Kiedyś, będąc jeszcze w szkole, Megan powiedziała, że po źle przespanej nocy mama wchodzi do kuchni rano jak wyruszająca na żer tygrysica. Od tamtej pory obie dziewczyny używały tego porównania.

Cała rodzina знаła ten dowcip, wszyscy więc wybuchnęli śmiechem, łącznie z małą Heather, która była po prostu wesoła z natury. Jedynym wyjątkiem była Laura. Z poważną miną ruszyła ku ekspresowi do kawy.

- Skrada się ku ekspresowi - oznajmił Don głosem sprawozdawcy sportowego, komentującego mecz. - Teraz naciska przycisk, nalewa ciemną ciecz. Uwaga, uwaga, tak, unosi filiżankę do ust. Podobno - dodał na stronie -



owa ciecz posiada magiczne właściwości, zdolne przemienić groźną tygrysicę w piękną i uroczą Laure Seaton. Czy tak będzie i tym razem... - zawiesił na chwilę głos. - Zaraz się dowiemy. Pije pierwszy łyk, drugi... Chwileczkę, właśnie rozgląda się i... tak, tak! Cud nastąpił. Tygryśca przemieniła się w Laure Seaton i... uśmiecha się!

- Bardzo dowcipne - wycodziła Laura, ale uśmiech nie znikł jej z twarzy. Zięć zawsze potrafił ją rozbawić.

- Fufuf!

- Witaj, kochanie - Laura zwróciła się ku wnuczce i delikatnie wytarła jej umazaną owsianką buzię. - Widzę, że śniadanie ci smakuje.

- A pani? - zapytała Ruth. - Na co ma pani ochotę?

Laura spojrzała na gosposię, która matkowała jej od trzynastu lat i wciąż zwracała się do niej oficjalnie.

- Och, Ruth, chyba na nic...

- Lepiej coś zjedz, mamó - poradziła Megan. - Kofeina to za mało, żeby poskromić tygrysicę.

- Czy ty przypadkiem nie powinnaś być na jakichś zajęciach? - zapytała Laura.

- Mamó - uśmiechnęła się Megan - przecież wiesz, że mam wolne do środy.

- Inne matki mają więcej szczęścia - mruknęła Laura.

- Meg ma rację - wtrąciła się Brooke. - Naprawdę powinnaś coś zjeść.

Z głębokim westchnieniem Laura spojrzała na Dona.

- A ty nie przyłączysz się do tego chóru?

- Polecam grzanki i parówki,

- Na miłość boską! - jęknęła Laura. - Kofeina, proteiny i setki kalorii. - Ignorując śmiech córek, zwróciła się do Ruth: - Poddaję się. Poproszę jajko w szklance.

Jak zawsze, kiedy byli wszyscy razem, kuchnia rozbrzmiewała śmiechem i wesołymi rozmowami. Głównym tematem rozmowy było świąteczne przyjęcie Laury.

- Jakie macie plany na dzisiaj? - zapytała Laura po śniadaniu.

- Ja się za chwilę zmywam - powiedziała Megan, ze zdziwieniem patrząc na zegar. - Umówiłam się z dziewczynami na obiad i wspólne zakupy.

- My też musimy zaraz iść - powiedziała Brooke, biorąc na ręce Heather. - Zaprosiłam rodziców i siostrę Dona na kolację. Chcę podać coś wyjątkowego, muszę więc wracać do domu i zacząć przygotowania. Lepiej ruszajmy od razu - dodała, spoglądając na przymykającą oczy córkę - bo chyba już pora na drzemkę małej.

- Dobrze - zgodził się Don i wziął od niej Heather. - Chodź, słoneczko, tatuś cię umyje.

- No to ja ruszam - powiedziała wstając Megan.

- Może przydałoby ci się trochę pieniędzy? - zapytała Laura.

- Zawsze przydałoby mi się trochę pieniędzy - odparła z uśmiechem córka. - Ale nie, dziękuję. Postanowiłam dawać sobie radę z tym, co mam. Hank nieźle mi płaci, więc nie powinno to być takie trudne - dodała, wychodząc do holu.

Hank, powtórzyła w myślach Laura i jego obraz znów stanął jej przed oczami. Marzyła o chwili samotności, by zastanowić się nad swoimi uczuciami. Zeszłej nocy okazało się bowiem, że absolutnie nie potrafi o nim zapomnieć.

Hank

Branson przyczepił się do jej pamięci jak lepka pajęczyna do gałęzi.

- Będiesz w domu na kolacji?! - zawołała do Megan.

- Nie wiem. - Córka wróciła do kuchni już w płaszczu. - Dziewczyny mówiły coś o pójściu do kina. Czyżbyś planowała coś szczególnego na kolację?

- Nie - pokręciła głową Laura. - Tyle zostało z przyjęcia, że spokojnie nam wystarczy.

- A więc zadzwonię z miasta, dobrze?

- Dobrze. A teraz leć, bo się spóźnisz. Wiedząc, jak bardzo matka nalega zawsze na punktualność, Megan uśmiechnęła się i ruszyła ku drzwiom.

- Już mnie nie ma. Będę, jak wrócę. Pa, Ruth. Laura i Ruth popatrzyły na siebie i wybuchnęły

śmiechem, słysząc trzaśnięcie drzwi.

- Kiedy ta młoda dama zamknie kiedyś za sobą drzwi i nie zabrzęczy żadna szyba, będę wiedziała, że nareszcie dorosła - powiedziała Ruth.

- Uhm - mruknęła Laura, z roztargnieniem wpatrując się w drzwi. - Mam nadzieję, że upłynie do tego jeszcze dużo czasu.

Mimo że Ruth nigdy nie zaznała radości macierzyństwa, uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

- Tęskni pani za maluchami, co?

- Nie... No, może trochę - przyznała z westchnieniem Laura. - Tak szybko dorosły, prawda?

- Zbyt szybko - zgodziła się Ruth. - Megan i Brooke były jeszcze małe, kiedy zaczęłam u pani pracować, a wydaje się, że było to dopiero wczoraj. Ale przynajmniej możemy chociaż rozpieszczać Heather.

- Tak. To bardzo miłe.

- Właśnie. A kiedy zaczyna być nieznośna, oddajemy ją rodzicom i niech oni martwią się ząbkowaniem, kolką i wszystkimi dziecięcymi chorobami.

- I niech czytają jej bajki aż do świtu - dodała Laura.

- Zgadza się. Wie pani co? Właściwie to nie chcę, żeby Megan była już dorosła.

- Dlaczego? - zdziwiła się Laura.

- Bo wyjdzie za mąż i urodzi dzieci, a my mimo wszystko będziemy się tym przejmować.

- Nie można przestać być matką - zacytowała Laura swoją matkę. - Samo myślenie o tym mnie męczy.

Rzeczywiście, nagle poczuła się znużona, ale nie wyobrażaniem sobie przyszłego niepokoju związanego z chorobą dziecka. Kiedy Ruth wspomniała o ewentualnym małżeństwie i macierzyństwie Megan, przed oczami Laury znowu pojawił się wysoki, przystojny mężczyzna z bursztynowymi oczami.

Wzdrygnęła się.

- Wygląda pani na zmęczoną - zauważyła gosposia. - Nic dziwnego, po takim przyjęciu. Może po wyjeździe Brooke wróci pani do łóżka?

- Ty namęczyłaś się tak samo - uśmiechnęła się Laura. - Czy też wrócisz do łóżka?

Ruth pokręciła głową.

- Nie, ale ja pracowałam tylko w kuchni, nie musiałam potem czynić honorów domu.

- Bez ciebie nic by się nie udało. - Laura serdecznie uściskała rękę gosposi. - Nigdy nie będę w stanie odplacić ci się za te trzynaście lat.

Ruth obruszyła się, ale na jej twarzy pojawiło się zadowolenie i wdzięczność.

- O nie, pani Seaton, to ja powinnam dziękować.

- Nie, Ruth...

- Tak - przerwała jej gosposia. - Kiedy zaczęłam u pani pracować, miałam czterdzieści cztery lata, byłam samotna i przestraszona. Dała mi pani nie tylko pracę, ale dom i rodzinę, których nigdy nie miałam. - W jej oczach pojawiły się łzy. - Dla pani zrobiłabym wszystko.

- Wiem - szepnęła wzruszona Laura. - I jest coś, co chciałabym, żebyś dla mnie zrobiła.

- Proszę tylko powiedzieć.

- Chciałabym, żebyś mówiła do mnie po imieniu.

- Ależ...

- Proszę, Ruth - błagała Laura. - Jesteśmy przecież przyjaciółkami, prawda?

Rozbrojona tą szczerością, Ruth poddała się.

- Tak, Lauro, jesteśmy przyjaciółkami. Więc może zrobisz przyjaciółce pewną przysługę?

- Oczywiście - odparła bez wahania.

- To dobrze - uśmiechnęła się z zadowoleniem Ruth. - Jak tylko dzieci wyjadą, wracaj do łóżka.

- Dobrze, wygrałaś - zaśmiała się Laura. - Obiecuję, że pójde prosto do łóżka.

Niecałe pół godziny później spełniła prośbę przyjaciółki. Nie przyznałaby się do tego nikomu, ale naprawdę była zmęczona. Jej dobry gust i doświadczenie przyciągały mnóstwo klientów i pracowała jak szalona, żeby wszystkich zadowolić.

Jej konto bankowe było tego najlepszym dowodem, opłaconym jednak ogromnym zmęczeniem.

Owinąwszy się wygodnie kocem, Laura ziewnęła i zamknęła oczy. Obraz, który w tej samej chwili stanął jej przed oczami, nie pozwolił jej zasnąć.

Co zrobić w sprawie Hanka Bransona? Laura oczywiście wiedziała, że jest to pytanie retoryczne. Cóż mogła zrobić w tej sprawie? Wcale nie chciała o nim myśleć. Nie chciała i już, kropka. Chciała spać. Jej podświadomość jednak była silniejsza.

Rezygnując więc na razie ze snu, Laura próbowała określić, czym też Hank Branson różni się od innych znanych jej mężczyzn.

Ostre, znakomicie wyrzeźbione rysy, męska, umięśniona sylwetka, ciemne, rozwichrzzone włosy ze złotawym połyskiem.

Laura jęknęła głośno. Mężczyzna jak każdy inny? Bzdura!

Jaki naprawdę jest Hank Branson? Co czuje? Jak myśli?

Odpowiedzi na te pytania mogła szukać tylko w relacjach Megan.

Wiedziała więc, że ludziom bez doświadczenia chętnie daje szansę sprawdzenia się.

Jesienią Megan zatrudniła się na część etatu jako urzędniczka w Przedsiębiorstwie Budowlanym Bransona. Powiedziała Laurze, że właściciel firmy, Hank Branson, często zatrudnia młodych ludzi, kierowanych do niego przez szkołę dla sekretarek, do której chodzi Megan.

Przez całą jesień i zimę córka często opowiadała o swojej pracy i pracodawcy, z coraz większym entuzjazmem. Teraz, leżąc w, łóżku, Laura próbowała przypomnieć sobie, czego dowiedziała się z tych opowieści o Hanku Bransonie.

A więc Megan chwaliła swego szefa za dobry, choć czasem szorstki stosunek do pracowników. Podkreślała też, jak bardzo jest wymagający. Ale dla Laury najważniejszą informacją, jaką usłyszała od córki, było to, że Hank jest zatwardziałym kawalerem.

Hank nie jest żonaty.

Właściwie nie powinno jej to zupełnie obchodzić, był to przecież prawie obcy człowiek, a jednak poczuła ulgę.

Wmawiała sobie, że Hank interesuje ją tylko dlatego, że Megan jest tak nim oczarowana. Ona sama pewnie nigdy więcej nawet go nie zobaczy.

A jeśli chodzi o Megan, to dziewczyna najwyraźniej uległa typowemu dziewczęcemu zaślepieniu, które zniknie, kiedy tylko na horyzoncie pojawi się kolejny atrakcyjny mężczyzna.

Natomiast jej reakcja, no cóż... jest po prostu potwierdzeniem jej kobiecości. W jej życiu zaś nie ma czasu na mężczyznę, nawet na jego obraz. Jest bardzo zmęczona i dlatego podatna na takie rzeczy. Odpocznie i wszystko wróci do normy. Uczepiwszy się tej myśli, Laura próbowała uwolnić się od obrazu Hanka, podsumowując w pamięci dane do deklaracji podatkowej. Takie ćwiczenie zawsze ją usypiało. Ostatnią jej świadomą myślą było powtórzenie wcześniejszej konkluzji.

Nie ma żadnego powodu, by jeszcze kiedykolwiek spotkała tego człowieka.

Następnego ranka Laura zjawiała się w pracy odmłodziła o dziesięć lat. Przespała prawie cały poprzedni dzień. Ruth obudziła ją tylko na kolację. Megan zadzwoniła, żeby powiedzieć, że zje na mieście i Laura poczekała do jej powrotu, a potem wróciła do łóżka. Obraz Hanka Bransona już jej więcej nie prześladował.

- Dzień dobry, Ginnie - powitała wesoło swą asystentkę. - Jak minęły rodzinne święta?

Energiczna rudowłosa dwudziestosześcioletka odpowiedziała jej olśniewającym uśmiechem.

- Bawiłam się znakomicie - odparła głosem, który zapewniał jej zawsze uwagę większości kobiet i wszystkich mężczyzn. - Cała nasza szóstka, z mężami, żonami i dziećmi, sfrunęła do rodzinnego gniazda. Urządziliśmy istny dom wariatów. - Zaśmiała się. - Ale rodzice byli zachwyceni.

Laura, która znała całą rodzinę Ginnie, zawtórowała jej śmiechem. Ginnie, piąta z szóstki rodzeństwa, miała trzech braci i dwie siostry. Wszyscy byli szczupli i przystojni, rudowłosi i bystrzy. Kiedy spotykali się razem, nigdy nie było ponuro i nudno.

- A jak się udało twoje przyjęcie?

Przed oczami Laury przemknął jak błyskawica obraz ciemnowłosego mężczyzny z bursztynowymi oczami.

- Jak zwykle - odparła z pełną świadomością, że nie był to bynajmniej zwykły dzień. - Jedzenie było znakomite.

- U ciebie zawsze wszystko jest znakomite!

- Bo bardzo się staram - przyznała szczerze Laura.

- Nie tylko na przyjęciach - odparła Ginnie, patrząc znacząco na zawalone zamówieniami biurka.

- I jak widzisz, bardzo nam się to opłaca. Interes kwitnie - dodała z satysfakcją Laura.

- Kwitnie, to za mało powiedziane. Są takie dni, że po prostu nie wiem, w co najpierw włożyć ręce!

- Ale kochasz tę robotę, tak samo jak ja.

- Owszem - przyznała z uśmiechem rudowłosa pracownica.

Po chwili obie były tak pochłonięte pracą, że Laura słyszała tylko, że Ginnie rozmawia przez telefon z klientami, ale treść tych rozmów zupełnie do niej nie docierała. Nie było zresztą takiej potrzeby. Ginnie tak dobrze знаła swoją pracę, że nie potrzebowała zgody Laury na każdą swoją decyzję.

Kilka godzin później Laura, walcząca z niezliczonymi rachunkami, usłyszała dzwonek telefonu. Tak jak poprzednio, nie zwróciła w ogóle uwagi na treść rozmowy.

- Lauro? - dotarł do niej nagle cichy głos Ginnie.

- Uhm?

- Dzwoni jakiś pan Branson i domaga się rozmowy z tobą - powiedziała Ginnie, zakrywając dłonią mikrofon słuchawki. - Jest dość niecierpliwy.

Hank? Dlaczego dzwoni?

- Domaga się? - Laura z trudem nadała swemu głosowi obojętne brzmienie.

- Zdecydowanie. - Ginnie skinęła głową. - Mówiłam mu, że jesteś zajęta, a on odpowiedział, że też jest zajęty i nie zabierze ci dużo czasu. Głos ma bardzo seksowny, ale...

Pamiętając, co Megan opowiadała o swoim szefie, Laura bez trudu wyobraziła sobie owo zniecierpliwienie Hanka, o którym wspomniała Ginnie.

- Porozmawiasz z nim? - Ginnie zmrużyła swe zielone oczy. Bez słów powiedziała swojej szefowej, że z przyjemnością da nauczkę władcemu właścicielowi interesującego głosu.

Z lekkim uśmiechem Laura sięgnęła po słuchawkę. W jej chłodnym, obojętnym głosie nie było ani śladu podniecenia, które odczuwała.

- Słucham pana, panie Branson?



## ***ROZDZIAŁ TRZECI***

- Przede wszystkim mów do mnie Hank... Lauro.

Jakby dla obrony przeciwko niemu, Laura dodała do swego tonu nutę zniecierpliwienia.

- Dobrze. Czym mogę ci służyć... Hank?

- Ależ chłodną mamy wiosnę - mruknął. - Prawie czułem szron w głosie twojej sekretarki.

- Mojej asystentki - poprawiła go Laura.

- Wszystko jedno. Dzwonię, żeby się umówić na spotkanie.

- W jakiej sprawie? - zdziwiła się Laura.

- A czym się zajmujesz? - odpowiedział pytaniem Hank.

- Chcesz zatrudnić dekoratora wnętrz?

- Zgadłś - odparł ze śmiechem Hank. - Chciałbym wyposażyć jeden wzorcowy dom w moim nowym osiedlu, zanim wystawię je na sprzedaż. A ponieważ pracuje u mnie Megan, więc w sposób naturalny pomyślałem najpierw o tobie. Interesuje cię to?

Czy ją interesuje? Aż za bardzo.

W pierwszej chwili chciała mu powiedzieć, że jest zbyt zajęta, ma zbyt wiele zamówień i w ogóle. Zawodowy rozsądek powstrzymał ją jednak przed odrzuceniem szansy sprawdzenia się w nowej dziedzinie.

- Tak, interesuje - odparła w końcu.

- To dobrze, ale jest jeden problem. Zawsze tak jest, westchnęła Laura.

- Jaki?

- Goni nas czas - powiedział Hank. - Chciałbym, żeby to wnętrze było gotowe do końca miesiąca. Zdążyłabyś?

- Nie - odparła bez wahania Laura. Zadrzała, słysząc cichy, pełen uznania, a jednak zmysłowy śmiech.

- Lubię zdecydowane kobiety. Ile twoim zdaniem czasu byś potrzebowała?

- Najpierw musiałabym zobaczyć wewnątrz - odparła szybko.

- Dojdziemy do porozumienia. Może przyjdiesz jutro na budowę i obejrzysz ten dom?

Jutro, przeraziła się Laura, choć nie wiedziała, dlaczego.

- Poczekaj chwilę, sprawdzę w kalendarzu.

- Oczywiście.

Laura nie dosłyszała jego słów, zbyt zajęta była zastanawianiem się, czy przypadkiem nie postradała rozumu. Niecałe dwadzieścia cztery godziny temu postanowiła, że najlepiej będzie, jeśli już nigdy więcej go nie zobaczy. Nie chciała komplikować sobie życia jakimkolwiek mężczyzną, a zwłaszcza takim, którym zainteresowana jest jej córka. A jednak sprawdza właśnie w kalendarzu, czy ma czas, żeby się z nim spotkać!

- Jakie masz plany na jutro? - zwróciła się do Ginnie, zasłaniając dłonią słuchawkę.

- Spotkanie z Jenny Dobbins o pierwszej - odparła Ginnie, nawet nie zaglądając do kalendarza. - A co, chcesz, żebym wzięła to za ciebie?

- Tak.

- Czy może być dziesiąta trzydzieści, Hank? - zapytała.

- Może lepiej jedenasta trzydzieści - odparł.

- Jedenasta trzydzieści? - powtórzyła Laura. Usłyszawszy to, Ginnie kiwnęła głową.

- Tak, dobrze.

- Cieszę się - odparł Hank i poinformował ją, jak dojechać na miejsce. - Do zobaczenia.

- Do widzenia - powiedziała z satysfakcją Laura.

Satysfakcja Laury, biorąca się z faktu, że udało jej się przyjąć ofertę Hanka, unikając jednak spotkania z nim samym, nie miała trwać długo.

Jej postanowienie wystawione zostało na ciężką próbę, gdy nazajutrz rano zobaczyła Ginnie. Długie, rozpuszczone, złotorude włosy opadały jej kaskadami na plecy. Znakomicie skrojony różowy kostium podkreślał idealną figurę i, o dziwo, wcale nie kłócił się z kolorem włosów. Eleganckie szpilki eksponowały długie, szczupłe nogi i wąskie kostki. Fachowo położony makijaż pogłębiał zieleń egzotycznych oczu.

Laura, sama zawsze nieskazitelnie ubrana, przez porównanie z Ginnie, poczuła się jednak jak czupiradło. Z trudem powstrzymała westchnienie, wyobrażając sobie, jakie wrażenie wywrze jej asystentka na Hanku.

Brzęczenie zawieszzonego nad drzwiami dzwoneczka oznajmiło przybycie klienta. Laura rzuciła okiem na zegarek. Za kilka minut Ginnie spotka się z Hankiem. Zmusiwszy się do uśmiechu, wyszła na spotkanie klienta. To będzie długi dzień, pomyślała.

Telefon komórkowy, zainstalowany w półciężarówce Hanka, zadzwonił dokładnie o jedenastej dwadzieścia osiem. A więc Laura jest nie tylko zdecydowana, ale i punktualna, pomyślał z satysfakcją i chwycił słuchawkę.

- Hank, przyszła do ciebie jakaś kobieta - poinformował go jeden z jego pracowników. - Czeka przy tym wzorcowym domu.

- Dobra, już ruszam. Poczęstuj ją kawą - powiedział Hank, włączając silnik.

Pierwszą rzeczą, jaką zauważył podjeżdżając do budynku, był jaskraworóżowy kolor jej kostiumu. Na jego twarzy pojawił się uśmiech. Drugą rzeczą, jaką zauważył, była burza ognistorudych włosów. W tym momencie przestał się uśmiechać.

- Pan Branson? - zapytała kobieta, podchodząc do niego z wyciągniętą ręką.

Była to niewątpliwie piękna kobieta, ale nie ta piękna kobieta, na którą czekał.

- Z kim mam przyjemność? - zapytał, unosząc pytająco brwi.

- Devlon - odparła znanym mu z rozmowy telefonicznej niskim głosem. -  
Ginnie Devlon. Jestem asystentką Laury.

- Rozumiem.

Obrzucił ją okiem znawcy. Dla każdego normalnego mężczyzny była uosobieniem kobiecego powabu. Dla każdego, oprócz Hanka. Jego nie interesowała zupełnie i ton jego głosu wyrażał to bez ogródek.

- Spodziewałem się pani szefowej.

- Tak, wiem, ale... - próbowała wyjaśnić Ginnie.

- Więc dlaczego nie przyszła?

- Laura jest akurat bardzo zajęta - tłumaczyła nie zrażona Ginnie. -  
Myślała, że ja mogę ją tu zastąpić.

- To źle myślała - odparł gniewnie Hank. - Nie chciałbym być niegrzeczny, panno Devlon, ale ja też jestem bardzo zajęty - dodał z wymuszonym uśmiechem, prowadząc ją ku drzwiom. - Muszę już panią pożegnać. Mam ważne spotkanie.

- Ależ panie Branson! A co w sprawie...

Nie zważając na protesty Ginnie, Hank wskoczył za kierownicę swej półciężarówki i odjechał z piskiem opon.

Był wściekły, cholernie wściekły. A kiedy przypomniał sobie, z jaką radością czekał na spotkanie z Laurą, wściekł się jeszcze bardziej.

Poprzedniej nocy nie mógł zasnąć, prześladowany wspomnieniem jej pięknej twarzy, delikatnego głosu, błyszczących orzechowych oczu i szczupłego, dojrzałego zaokrąglonego ciała. Pragnął jej dotykać, trzymać ją w ramionach i pieścić. Wiedział jednak, że nie będzie mu to dane, zadowoliliby się więc po prostu byciem z nią i rozmowami.

A Laura przysłała mu Ginnie Devlon. Czuł się oszukany.

Jak śmiała umówić się z nim i w zastępstwie przysłać swoją asystentkę? Czy uważa go za chłopczyka, w którym szaleją hormony i którego zaspokoi byle spódniczka? Laura Seaton ma trzydzieści dziewięć lat i w dodatku jest już

babcią, a najwyraźniej niewiele wie o mężczyznach, szczególnie zaś o Hanku Bransonie. Dostanie więc porządną lekcję, a Hank z przyjemnością odegra rolę nauczyciela.

Ostatnie ponad pół godziny zeszło Laurze na próbie zadowolenia jakiejś bardzo rozkapryszonej klientki. Przez cały czas z trudem panowała nad sobą i odetchnęła z ulgą, kiedy nareszcie została sama.

Kiedy zadzwonił telefon, była wciąż jeszcze w nie najlepszym nastroju.

- Biuro projektowe, słucham? - Mówiąc te słowa, Laura miała dziwne wrażenie, że ktoś stoi za jej plecami. Chciała się odwrócić, ale powstrzymał ją zdenerwowany głos Ginnie w słuchawce:

- Lauro, wpadłam na mur.

Przerażona Laura natychmiast wyobraziła sobie malutki samochodzik Ginnie wbity aż po tylny zderzak w jakiś mur.

- O Boże! Nic ci nie jest?

- Nie, wszystko w porządku - mruknęła Ginnie. - Ucierpiała tylko moja duma.

Duma... zdziwiła się Laura. Czyżby Ginnie była w szoku?

- Gdzie to się stało? - zapytała łagodnie. - W jaki mur wjechałaś?

- Na budowie - odparła Ginnie. - A mur nazywa się Branson.

- Hank?

- Hank - odpowiedział jakiś ponury głos za jej plecami.

Zaskoczona, Laura odwróciła się gwałtownie i zobaczyła stojącego w drzwiach Hanka. Dreszcz, jaki przeniknął całe jej ciało, był mieszaniną niepokoju i podniecenia. Ubrany w brązowe bawełniane spodnie i koszulę, pokryte grubą warstwą pyłu, z policzkiem wymazanym jakimś smarem, był wciąż najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego miała nieszczęście poznać.

Z rękami skrzyżowanymi na piersiach, stał oparty o framugę. Jego niedbała poza nie zwiodła Laury. Jedno spojrzenie w jego oczy wystarczyło.

- Cco... - próbowała coś powiedzieć. Zapomniała zupełnie o trzymanej w ręce słuchawce, z której dobiegał wciąż podniecony głos Ginnie.

- Pożegnaj się z panią Devlon - polecił jej cicho, ale zdecydowanie Hank. Ginnie, przypomniała sobie Laura.

- Ginnie, przepraszam cię - powiedziała ze skruchą.

- Co się tam dzieje? - zapytała Ginnie. - Wydawało mi się, że słyszałam jakiś męski głos.

Laura oblizwała spierzchnięte wargi i zadrżała, widząc śledzące ten gest spojrzenie.

- Tak... widzisz... teraz nie mogę rozmawiać. - Słowa te były aż za prawdziwe i Laura z trudem powstrzymała nerwowy śmiech. - Jest tu pan Branson. Porozmawiamy później.

- Hank Branson jest z tobą w biurze? Teraz?

- Tak, ja...

- Pożegnaj się, Lauro - powtórzył lodowatym tonem Hank.

Laura rzuciła mu pełne oburzenia spojrzenie, ale spełniła rozkaz.

- Muszę kończyć, Ginnie. Porozmawiamy po południu.

- Nie byłbym taki pewny - mruknął Hank.

- Ale... - próbowała protestować Ginnie. Laura delikatnie odłożyła słuchawkę na widełki.

- O co chodzi, panie Branson? - zapytała.

- Byliśmy, to znaczy ty i ja, na dzisiaj umówieni. Nie przyszłaś na spotkanie, Lauro, więc zjawiłem się, by cię zabrać.

Zabrać ją, dobre sobie! Nie jest przecież małą dziewczynką! Ledwo powstrzymała się, żeby na niego nie wrzasnąć.

- Prosiłeś o konsultację doświadczonego dekoratora. Wysłałam ci najlepszego!

- Chcę ciebie.

Laura zamarła. Na próżno przekonywała samą siebie, że chodzi mu tylko o jej talent zawodowy. Przed oczami stanęły jej bardzo szczegółowe erotyczne obrazy, ona i Hank w objęciach, nadzy, w najdzikszym zmysłowym zapamiętaniu...

Poczuła dziwny ucisk w gardle, kiedy Hank oderwał się od framugi i ruszył w jej kierunku. Oszołomiona patrzyła, jak zdejmuje z wieszaka jej biało-granatowy żakiet, bierze z biurka torebkę i teczkę, a potem ujmuje ją za łokieć i kieruje ku drzwiom.

- Gdzie... dlaczego? Hank! - próbowała protestować.

- Na umówione spotkanie - wyjaśnił spokojnie, spoglądając na zegarek. - Jesteś spóźniona o ponad pół godziny. Nie zamykasz? - dodał, wskazując drzwi do biura.

- Zaraz wezwę policję i zamknę cię! - krzyknęła z wściekłością. - Nie możesz tak po prostu wyciągać mnie z biura!

- Chcesz się założyć? - zapytał z ironicznym uśmiechem.

Laura zrozumiała, że nie wygra.

Miała dwa wyjścia - poddać się z wdziękiem i udać się z nim na budowę, albo klócić się dalej na tym chodniku. Z niechętnym westchnieniem wybrała to pierwsze. Determinacji wystarczyło jej jednak tylko do chwili, kiedy zobaczyła zakurzone wnętrze jego samochodu.

- Nie wsiądę tu - powiedziała zdecydowanie.

- Rozumiem - odparł, patrząc na jej elegancki kostium i białą jedwabną bluzkę. - Ty zaś z kolei niechętnie widziałabyś mnie w swoim aucie.

- Na miłość boską! - wykrzyknęła zniecierpliwiona Laura. - Możemy jechać moim, tylko że później będziesz musiał tu wrócić po swoje. Najlepiej będzie, jak po prostu pojedę za tobą.

Jego wahanie było krótkie, ale wymowne.

- Czy mogę ci zaufać? - zapytał.

W stu procentach, przemknęła jej przez głowę zdecydowana odpowiedź.

- Lauro? - rzekł podejrzliwie Hank, nie doczekawszy się odpowiedzi.
- Co? Ach, tak. Na pewno pojedę za tobą.
- Uhm. - Nie wyglądał na przekonanego.
- Powiedziałam, że pojedę za tobą.

Hank skinął głową.

- Gdzie jest twoje auto?
- Stoisz przed nim - odparła, wskazując kasztanowego buicka.
- Ładne.
- Dziękuję.
- Bardzo proszę. Możemy ruszać? - zapytał z lekkim uśmiechem.
- Czy mogę dostać mój żakiet, torebkę i teczkę, czy też bierzesz je w

zastaw?

- Nie potrzebuję zastawu - odparł, wręczając jej rzeczy. - Ufam ci. Ale chcę cały czas widzieć to piękne auteczko w lusterku.

Przez całą drogę Laura starała się trzymać nie więcej niż dziesięć metrów za ciężarówką Hanka.

Spodziewając się typowych identycznych domków skupionych na mikroskopijnych działkach, Laura była przyjemnie zdziwiona oryginalnością osiedla Hanka. Każdy dom był inaczej zaprojektowany, działki duże, a choć Wszędzie trwała jeszcze budowa, można było sobie wyobrazić przyszły wygląd osiedla.

Laura od pierwszego wejrzenia zakochała się we wzorcowym domu. Uczucie to pogłębiło się jeszcze, kiedy Hank oprowadził ją po całym wnętrzu. Było tam wszystko, za czym tęskniła w swoim własnym domu. Sprytne rozmieszczenie licznych okien powiększało jeszcze i tak przestronne pokoje. Olbrzymi salon miał sufit ze szklanych płyt. Szerokie schody prowadziły na piętro. Sypialnia miała własną łazienkę i garderobę, niewiele tylko mniejsze od sypialni w domu Laury.



- No i jak? - zapytał na koniec Hank. - Podejmiesz się urzędzenia tego wszystkiego?

- Z największą przyjemnością - odparła bez wahania.

Mimo że Hank stał stopień niżej od niej, musiała unieść głowę, by spojrzeć w jego bursztynowe oczy.

- Kiedy możesz zacząć? - zapytał, a oszłamiający uśmiech spłynął z jego twarzy prosto do jej serca.

- Już dawno zaczęłam - zaśmiała się Laura. Uniosła rękę i położyła ją na jego piersi. - Jeśli mnie przepuścisz, wezmę się do roboty - powiedziała niepewnym głosem.

- A muszę?

- Co? - zapytała prawie niesłyszalnym szeptem.

- Ruszyć się?

- Dlaczego?

- Bo nie chcę.

- Dlaczego?

- Dobrze mi tak blisko ciebie.

- O... - To było wszystko, co była w stanie powiedzieć.

- Czy mogę cię pocałować? - Hank wolno opuścił głowę.

- A musisz? - Laura wolno uniosła brodę.

- Chyba tak.

- To może zrób to. - Laura opuściła powieki.

- A chcesz? - Jego wargi musnęły jej usta.

- Och, tak. - Laura zapomniała o rozsądku.

Nigdy jeszcze nikt jej tak nie całował. Usta Hanka były twarde i delikatne, żądające i błagające, ciepłe z czułości i gorące z pożądania. Otoczył ją ramionami i przycisnął do swego silnego ciała.

Uczucia, odczucia i wrażenia kłębiły się wokół niej i w niej. Chciała i pragnęła wszystkiego, co było Hankiem. Zbyt wiele i zbyt wcześnie. Szept i

delikatny nacisk koniuszków jej palców na jego pierś wystarczyły, by przerwać pocałunek. Wydawało jej się, że tonie. W uszach jej szumiało.

- Gdzie jesteśmy? - zapytała nieprzytomnie.

- Nie mam pojęcia.

- No, to mi pomogłeś.

Hank zaśmiał się i przycisnął ją mocniej do siebie. Zamknięta w ciasnym uścisku, Laura najpierw poczuła, a dopiero potem usłyszała jego głos.

- Trudno pomóc komuś innemu, jeśli nie ma się pojęcia, jak ocalić samego siebie.

- Biedaczek. Marzysz o ocaleniu?

- O ocaleniu? Nie - odparł, spoglądając jej w oczy. - Powiedziałbym ci, o czym naprawdę marzę, ale nie chcę cię spłoszyć.

Laura, która nie czerwieniła się od prawie dwudziestu lat, poczuła, jak gorący rumieniec oblewa jej ramiona, szyję i policzki.

- Hank... ja...

- Wiem. - Hank zszedł dwa stopnie niżej. - Wszystko dzieje się za szybko, tak?

Nawet tak niewielka odległość przywróciła jej oddech,

- Tak - przyznała. - Prawie się nie znamy...

- Może i nie, ale za to wiemy o sobie coś bardzo ważnego.

Drżenie całego jej ciała było wystarczającą odpowiedzią, ale Laura zadała jednak to pytanie.

- A co to jest?

- Że coś nas do siebie przyciąga - odparł po prostu. - Prawda?

Laura nagle poczuła się młoda, niezręczna i niedoświadczona. Zbyt wiele lat minęło od chwili, kiedy czuła coś, co choć trochę przypominało uczucia, które rozbudził w niej Hank. Nie wiedziała co odpowiedzieć, milczała więc zarumieniona.

- Lauro?

- Tak?
- Czy czujesz się skrepowana?
- Tak - przyznała cicho.
- Czy wolałabyś chwilę zostać sama?

Wzruszona jego wrażliwością, poczuła łzy w oczach.

- Chyba... chyba powinnam wziąć się do roboty - powiedziała z trudem.
- Dobrze. Ale wróć - dodał z uśmiechem.

## ***ROZDZIAŁ CZWARTY***

Laura przez dłuższy czas wpatrywała się bezmyślnie w zamknięte drzwi. Potem roześmiała się, westchnęła i zabrała do roboty. Przy pracy było jej zawsze łatwiej rozwiązywać problemy, a odpowiedź na pytanie Hanka bez wątpienia stanowiła problem.

Co się ze mną dzieje?

Zastanawiając się nad tym pytaniem, Laura w wyobraźni ustawiała przy schodach jakieś drzewko.

Może palma? Nie, to zbyt egzotyczne, a Hank nie jest ani trochę egzotyczny. Żadnych palm. Kaktus? Tak, ogromny, groźnie wyglądający kaktus będzie idealny!

Po zaprojektowaniu holu, Laura ze zmarszczonymi brwiami przeszła do przestronnego salonu. Pracując, próbowała określić swój stan emocjonalny.

Co jej się stało?

Była tylko jedna odpowiedź na to pytanie. Hank Branson. Hank ze zmierzwionymi włosami, bursztynowymi oczami i zabójczymi ustami.

Wszedł najpierw do jej domu, a potem ogarnął ją całą. I to rozmyślnie. Jego pocałunek wyjaśniał wszystko. Chciał jej - i to w najbardziej dosłownym znaczeniu tego wyrażenia.

Laura była równocześnie przejęta i przestraszona. Przejęta, bo chciał jej taki mężczyzna jak Hank, i przestraszona, bo i ona jego chciała.

Megan też go chciała.

Z ust Laury wyrwał się jęk protestu. Wyobraziła sobie córkę i Hankę w intymnej sytuacji. Hank jest za stary dla Megan, za dojrzały, za bardzo... męski dla dziewiętnastoletniej dziewczyny. A poza tym, Laura musiała przyznać, że pragnęła go dla siebie.

Myśl ta poraziła ją. Stała jak wryta pośrodku pięknego, ale pustego pokoju i patrzyła przed siebie i w siebie.

To niesamowite! Od lat nie interesował jej żaden mężczyzna. Ostatni raz... Laura pokręciła głową. Nie chciała wspominać ostatniego mężczyzny, z którym przez krótki czas się spotykała, jednak jego obraz stanął przed jej oczami jak żywy,

To było ponad pięć lat temu. Laura była wtedy w trudnym okresie. Córki dorastały, a ona ciężko pracowała, była zmęczona i za czymś, za kimś tęskniła. Wbrew sobie przyjęła zaproszenie przyjaciół na wieczorne spotkanie w najmodniejszym ostatnio lokalu w okolicy. Rzadko wtedy w ogóle wychodziła i nie wiedziała, że jest to bar dla samotnych.

Po mniej więcej piętnastu minutach przysiadł się do ich stolika jakiś mężczyzna. Był uprzejmy, dobrze wychowany, dosyć atrakcyjny i dobry rozmówca. Następnego dnia zadzwonił do Laury i zaprosił ją na kolację. Po krótkim wahaniu przyjęła zaproszenie. Dowiedziała się, że jest od niej o dziesięć lat starszy i niedawno się rozwiódł. Był typowym uwodzicielem; co Laura odkryła dopiero na drugim spotkaniu.

Z obrzydzeniem przypomniała sobie, z jakim trudem udało jej się wyjść bez szwanku z jego mieszkania i wulgarne słowa, jakimi określił jej nienowoczesność.

To po tym doświadczeniu Laura postanowiła, że skoro bycie nowoczesną oznacza pójście do łóżka z każdym mężczyzną, który zafunduje jej kolację, to woli jadać samotnie i sama płacić rachunek. I do tej pory słowa dotrzymała.

Ale Hank nawet nie zaproponował jej kolacji; zaproponował jej tylko swoje usta i namiętny uścisk.

Przez jej ciało przepłynęła gwałtowna fala pożądania, a na drżących ustach pojawił się uśmiech. W tym bowiem momencie Laura zrozumiała, że przyjmie jego, jak na razie nie wypowiedzianą, propozycję... nawet bez kolacji.

Czując, jak budzi się w niej coś od dawna uspiętego, Laura uśmiechnęła się i rozejrzała po pustym pokoju. Była pewna, że to Hank zaprojektował ten dom.

Był dokładnie taki jak on: duży, otwarty, ciepły, a równocześnie surowy i skromny. Uświadomiwszy sobie to podobieństwo, Laura z zapalem wzięła się do pracy. Wiedziała, że zatrudniono ją, by urządziła to wnętrze, aby podnieść handlową wartość domu. Ale dla niej ten dom i ten mężczyzna to było jedno. Urządzi to wnętrze, jakby to miał być dom Hanka.

Gdy Hank wrócił, zastał ją w kuchni, rysującą coś w notesie. Podobnie jak rano w swoim biurze, Laura nie usłyszała jego wejścia.

- Jak leci?
- Nie rób tego! - krzyknęła zaskoczona, odwracając się gwałtownie.
- Czego? - zapytał rozbawiony Hank.
- Sam dobrze wiesz. Nie skradaj się za moimi plecami!
- Ja miałbym się skradać? - W głosie Hanka brzmiała uraza i niewinność.
- Nigdy się nie skradam. To sprzeczne z moją religią.
- A co to za religia? - zapytała słodko Laura, z trudem powstrzymując śmiech. - Kościół reformowanych idiotów?
- Prawie zgadłaś - odparł, uśmiechając się jak porządny członek kongregacji.

- Masz jakąś konkretną sprawę? - zapytała. - Czy też może chcesz tylko trochę poprzeskadzać?

- Wcale nie. Naprawdę chciałem cię o coś zapytać.

Uwaga, uwaga, nadchodzi, pomyślała Laura.

- Tak? - zapytała, unosząc brwi.

- Czy jadłaś obiad?

Obiad! A ona spodziewała się zupełnie innej propozycji!

- Nie - pokręciła głową. - A bo co? - Bo ja też nie - odparł Hank. - I jestem głodny. A ty nie?

- Dobrze, że mi przypomniałeś. - Zaśmiała się. - Chyba ja też jestem głodna.

- W takim razie, pani Seaton, obiad podano w salonie - skłonił się nisko Hank.

- W salonie? - zdziwiła się Laura, przypominając sobie ponurą pustkę tego ogromnego pokoju.

- Tak jest - odparł Hank z zapraszającym gestem.

W rozświetlonym słońcem salonie jedynym „meblem” był rozłożony na środku pokoju kawałek płótna. Na nim stały dwie duże torby z nazwą popularnej restauracji.

- Piknik! - wykrzyknęła Laura i poczuła, że cieknie jej ślinka. Idąc za zapachem pieczonych kartofli, uklękła przy obrusie i zajrzała do jednej z toreb.

- Mam nadzieję, że lubisz pieczone kartofle.

- Uwielbiam. Z cheddarem? - zapytała z nadzieją.

- I z masłem i brokułami - odparł Hank, siadając na podłodze. - Są jeszcze kanapki z wołowiną i chrzanem, i różne sałatki - mówił, wyjmując wymieniane potrawy.

- Co? Żadnych soków?

- Soki? Do takiej uczy? - oburzył się Hank i wyjął z torby rubinowoczerwoną butelkę z długą, wąską szyjką. - Cabernet... oczywiście kalifornijskie.

- Oczywiście - powtórzyła Laura, z trudem zachowując powagę. Jej ramiona drżały od powstrzymywanego śmiechu. - Zapowiadałeś kanapki z wołowiną - przypomniała.

- Zgadza się - przyznał Hank i wręczył jej owiniętą w folię paczuszkę oraz plastikowe sztućce i serwetkę. - Zabrakło mi kieliszków - dodał, odkorkowując butelkę - więc będziemy musieli pić z plastikowych kubeczków.

- Nie szkodzi, przecież to piknik. Ale na szczęście nie musimy walczyć z mrówkami.

- Słuszna uwaga - uśmiechnął się Hank. - Zjadaj.

Laura z przyjemnością spełniła ten rozkaz. Rozkoszowała się każdym kęsem. Wino miało znakomity smak, kartofle były gorące, sałata cudownie krucha, a wołowina soczysta i delikatna.

Hank zjadł dwie kanapki i skończył jeszcze połowę jej kartofla.

Podczas posiłku właściwie nie rozmawiali, wymieniając tylko od czasu do czasu jakąś uwagę.

- No więc - rzekł dopiero po jedzeniu Hank, wskazując ręką pusty pokój. - Masz już jakieś pomysły, jak urządzić tę stodołę?

- Stodołę! - wykrzyknęła Laura. - Hank, ten dom jest przepiękny. Cudownie będzie go urządzić!

- Cieszę się, że ci się podoba - stwierdził z satysfakcją, wyciągając się na podłodze. - Sam go projektowałem - rzucił mimochodem.

- Domyśliłam się tego - przyznała z uśmiechem Laura. - Jest bardzo do ciebie podobny.

- Dziękuję... A w czym? Laura uniosła brwi.

- Mam wymieniść?

- Koniecznie.

- We wszystkim. Jest duży. Ma mocne, wyraźne linie. Jest ciepły i zapraszający, ale zachowuje pewną surowość - mówiła, patrząc mu w oczy. - Poza tym solidny i godny zaufania.

Uśmiech zniknął z twarzy Hanka.

- Uważasz, że jestem godny zaufania?

- Tak wyczuwam. A co, czyżbym się myliła?

- Tak, masz rację. - Zaśmiał się w końcu. - Czy to, że jestem godny zaufania, znaczy, że nie mogę przeprowadzić tego, co zaplanowałem dla nas dwojga?

Jego głos był bardzo niski i bardzo zmysłowy.

- Zaplanowałeś? Co zaplanowałeś? - zapytała Laura ze ściśniętym znowu gardłem.

Hank uniósł wolno rękę. Laura zamarła, kiedy jego ciepłe palce musnęły delikatnie jej szyję.

- Nie bój się. Nic ci nie zrobię. Przecież powiedziałeś, że intuicyjnie mi ufasz.

- Tak... ale... Co robisz? - szepnęła, kiedy jego dłoń spoczęła na jej karku.

- Hank?

- Chcę cię pocałować - odparł cicho, przyciągając ją delikatnie do siebie.

Zapach wina, wyczuwalny w jego oddechu, był bardziej upajający niż całe wino, które wypila do obiadu.

- A... a jeśli nie chcę, żebyś mnie pocałował? - zmusiła się do protestu.

W bursztynowych oczach Hanka pojawiło się rozbawienie.

- W takim razie - szepnął, przybliżając usta do jej warg - będę zmuszony nalegać.

On bardzo często nalega, pomyślała Laura i była to jej ostatnia logiczna myśl.



Ich usta się spotkały. Świat zniknął. Czas i miejsce stały się pojęciami abstrakcyjnymi. Istniało tylko tu i teraz. Tutaj, oznaczało usta Hanka, dawanie i branie przyjemności. Teraz, to jego objęcia i miażdżące ją cudownie jego ciało.

Nawet nie czuła pod sobą twardej drewnianej podłogi. Jej usta połączone były z jego ustami, a ich języki tańczyły w pełnym zapamiętania pojedynku. Jęknęła, kiedy dłoń Hanka dotknęła jej piersi.

- Nie!

- Nie? - powtórzył zdziwiony. Oddychał ciężko, a jego wzrok zasnuwała mgielka pożądania.

- Lauro...

- Hank, nie... mogę. Chcę, ale nie mogę... Hank nachylił się nad nią.

- Chcesz?

Nuta tęsknoty w jego głosie prawie ją rozbroiła. Zdziwiona wysiłkiem, jakiego to wymagało, uniosła rękę i pogładziła jego twarz.

- Zdradza mnie całe moje ciało - szepnęła, czując jego reakcję na swoją delikatną jak piórko pieszczotę. - Jak mogę zaprzeczać?

Powodowana wewnętrznym głębokim pragnieniem, musnęła palcem jego zaciśnięte wargi. Jęknęła, kiedy rozchylił usta i chwycił jej palec. Delikatnie pieścił go językiem.

- Hank... - W tym jednym słowie zawarte były wszystkie jej uczucia i doznania.

- Wiem - szepnął i westchnąwszy uwolnił jej palec. Odsunął się i położył obok niej na podłodze. - Tak bardzo cię pragnę, że w ogóle nie mogę rozsądnie myśleć - powiedział, spoglądając w jej orzechowe oczy. - Nigdy czegoś takiego nie czułem.

- Ani ja - przyznała Laura. - I chcę, żebyś wiedział, że z mojej strony to nie jest żadna gra.

- Wiem. Nikt na świecie nie poznałby się na tym szybciej niż ja - dodał z gorzkim uśmiechem.

Dotykali się ramionami i Laura poczuła, jak napięły się jego mięśnie. Po chwili wahania, uspokajającym gestem pogładziła go po ręce.

- Przeżyłeś już coś takiego, co? - zapytała.

- Prawie się z jedną taką ożeniłem. - Zaśmiał się gorzko. - Tydzień przed ślubem przyjaciel ocalił mnie od nieszczęścia.

- Wyperswadował ci to małżeństwo?

- Nie - pokręcił głową Hank. - Posunął się dużo dalej. Mój przyjaciel i przyszły druhna sam z nią uciekł.

- Och, Hank. Jakie to smutne.

- Wcale nie. W gruncie rzeczy wyświadczył mi przysługę. Gdyby nie wyjechał z nią do Kalifornii, prawdopodobnie nie byłoby mnie dzisiaj tutaj, ani w firmie, ani tu na podłodze z tobą.

- Dlaczego nie w firmie?

- Bo namawiała mnie, żebym sprzedał wszystko i przeniósł się do Kalifornii.

- A dałbyś się namówić?

- Chyba w końcu tak. Dałem się nabrać na jej słodkie gierki i uwierzyłem, że ją kocham.

- A skąd wiedziałeś, że ja nie udaję? - zapytała po chwili Laura.

Hank zaśmiał się i ścisnął ją za rękę.

- Wiedziałem. Nie udawałaś i wiem o tym.

- Ale jak to poznałeś?

- Twoje oczy.

- Moje oczy? - zdziwiła się Laura.

- Tak. Czy wiesz, że w oczach odbijają się wszystkie twoje uczucia?

- Naprawdę?

- Tak. A wiesz, co widzę w nich teraz? Laura na moment spuściła powieki, ale ciekawość zwyciężyła. Spojrzała na niego znowu.

- Co widzisz?

- Widzę zmieszanie, spowodowane siłą przeżyć, których przed chwilą doświadczyłaś i odrobinę przerażenia, że oto leżysz tu na podłodze obok mężczyzny, którego prawie nie znasz.

Laura wpatrywała się w niego zdziwiona, tak dokładnie opisał to, co czuje.

- Nie miałam pojęcia, że jestem taka przezroczysta.

- Nie przezroczysta. Uczciwa - poprawił ją Hank. - Nawet nie wiesz, jaką radością jest dla mnie możliwość patrzenia w oczy prawdziwie uczciwej kobiety.

- Ależ, Hank! Na świecie jest wiele uczciwych kobiet!

- Czyżby? Wymień chociaż dwie.

- Na przykład moja asystentka Ginnie i moje córki...

Słowa uwięzły jej w gardle. Jej córki... Megan!

- O co chodzi? Co się stało?

- Megan.

- Megan? Co Megan?

- Twierdzi, że się w tobie zakochała.

- Co? - krzyknął Hank. - O czym ty mówisz?

Laura dopiero po chwili odzyskała równowagę, poczuła także ulgę, bo zrozumiała, że obojętne są mu uczucia jej córki.

- Odpowiedz mi na jedno pytanie - poprosił Hank, chwytając ją za ramiona. - Skąd ci to wpadło do głowy?

- Sama mi powiedziała.

- Kiedy?

- Wtedy po przyjęciu - przyznała z westchnieniem Laura.

- Rozmawiałyście o mnie?

- Nie! - Laura przygryzła wargę i wzruszyła ramionami. - Właściwie nie - uściśliła. - Megan i Brooke rozmawiały o przyjęciu. W pewnym momencie w rozmowie pojawiło się twoje imię.

- W rozmowie pojawiło się moje imię i Megan tak po prostu stwierdziła, że chyba się we mnie zakochała? - nie mógł uwierzyć Hank.

- Coś w tym sensie - przyznała cicho Laura.

- Na miłość boską, Lauro, mam nadzieję, że nie przypuszczasz, że w jakikolwiek sposób ją do tego zachęciłem?

- Ja... - Spojrzała na niego, a oczach widoczna była cała jej niepewność.

- Lauro, przysięgam ci, że nigdy nie myślałem o Megan inaczej, niż jak o sympatycznej młodej dziewczynie. O Boże, przecież mógłbym być jej ojcem! Nawet mi do głowy nie przyszło... Lauro, przysięgam...

- Wierzę ci, Hank - przerwała mu zdecydowanym tonem.

Wierzyła mu naprawdę, ale nie rozwiązywało to problemu, który stawał się jeszcze poważniejszy w miarę, jak pogłębiały się jej uczucia do niego.

- W stu procentach? - Hank wpatrywał się w nią uważnie.

- Tak.

- No i co teraz zrobimy? - zapytał wstając.

- Z czym? Z Megan?

- Jasne, że z Megan! - krzyknął i pomógł jej wstać.

- Nic nie możemy zrobić, Hank. Jest bardzo młoda. Przejdzie jej to.

- Wiem - odparł Hank i musnął palcami jej wargi. - Pytałem... pytałem, co zrobimy w sprawie spotkania się?

Laura zadrzała. Chciała się z nim widywać i być z nim, ale równocześnie bała się znowu znaleźć z nim sam na sam. Nie dlatego, że mu nie ufała, po prostu już nie ufała sobie. A jednak, ponieważ nie mogła sobie odmówić przyjemności usłyszenia jego odpowiedzi, zadała mu to jedno pytanie, które płonęło w jej mózgu i ciele:

- Chcesz... chcesz się ze mną spotykać prywatnie?

- Lauro, nie zaczynaj gier - poprosił Hank i pocałował ją leciutko. - Nie chcę w żaden sposób skrzywdzić Megan, ale na pewno chcę się z tobą spotykać.

A ponieważ nie powinienem raczej przychodzić do ciebie, czy przyjdiesz do mnie jutro wieczorem?

Laura jeszcze nigdy w życiu nie odwiedziła mężczyzny w jego mieszkaniu.

- Ja... - Chciała powiedzieć tak, ale na to było jeszcze za wcześnie, dużo za wcześnie. - Nie mogę - odparła w końcu.

- To wobec tego, gdzie? Może spotkamy się w restauracji?

Czy potem będę musiała w łóżku zapłacić za ten posiłek?

Nie, to pytanie nie jest już aktualne. Potrzebowała jednak trochę czasu.

- Będę musiała przyjść tutaj jutro. Czy mogę wtedy dać ci odpowiedź?

- A czy mam jakiś wybór?

- Nie - uśmiechnęła się Laura.

Wzruszenie ramion zdradziło jego zniecierpliwienie.

- To poczekam.

- Muszę już iść - stwierdziła Laura, spoglądając na zegarek. Poszła do kuchni po torebkę i teczkę.

Hank czekał na nią przy drzwiach.

- Zapomniałaś o czymś - powiedział i delikatnie zapiął guziki jej bluzki, które udało mu się wcześniej odpiąć. - I jeszcze o czymś - dodał, patrząc jej w oczy. - Zapomniałaś pocałować mnie na do widzenia.

- Hank, muszę...

Nie pozwolił jej skończyć.

## *ROZDZIAŁ PIĄTY*

Stojąc w drzwiach, Hank z uśmiechem patrzył na odjeżdżający samochód.

Laura. Samo wspomnienie jej imienia przyprawiało go o drzenie.

Wrócił do salonu, w którym jeszcze tak niedawno byli razem.

Razem.

Tak niedawno, a już za nią tęsknił. Za jej ciałem, ciepłem, pocałunkami. Wciąż jeszcze czuł jej obecność. Jakby w ciągu tych kilku godzin zawładnęła tym wnętrzem i zostawiła w nim część siebie.

Dopiero się poznali, a Hank miał wrażenie, jakby znał ją całe życie, a jednak czekał, czekał na nią, tylko na nią.

Było to dziwne uczucie, zupełnie Hankowi nie znane. Nie było jej tu, a mimo to czuł ją i widział.

Podszedł do drzwi i jeszcze raz spojrzął na pokój. Laura powiedziała, że jest podobny do niego, a teraz stał się podobny także do niej.

Hank potrząsnął ze zniecierpliwieniem głową. Albo zwariował, albo już zaangażował się dużo bardziej, niżby miał ochotę. Zatrzasnął drzwi i ruszył do samochodu.

- Spokojnie, Branson - mruzczał pod nosem.

Zrozumiał, że nigdy nie sprzeda tego domu. Sama myśl, że ktoś obcy mógłby mieszkać, śmiać się i kochać w miejscu, które stało się tak bardzo jego i Laury, była nie do przyjęcia.

Wrócił na teren budowy. Tysiące problemów zatrzymały go tam aż do wieczora.

Kiedy skonany i brudny przyjechał wreszcie do domu, marzył o długiej, gorącej kąpieli, porządnym steku i ośmiu godzinach snu... w tej właśnie kolejności.

Był już w połowie steku, kiedy zadzwonił telefon. Hank postanowił nie odbierać. Zrobiła to za niego automatyczna sekretarka.

- Cześć, Hank. Tu Luke - rozległ się głos brata. - Przyjeżdżam do domu na dobre. Chcę się zatrzymać u ciebie, dopóki czegoś nie znajdę. Będę w sobotę. Wtedy porozmawiamy.

Tak, to cały Luke, krótko i do rzeczy.

A więc po ośmiu latach Luke wraca do domu... na dobre. Akurat tego mi potrzeba, westchnął Hank. Na tym etapie jego znajomości z Laurą zjawia się zgorzkniały i cyniczny Luke.

Owszem, kocha swego młodszego brata, nawet go podziwia. Z zawodowego i osobistego punktu widzenia uważał Luke'a za jednego z najlepszych architektów w kraju, a może i na świecie. Kiedyś, kiedy Hank dopiero zaczynał swoją karierę, bardzo mu pomógł. Nie widzieli się od pięciu lat, powinien się więc cieszyć, ale... Hank prawie oszalał na punkcie kobiety, a Luke... Luke nie ma już złudzeń co do kobiet.

Cudownie.

Ale do soboty zostały jeszcze dwa dni. Teraz powinien się przespać. Jutro przyjdzie tu Laura.

Jutro. Hank z westchnieniem rzucił się na łóżko.

Sobota, to sobota, a jutro będzie tutaj Laura, pomyślał i zasnął.

- Już chciałam zgłosić na policji twoje zniknięcie - powitała Laurę Ginnie.  
- Bałam się, że odniosłaś jakieś cielesne obrażenia.

Cielesne na pewno, uśmiechnęła się w duchu Laura.

- Ale, jak widzisz, jestem cała i zdrowa.

- No, a jak było?

Zadowolona ze zmiany tematu, Laura odetchnęła z ulgą.

- Dom jest wspaniały! Z przyjemnością go urządzę.

- A on? Czy on też jest wspaniały? - zapytała cicho Ginnie.

On!

Laura zadrżała.

Ginnie oczywiście to zauważyła.

- Twój pan Hank Branson wygląda całkiem słodko - powiedziała z uśmiechem.

- To nie jest mój Hank Branson - oburzyła się Laura.

- Jeszcze nie - zgodziła się Ginnie. - Ale sądząc po tym, jak bardzo nalegał na osobiste z tobą spotkanie, mogę się założyć, że niedługo będzie.

- Nie! - Laura gwałtownie potrząsnęła głową.

- Hank nie szuka żadnego trwałego związku.

- A ty?

- Ja też nie. - Laura oblała się rumieńcem.

- Wiesz o tym - odparła niezbyt pewnie.

- Problem polega na tym, że trwałe związki czasami zawiązują się same, nie pytając nas o zdanie - roześmiała się Ginnie.

- Może i tak, ale mnie to się jeszcze nigdy nie zdarzyło.

- Naprawdę? A z mężem?

- Tak, oczywiście, ale to nie było takie... Wiesz, o co mi chodzi.

- Tak, wiem - odparła Ginnie, wkładając żakiet. - Ale, tak między nami, uważam, że jakiś związek dobrze by ci zrobił.

- Dlaczego? - zdziwiła się Laura.

- Bo już od bardzo dawna nikt nie potrząsnął twoją wygodną małą klatką - odparła bez wahania Ginnie.

Laura z początku nie wiedziała, co odpowiedzieć, a potem Ginnie już nie było.

W drodze do domu zastanawiała się nad słowami swej asystentki. Czy naprawdę żyje w wygodnej klatce? Nie, to śmieszne. Sama wybrała i stworzyła sobie takie życie. Owszem, powodzi jej się nieźle materialnie i osobiście. Jej dzieci są zdrowe i szczęśliwe. Interes kwitnie. Więc owszem, żyje wygodnie.



Ma wszystko, czego może chcieć kobieta, dlaczego więc Ginnie uważa, że żyje w klatce i to w dodatku takiej, którą powinno się potrząsnąć?

No tak, a życie uczuciowe?

Pytanie to z przerażającą jasnością pojawiło się w jej głowie wraz ze wspomnieniem tego, czego doświadczyła minionego popołudnia.

Poczuła tak wszechogarniającą tęsknotę, że przez kilka długich minut nie była w stanie się poruszyć. W podwójnym kokonie, samochodzie i garażu, z dala od dźwięków zewnętrznego świata, siedziała rozdygotana i wsłuchiwała się w nieme przesłanie swego ciała.

Chciała, tak bardzo chciała...

Do tej pory zawsze umiała panować nad swoimi uczuciami. Nawet w stosunkach z mężem, a kochała go naprawdę całym sercem.

Tym razem jakakolwiek kontrola z jej strony okazała się niemożliwa. Uczucia zwyciężyły. Zbyt wiele lat przeżyła bez uspokajającego uścisku męskich ramion, bez pieszczot męskich rąk, smaku głodnych ust i dotyku czyjegoś rozpalonego ciała.

Chciała Hanka Bransona.

Co zrobić?

Zapomniała już o swej wcześniejszej decyzji, że będzie go unikać. Nie tylko zgodziła się urządzić jego dom, ale wręcz tarzała się z nim po podłodze! Oddawała jego pocałunki, pieszczoty, uczucia... i wciąż jej było mało. Oblała się rumieńcem zakłopotania. Z ręką na klamce czekała, aż uspokoi się jej oddech. Musi być spokojna. Megan już pewnie jest w domu.

Rzeczywiście, zastała córkę w kuchni. Uśmiech, jakim ją powitała, sprawił jej ból.

- Cześć, mam, trochę się spóźniłaś. Megan skończyła mieszać sałatę i podała Laurze filiżankę kawy.

- Mhm, dzięki - mruknęła, biorąc filiżankę.

- Gdzie Ruth? - zapytała, z rozkoszą wciągając w nozdrza unoszący się w kuchni smakowity zapach pieczonego kurczaka.

- W prasowalni. Obiecała uprasować mi bluzkę, jeśli zrobię salate. Wyglądasz na zmęczoną - zauważyła. - Miałaś ciężki dzień?

Przed oczami Laury przemknęły wydarzenia minionego dnia: Ginnie, świeża i piękna wyrusza na spotkanie z Hankiem; zakurzony i zdecydowany Hank zjawia się w jej biurze; wzorcowy dom, który wygląda dokładnie tak jak dom z marzeń Laury; piknik, tak, to przede wszystkim, zaimprovizowany piknik na podłodze w pustym salonie.

Ciężki dzień? Laura zmusiła się do uśmiechu.

- Niezbyt ciężki - odparła - ale dosyć ciekawy.

- Tak? - zainteresowała się Megan. - Co robiłaś?

Chcąc zyskać na czasie, Laura pociągnęła duży łyk kawy. Jest środa. Megan pracuje u swego szefa w czwartki i piątki po południu oraz przez całą sobotę. Laura wiedziała, że musi powiedzieć córce, że podjęła się urzędzenia wzorcowego domu Hanka, ponieważ Megan i tak się o tym dowie i będzie zdziwiona, że Laura jej o tym nie wspomniała.

- Dostałam dzisiaj zamówienie, które w istotny sposób rozszerzy zakres specjalizacji mojej firmy.

- To cudownie! - wykrzyknęła Megan. - Ale nie wiedziałam, że musisz cokolwiek rozszerzać.

- W interesach trzeba być elastycznym - zauważyła Laura.

- Może masz rację. No więc, co to za zlecenie?

- Od firmy Hanka Bransona.

- Od Hanka? A po co Hankowi dekorator wnętrz?

Czyżby Hank nic nie wspomniał, że potrzebuje dekoratora? Megan pracuje u niego od ośmiu miesięcy. Czy nigdy do tej pory nie urządził wzorcowego domu?

- Żeby urządzić wzorcowy dom w nowym osiedlu, a po cóż by innego?

- Nie mam pojęcia. - Megan wzruszyła ramionami. - Do tej pory nigdy tego nie robił.

Czy Hank naprawdę potrzebował dekoratora, czy...

- Witaj, Lauro. Nie wiedziałam, że już jesteś - powiedziała od progu Ruth.

- Czy Megan dała ci kawę?

- Tak, dzięki. Coś tu pięknie pachnie.

- Zaraz będzie gotowe - odparła Ruth. - Zdasz jeszcze wziąć prysznic i się przebrać.

- Chętnie. Będę gotowa za piętnaście minut.

- Laura z wdzięcznością przyjęła tę propozycję. Stojąc pod prysznicem, wróciła myślami do rozmowy z Megan. A więc Hank nigdy przedtem nie zatrudniał dekoratora wewnątrz ani nie urządzał wzorcowego domu na swoich osiedlach. A jednak zatrudnił Laurę.

Hmm. Czy Hank wynajął tym razem dekoratora, żeby podnieść wartość osiedla, czy też po prostu chciał...

Laura wyszła spod prysznica i naga stanęła przed lustrem.

Czy tego właśnie chce Hank?

Według opinii Laury, nie był to szczególnie podniecający obraz. Przede wszystkim, widoczna w lustrze kobieta stała bez wątpienia u progu czterdziestki. Jej wygląd zaś był przygnębiająco przeciętny.

Przy wzroście stu sześćdziesięciu siedmiu centymetrów miała niezłą figurę, trochę za szczupłą, ale delikatnie zaokrągloną. Laura nigdy nie lubiła swych piersi, które choć ładne w kształcie i wciąż zadziwiająco twarde, nie były zbyt duże. Talia i biodra były ostatecznie do przyjęcia, czego nie mogła powiedzieć o brzuchu; od urodzenia Megan żadne ćwiczenia nie były w stanie przywrócić mu dawnego kształtu. Kilka rozstępów stanowiło widoczny i trwały dowód, że obie jej córki urodziły się po pełnych dziewięciu miesiącach.

Niezbyt zachwycona swym odbiciem, Laura zmusiła się jednak do dalszej inspekcji. Chciała wiedzieć, co też wzbudziło takie zainteresowanie Hanka.

Musiała uczciwie przyznać, że nogi ma całkiem niezłe, nawet jej podobały się szczupłe, gładkie uda, wąskie kostki i delikatne stopy.

Skończywszy z ciałem, przeniosła wzrok na twarz i tam także nie znalazła nic wyjątkowego. Jej oczy miały czysty kolor orzecha, ale Laura zawsze marzyła, by były tajemniczo zielone. Włosy, owszem, gęste i jedwabiste, ale po prostu brązowe, ani kasztanowate, ani miodowe, ani nawet popielate, lecz po prostu zwyczajnie brązowe.

Cera była niezła, prawdę mówiąc nawet więcej niż niezła i zupełnie nie zdradzająca wieku. Rzęsy długie i naturalnie wywinięte.

Wielkie co.

Z tą podsumowującą uwagą, Laura odwróciła się od lustra. Jej opinia co do własnego wyglądu pozostała nie zmieniona. Bez wątpienia nie była pięknnością, jak na przykład Ginnie Devlon, a jednak to ją właśnie wybrał Hank.

Dlaczego? Męczyło ją to pytanie jak bolący ząb. Dlaczego mający takie powodzenie trzydziestosześcioletni przystojny Hank Branson wybrał Laureę Seaton, wdowę i prawie czterdziestoletnią matkę dwóch dorosłych córek?

Hank twierdzi, że potrzebował dekoratora, a ponieważ pracuje u niego Megan, to w sposób najzupełniej naturalny najpierw pomyślał o niej. Jednak, sądząc po jego zachowaniu tego popołudnia, jest nią wyraźnie bardziej zainteresowany osobiście niż zawodowo.

A Megan utrzymuje, że dotychczas nigdy nie urządził wzorcowego domu. Czyżby więc dom był tylko pretekstem, by się z nią spotkać? Czy potrzebny mu jest urządzony dom, czy też...

- Mamo, kolacja na stole. - Głos Megan przerwał rozmyślenia Laury.

Schodząc po schodach, przypomniała sobie ostatnią rozmowę z Hankiem. Postanowiła powiedzieć Ruth, żeby nie spodziewała się jej jutro na kolacji. Obiecała Hankowi, że spotkają się po południu i chciała spędzić z nim trochę czasu. Zdecydowała też, że po prostu poprosi go o wyjaśnienie, dlaczego się z nią skontaktował.

Przez cały wieczór i następny dzień rozmyślała tylko o tym. Z trudem zmusiła się do zjedzenia skromnego śniadania. W pracy ciągle miała ochotę spoglądać na zegarek. Musiała też znosić pytające spojrzenie Ginnie.

Tuż przed trzecią poinformowała swą asystentkę, że wychodzi na spotkanie i już nie wróci do pracy.

Dom wzorcowy stał na skraju osiedla. Jadąc tam, Laura wyobraziła go sobie jak klejnot osadzony pośrodku nieskazitelnego krajobrazu.

Wysiadła z samochodu i rozejrzała się z uznaniem po osiedlu. Była przekonana, że kiedy budowa będzie zakończona, a może i wcześniej, Hank nie będzie się mógł opędzić od nabywców.

Otworzyła drzwi i weszła do środka. Od razu poczuła się jak w domu. Przeszła do salonu i natychmiast w wyobraźni zobaczyła dwie postaci, splecione w uścisku na podłodze. Poczuła ciepło warg Hanka na swoich ustach i siłę jego ramion.

Z początku chciała zająć się urządzeniem właśnie salonu, ostatecznie jednak zdecydowała się na sypialnię, bo z nimi nie wiązały się żadne wspomnienia. Od razu straciła poczucie czasu. Nie wiedziała, czy Hank chce urządzić wszystkie sypialnie, czy tylko jedną, ale kiedy już zaczęła, nie była w stanie przerwać. Pomysły pojawiały się w jej głowie szybciej, niż mogła je zanotować. Widziała wyraźnie, jak powinna wyglądać każda sypialnia i łazienka. Główną sypialnię zachowała na koniec, trochę jak deser po wystawnym obiedzie.

Właściwie był to jakby apartament, złożony z ogromnej sypialni, przestronnej garderoby i znakomicie wyposażonej łazienki. Trzyosobowa rodzina znakomicie by się tam pomieściła.

Wbrew rozsądkowi, urządziła ten pokój pod kątem jednego konkretnego człowieka. Dla niej była to sypialnia Hanka Bransona. Z zamkniętymi oczami wyobraziła go sobie odpoczywającego w gorącej kąpieli, wybierającego ubranie w garderobie, wyciągniętego na...

- Aż się tutaj prosi podwójne łóżko.

Wyrwana tak nagle z marzeń, Laura otworzyła oczy. Podobnie jak poprzedniego dnia w jej biurze, Hank stał w drzwiach, oparty o framugę. Tym razem jednak, zamiast zakurzonego stroju roboczego i kowbojskich butów, miał na sobie ciemnobrązowe spodnie, sportową beżową marynarkę, jasnoniebieską jedwabną koszulę i eleganckie pantofle.

- Ubrałeś się! - powiedziała Laura pierwszą rzeczą, jaka przyszła jej do głowy.

- Wolałabyś, żebym był nie ubrany? - zapytał Hank podejrzanie delikatnym tonem.

- Nie! Tak! To znaczy... - Zdenerwowana Laura sama nie wiedziała, o co jej chodzi. - No przecież wiesz, o czym mówię!

- Uhm - zgodził się Hank. - Chcesz powiedzieć, że dziś wieczór wyglądam czysto i elegancko.

- Dziś wieczór? - zdziwiła się Laura i spojrzała na rozświetlone zachodzącym słońcem okno.

- Która godzina?

- Dokładnie osiemnasta czterdzieści dziewięć - odparł Hank, teatralnym gestem spoglądając na zegarek. - Pora na przedkolacyjnego drinka.

- Drinka? - powtórzyła Laura.

- Hmm.

- Przedkolacyjnego?

- Hmm.

- Jemy razem kolację?

- Zgadłś.

Laura westchnęła. Chciała z nim pójść, bardzo chciała, ale...

- Przecież mówiłam ci o Megan.

- Wiem - odparł z lekkim zniecierpliwieniem Hank. - Tam, gdzie idziemy, nikt nas nie zobaczy.

- A dokąd idziemy? - spytała, mimo że znała już odpowiedź.

- Do mnie.

## ***ROZDZIAŁ SZÓSTY***

Mieszkanie Hanka rozczarowało ją. Właściwie nie bardzo wiedziała, czego się spodziewała, ale na pewno nie tych surowych, spartańskich pokoi. Poczula jakąś dziwną ulgę po napięciu, które odczuwała w samochodzie. Z każdym kilometrem, przybliżającym ją do domu Hanka, była coraz bardziej zdenerwowana. I gdyby nie to, że Hank nalegał, żeby pojechali jego autem, zawróciłaby i uciekła.

Zawodowe zainteresowanie wnętrzem ukoło jej nerwy. To nie było mieszkanie odpowiednie dla Hanka. Surowe i byle jakie meble nie odzwierciedlały zupełnie jego zdecydowanej osobowości. Obrazki na szarawych ścianach były tak samo chłodne i antyseptyczne, jak chromowane skórzane meble. A zasłony... Laura odwróciła się, żeby na nie nie patrzeć.

- Przygnębiające, prawda? - zauważył Hank i podał jej kieliszek.

- Owszem i w ogóle do ciebie nie pasuje - przyznała. - Znakomite - dodała. - Mam oczywiście na myśli wino, a nie mieszkanie - powiedział roześmiana.

- Wszystko mi jedno, wynająłem je umeblowane - wyjaśnił Hank, wzruszając ramionami. - Powinnaś to robić częściej.

- Co?

- Tak się śmiać - odparł tonem tak ciepłym, jak jego oczy. - To bardzo dobrze działa na moje libido.

Przyjemnie zaskoczona tym komplementem, ale i zdenerwowana, Laura odwróciła wzrok.

- Hank... - Zaczerpnęła tchu i spojrzała mu w oczy. - Nie bardzo wiem, co powiedzieć.

- Nie musisz nic mówić - rzekł cicho i uniósł kieliszek. - Za ciebie... i za mnie. I za dom, który dla mnie urządzisz.

Dopiero kiedy wypowiedział te słowa, uświadomił sobie, że nie zniósłby tam nikogo obcego. To był jego dom... i Laury. Jakby uciekając przed tą myślą, ruszył gwałtownie w kierunku kuchni.

- Chyba coś się pali - wyjaśnił zdziwionej Laurze. - Łazienka jest w holu. Możesz się odświeżyć, a ja podam do stołu.

Ulga, która pojawiła się na twarzy Laury, rozbawiła, ale i uraziła Hankę. Była zdenerwowana i wcale mu się to nie podobało. Zgodziła się jednak do niego przyjść...

Z roztargnieniem chwycił rozgrzaną rączkę piekarnika i zaklął. A więc Laura nie jest jedyną zdenerwowaną osobą w tym domu.

Od lat Hank nie czuł czegoś takiego. Od dnia, kiedy narzeczona opuściła go wraz z najlepszym przyjacielem, nie zależało mu na żadnej kobiecie.

A teraz jest spocony i zdenerwowany! Winiąc rozgrzany piekarnik za to pierwsze, Hank zmniejszył płomień, parząc się raz jeszcze.

- Niestety, moje zdolności kulinarne ograniczyły się do steków i sałaty - wyjaśnił, kiedy zwabiona zapachem Laura zajrzała do kuchni.

- Ale wino umiesz otwierać - zauważyła, podając mu pusty kieliszek. - A sałatę i steki uwielbiam. Czyżby były także bagietki? - zapytała z nadzieją.

Bagietki... zdziwił się Hank, pochłonięty podziwianiem delikatnego łuku jej górnej wargi. Bagietki? O Jezu...

- Oczywiście! Są bagietki! - wykrzyknął i, tym razem w rękawicy, otworzył piekarnik. - Zupełnie o nich zapomniałem.

- Czy mogę w czymś pomóc?

Kamień spadł mu z serca. A więc jego amatorskie gotowanie przyniosło przynajmniej jeden pozytywny skutek, nerwowość Laury wyraźnie się zmniejszyła. Nagle wygłodniały, ale nie tylko z braku jedzenia, wskazał ręką na lodówkę.



- Możesz wyjąć sałatę.  
- Wszystko było przepyszne - powiedziała z uznaniem Laura.  
- Tylko stek i sałata - odparł skromnie Hank.  
- Ale bardzo dobry stek i wspianiała sałata - upierała się. - I nie zapominaj o bagietkach.

- Na to lepiej spuścić zasłonę! - Zaśmiał się.  
- Kawa?  
- Nie, dziękuję. Jeszcze nie skończyłam wina - dodała, na dowód unosząc pełny kieliszek.  
- Popatrz, ile jeszcze mamy. - Hank podobnym gestem uniósł butelkę.  
- Czyżbyś chciał mnie upić? - zapytała niby z oburzeniem Laura.

Oczywiście, żartowała; nie czuła się ani trochę wstawiona, tylko swobodna i odprężona.

Zaskoczyła ją poważna reakcja Hanka. Gwałtownym ruchem nachylił się nad stołem i wyjął jej z ręki kieliszek.

- Nie, nie chcę cię upić - rzekł bardzo serio.  
- Hank! Ja tylko żartowałam! - wykrzyknęła zdziwiona i speszona Laura.  
- Ale ja nie żartuję. Chcę się dziś z tobą kochać i nie mam zamiaru potem zastanawiać się, czy byłaś w pełni świadoma tego, co robisz, czy nie.

Zdenerwowanie, które podczas kolacji prawie ją opuściło, wróciło. Z trudem ukryła rozczarowanie.

- Zbyt wiele sobie obiecujesz, Hank - powiedziała chłodno. - Myślałam, że jesteś inny niż mężczyźni, z którymi się spotykałam i że nie będę musiała płacić za posiłek usługami seksualnymi.

- Co? - Hank zerwał się na równe nogi, przewracając krzesło. - O czym ty mówisz?

Jego gwałtowność przeraziła ją, ale nie dała tego po sobie poznać.

- Czy nie tak to się odbywa w dzisiejszym świecie? - zapytała.

- Do jasnej cholery - warknął ostro Hank, ale ręce, którymi chwycił ją za ramiona, były zadziwiająco delikatne. - A więc ty naprawdę wierzysz... Zapłata! Cholera, Lauro, zaraz ci coś zrobię! - I rzeczywiście zrobił, wziął ją w ramiona.

- Zapłata... O Boże, Lauro - szepnął i przywarł ustami do jej skroni. - Nie umiałbym cię skrzywdzić, przysięgam.

- Przestraszyłeś mnie - szepnęła.

- Przepraszam.

- Przez chwilę... bałam się, że mnie uderzysz.

- Uderzę? - Hank zeszywniał. - Naprawdę? Czy jakiś mężczyzna kiedyś cię uderzył?

- Tak - przyznała. - Ale tylko leciutko - dodała, by go uspokoić. Na próżno.

- Nazwisko - zażądał ostro.

- Hank, to nieważ...

- Nazwisko - powtórzył.

- Po co?

- A jak myślisz? - zapytał z lodowatym uśmiechem.

- Hank... nie...

- Nie bój się, nie zabiję go. Tylko trochę uszkodzę.

- Nie! - krzyknęła Laura, próbując wyrwać się z jego ramion.

- Tak! - odparł, wzmacniając uścisk. - Uderzył cię, Lauro. Podaj mi, do cholery, jego nazwisko!

- To już nieważne - pokręciła głową Laura.

- To było dawno.

- Jak dawno?

- Hank, to bez sensu!

- Jak dawno?

- Ponad pięć lat - poddała się z westchnieniem Laura.

- Nie byłaś z żadnym mężczyzną od ponad pięciu lat?

Duma dodała ostrości jej głosowi.

- Nie byłam z żadnym mężczyzną od dziesięciu lat! - Wybuchnęła.

- Żartujesz?!

Jej oczy powiedziały mu wszystko.

- Nie, nie żartujesz - rzekł z niedowierzaniem.

Laura wybuchnęła śmiechem. Hank miał tak zabawną minę, że nie mogła się powstrzymać. Dostrzegła w jego oczach męską satysfakcję i nagle podniecenie. Śmiech zamarł jej w gardle.

- O czym myślisz? - zapytała podejrzliwie.

- Że będę bardzo uważał, żeby cię nie skrzywdzić - odparł i pogładził ją po policzku.

Laura zadrżała.

- Skrzywdzić? - powtórzyła. - Jak?

- Bardzo dobrze wiesz jak - odparł i pochylił głowę.

Przy ostatnich słowach Laura poczuła na ustach wilgotną pieśczętę jego oddechu. Podświadomie rozchyliła wargi.

- Lauro - szepnął Hank.

- Hank, proszę - szepnęła błagalnie. - Muszę iść. Już późno.

- Przestań - zniecierpliwiał się. - Jesteś już dorosła.

W jakiś dziwny sposób, Laura w tej właśnie chwili czuła się raczej jak dziecko i to niedoświadczone.

- Wiem - odparła. - Ale będą się niepokoić.

- Kto?

- Megan. I Ruth, moja gospodyni.

- Musisz się tłumaczyć przed swoją gospodynią? - zdziwił się Hank.

- Nie, oczywiście, że nie, ale...

- Megan - przerwał jej Hank.

- Tak, Megan.

Hank westchnął, ale nie zwolnił uścisku.

- Czy wy czasem nie zamieniłyście się rolami?  
- Nie bądź śmieszny! - zaprzeczyła ostro Laura.  
- Ja jestem śmieszny! - Hank wzruszył ramionami. - Masz trzydzieści  
dziewięć lat i mówisz mi, że musisz wracać do domu o - spojrzał na zegarek -  
dziesiątej jedenaście wieczorem. I jeszcze twierdzisz, że to ja jestem śmieszny!  
- Powiedziałam ci wczoraj, na czym polega problem z Megan.  
- A ja zrozumiałem. I dlatego jedliśmy kolację tutaj, a nie w restauracji,  
gdzie pewnie nie spaliliby bagietek.  
- Bagietki były idealne! - zaprotestowała Laura.  
- To nie ma nic do rzeczy i dobrze o tym wiesz - pokręcił głową Hank. -  
Czy Megan wie, że jesteś ze mną?  
- Wiesz, że nie.  
- Zgadza się. - Hank pogładził ją po policzku.  
- Więc o co chodzi?  
Laura spuściła oczy.  
- Boję się, Hank.  
Przyciskał ją tak mocno do siebie, że prawie miażdżył jej piersi.  
- Obiecałem, że nie zrobię ci krzywdy - rzekł cicho.  
- I wierzę ci... ale...  
- Ale?  
Laura na moment podniosła oczy i natychmiast je spuściła. Wahala się.  
- Wyszłam z wprawy - szepnęła w końcu.  
- Z wprawy? - powtórzył Hank, a śmiech zniekształcił jego słowa. - Tylko  
o to chodzi? - zapytał i wziął ją na ręce. - W takim razie znajdziemy jakieś  
wygodne miejsce i poćwiczymy razem.  
Wygodne miejsce okazało się łóżkiem w jego sypialni. Położył ją na nim  
delikatnie i wyciągnął się obok.  
Ostrożnie, jakby była ze szkła, przyciągnął jej drżące ciało.

- Nie bój się, Lauro - szepnął, muskając wargami jej policzek. - Nie zrobię nic wbrew tobie.

Pieścił jej twarz delikatnymi jak piórko pocałunkami i uspokajająco szeptał do ucha. Laura poczuła, że napięcie ustępuje, a zamiast niego pojawia się pożądanie. Wysłuchany w reakcje jej ciała, Hank zauważył to i jego pocałunki stawały się coraz gorętsze.

- Dobrze ci? - zapytał, przerywając na moment.

- Tak, bardzo. - Uśmiechnęła się.

- Czy chcesz przejść do następnego etapu ćwiczeń?

Laurze zabrakło tchu, ale przytaknęła.

Hank delikatnie ssał i gryzł jej wargę, a potem wsunął język do jej ust i czekał na reakcję.

Laura odpowiedziała natychmiast. Otoczyła jego szyję ramionami, przycisnęła się do niego całym ciałem i pieściła jego język swoim. Zatopiła palce w gęstych włosach Hanka i delikatnie drapała skórę głowy.

- Dobrze ci? - zapytał znowu.

- Tak - wyszeptała - ale...

- Ale co?

Laura przez chwilę nie wiedziała, jak określić swoje pragnienie.

- Trochę tu gorąco, prawda? - szepnęła w końcu.

- I co proponujesz? - zapytał podstępnie. Laura z trudem oddychała, ale zmusiła się do odpowiedzi.

- Rozebrać się - odparła niepewnie. Hank nagroził ją namiętym pocałunkiem.

- Zdziwiasz mnie - rzekł, odsuwając się od niej.

- Czym? - zapytała. Zsunęła się z łóżka i stanęła naprzeciw niego.

- Nie przypuszczałem, że zdobędziesz się na odwagę, by to powiedzieć - odparł, sięgając do górnego guzika jej bluzki.

- Jestem bardzo odważna - dumnie wyjaśniła Laura.

- Naprawdę?

Zadrżała, kiedy jego dłonie wygładziły delikatny jedwab na jej ramionach.

- Tak. Nigdy nie twierdziłam, że jestem tchórzem. Mówiłam, że...

- Że wyszłaś z wprawy - dokończył za nią Hank i nachylił się, żeby zsunąć jej spódnicę.

Laura poczuła, jak miękną jej nogi. Bała się, że zaraz upadnie.

- Tak - odparła. Prawie krzyknęła, zaskoczona podnieceniem jakie ogarnęło jej ciało, kiedy Hank przesunął dłonie wzdłuż jej ud, poprzez pośladki, aż na piersi. Zręcznym ruchem rozpiął przednie zapięcie jej stanika. Przezroczysty kawałek materiału opadł bezszelestnie na podłogę.

- Jesteś piękna - rzekł ochryple Hank. - I masz wspaniałe nogi.

Całe ciało Laury przeniknął dreszcz zadowolenia. W gardle miała sucho, za to w oczach czuła wilgoć.

- Ja... - przerwała, by przełknąć ślinę. - Dziękuję. Ty... ty też jesteś piękny.

- A skąd wiesz? - zapytał zaczepnie.

- Nie rozumiem.

Jego szerokie dłonie objęły jej talię.

- Ponieważ wyszłaś z wprawy, to pewnie nie zauważyłaś pewnej niesprawiedliwości - rzekł cicho.

- Niesprawiedliwości? - zdziwiła się Laura.

- Jakiej?

- Tylko ja ćwiczę rozbieranie.

- Chcesz, żebym cię rozebrała?

- Tak byłoby sprawiedliwie - zaśmiał się Hank. - Ja będę ćwiczył na tobie, a ty na mnie.

Laura nachyliła się, by spełnić jego żądanie i znów znalazła się na łóżku. Wkrótce musiała zmienić swą opinię. Hank nie był po prostu piękny, był oszałamiająco cudowny.

Przytulił się do niej, a jego skóra była gładka i ciepła. Stopniowo Laura coraz pewniej pieściła jego ciało.

- Lubię, jak tak ćwiczysz - szepnął Hank, z ustami tuż przy jej piersi. - Poćwicz jeszcze - poprosił i musnął językiem jej stwardniałą pierś.

Laura jęknęła głośno, czując, jak gorąco zygzakami sunie po całym jej ciele, od piersi aż po samo sedno jej kobiecości. Przesunęła dłonie wzdłuż jego pleców i wygięła się w łuk, by ułatwić mu dostęp do swoich piersi.

- Ćwicz dalej - zażądał.

Laura nie dała się długo prosić. Z rozkoszą zwiedzała całe jego ciało, pieszcząc i całując każdy dostępny centymetr skóry. Szepcząc podniecająco, on też przystąpił do zwiedzania, bardzo, bardzo dokładnego.

- Jeszcze - szepnął i zamknął jej usta pocałunkiem.

Laura zrozumiała. Objęła go ramionami i zamknęła w kołysce uścisku. Hank wsuwał swój język w jej usta coraz szybciej i szybciej, jakby naśladując pełniejsze zespolenie. Całe ciało Laury, od tak dawna odmawiające sobie takich przeżyć, o to właśnie błagało.

- Ostatnie ćwiczenie.

Połączyli się ze sobą. Napięcie ustąpiło i Laura poczuła, że przepływa przez nią pulsująca fala rozkoszy.

- Przepraszam. Nie mogłam czekać na ciebie - szepnęła potem i wtuliła głowę w poduszkę.

- Dobrze było? - zapytał Hank, ssąc koniuszek jej ucha.

- Wspaniale - przyznała - ale ty nie...

- Mogę poczekać. - Czubkiem języka Hank obrysował jej brodę.

- Na co? - Laura odwróciła głowę i wtedy język Hanka wsunął się do jej ust. Jego erotyczny taniec wyzwolił w niej powtórnie ogień pożądania.

- Na następny raz - odparł i uwolnił jej usta, przesuając się ku piersiom. Rozkoszny prąd przeszedł przez jej żyły. Hank wolno i rytmicznie poruszał biodrami. Wchodził w nią coraz głębiej i głębiej.

- Tak! Och, tak! - Laura nawet nie zdawała sobie sprawy, że krzyczy. - Hank! Hank!

- Teraz, najdroższa! - Palce Hanka wpiły się w jej ciało. - Teraz! Laurze wydawało się, że jest milionem pulsujących z rozkoszy cząsteczek. Stopniowo cząsteczki na powrót złożyły się w jedną wyczerpaną całość. Z jej spieczonych ust wyrwało się głębokie westchnienie.

- Chcę umrzeć - oznajmiła.

- Ja już umarłem - szepnął Hank.

Na twarzy Laury pojawił się uśmiech. Przymknęła oczy. Przypomniała sobie rozmowę z Ginnie. Zaśmiała się, w duchu. Gdyby tylko Ginnie wiedziała... Klatka Laury niewątpliwie przeżyła wstrząs! Zwinęła się w ciepłe tego, który klatką wstrząsnął i natychmiast zasnęła.

Obudził ją jakiś ruch Hanka. Czowała się pusta i odtrącona. Chciała przeciw temu zaprotestować, ale zapomniała o wszystkim, kiedy wziął ją w ramiona.

- Która godzina? - ziewnęła.

- Grzeczne małe babunie już dawno powinny być w łóżku.

- Jestem w łóżku - zauważyła zasnany głosem Laura.

- Miałem na myśli twoje własne łóżko - zaśmiał się Hank. - Chyba że postanowiłaś zostać na noc ze mną - dodał z nadzieją.

- Przecież wiesz, że nie mogę - westchnęła.

- Nic takiego nie wiem - zniecierpliwiał się. - Jesteś dorosła, Lauro, i to tylko twoja sprawa, z kim sypiasz.

Jej serce zgubiło rytm, kiedy ujął ją pod brodę i spojrzał prosto w oczy.

- Pocałuj mnie.

- Muszę iść, Hank - odparła wbrew sobie.

- Tylko raz.



Laura wiedziała, że jeden pocałunek nie wystarczy ani jemu, ani jej. Wiedziała, a jednak podała mu usta.

Tym razem kochali się wolno i czule. Prawie do samego końca. A wtedy już szybko, gwałtownie i wspaniale. Dopiero po półgodzinie odpoczynku Laura była w stanie zwlec się z łóżka. Wzięła prysznic i ubrała się, a Hank przygotował pokrzepiającą kawę. Wypiła ją małymi łyżkami, a potem zaścieliła porządnie łóżko. Wygladzając kapę zdumiała się, jak naturalnie czuje się z Hankiem.

Myśl ta wróciła do niej w samochodzie, którym odwoził ją do domu. Kochając się po tak długiej przerwie, powinna się czuć zakłopotana i z ulgą myśleć o powrocie do siebie. Tymczasem nic z tych rzeczy, była zupełnie swobodna, zaspokojona i zła, że musi się z nim rozstać. Dziwne.

- Nad czym dumasz? - przerwał te rozmyślenia Hank. - Żałujesz tego, co się stało?

- Nie, niczego nie żałuję.

- To dobrze. - Uśmiechnął się. - Bo to się powtórzy.

- Niedługo? - zapytała śmiało.

- Jutro wieczorem.

- Czy mam wziąć szczoteczkę do zębów?

- Tak - odparł bez wahania Hank. - Cholera, nie! - zaklął i zaparkował obok jej auta. - W sobotę przyjeżdża mój brat. Nie chcę, żeby zjawił się za wcześnie i zastał nas w łóżku.

- Masz rację, to nie byłoby przyjemne.

- Czy spotkamy się jutro na budowie?

- Tak - kiwnęła głową Laura.

Hank nerwowo bębnił palcami po kierownicy,

- Znajdź jakąś wymówkę, żeby nie wracać na noc.

- Ale... przecież twój brat?

- Wymyślę coś.

## *ROZDZIAŁ SIÓDMY*

To coś, co wymyślił Hank, to było ogromne łóżko z czarnym, lakierowanym wezglowiem.

Laura zjawiała się na budowie późnym popołudniem. Lało jak z cebra, więc nie zatrzymując się podjechała prosto pod wzorcowy dom. Wbiegła szybko do środka i, ulegając pragnieniu zajęcia się główną sypialnią, udała się od razu na górę.

W progu sypialni stanęła jak wryta. Ogromne łóżko zajmowało sporą część przestronnego przecież pokoju. Jej zdumienie brało się nie z widoku samego mebla, ile z prostego faktu, że było ono prawie duplikatem łóżka, które podziwiała tego ranka w salonie meblowym. Od razu uznała, że będzie idealne do tego domu i dla Hanka. I choć było bardzo drogie, postanowiła go na nie namówić.

Niesamowite!

Zastanawiając się, gdzie też Hank znalazł bliźniaka łóżka, które tak jej się spodobało, weszła wolno do pokoju i podeszła do mebla. Odchyliła delikatnie czerwoną kapę i aż jęknęła na widok błyszczącej, atłasowej pościeli.

Puściła kapę, jakby parzyła jej palce i Wybuchnęła śmiechem. Wszystko było takie krzykliwe, takie oczywiste, takie... seksowne!

- Podoba ci się, co? - usłyszała głos Hanka. Zaskoczona odwróciła się i nie mogąc powstrzymać śmiechu, skinęła tylko głową.

- Gdzie... - zapytała po chwili - gdzie je znalazłeś?

Otworzyła szeroko oczy, kiedy podał jej nazwę salonu, w którym była rano.

- Nie mogłem się oprzeć - dodał. - Wręcz widziałem je w tym pokoju.

- Ja też! - wykrzyknęła i wyjaśniła mu, że ona również odwiedziła tamten salon. - Tak bardzo było do ciebie podobne.

- Hmm. - Hank uśmiechnął się. - A więc uważasz, że jestem czerwony, czarny i bardzo seksowny, co?

- O ile dobrze pamiętam, to łóżko w sklepie zasłane było pastelową pościelą.

Nie powiedziała mu, że, również jej zdaniem, jasne kolory nie pasują do tego łóżka i że już w sklepie wyobraziła je sobie w czerwieni.

- Tak, ale wtedy wyglądało nieciekawie - skrzywił się Hank. - Chcesz je wypróbować?

- Hank! - Propozycja ta była zaskakująca, ale i bardzo... podniecająca. - Przecież jest biały dzień!

- Mnie to nie przeszkadza. - Hank objął ją w talii i przyciągnął do siebie. - Kiedy tylko mi je tu dostarczyli, wyobrażałem sobie ciebie naga, leżącą na nim w pełnym słońcu - szepnął. - Wyobraźnia doprowadzała mnie do szaleństwa całe popołudnie.

Poczucie przyzwoitości ustąpiło miejsca podnieceniu. Laura przyjechała tu, by pracować; ubranie Hanka pokryte było warstwą zwirowatego pyłu; wokół na budowie wszędzie kręcili się robotnicy. Nagle to wszystko przestało ją obchodzić. Płonęła, a stało się to za sprawą ust Hanka.

- Lauro - szepnął Hank. - Tak bardzo znowu cię chcę.

Laura zadrżała, uświadomiwszy sobie, że i ona go pragnie.

- Hank, powinniśmy raczej poczekać - próbowała jeszcze zaprotestować.

- Nigdy tak bardzo nie pożałowałem żadnej kobiety jak ciebie, teraz, tutaj... ciągle.

To wyszeptane wyznanie rozwiało wszelkie wątpliwości Laury.

Nieważne, że nie pracuje, nieważne, że jej wrażliwa skóra czuje każdą drobinę pyłu na jego ubraniu i ciele, nieważne, że gdzieś obok pracują robotnicy.

Interesowało ją tylko bycie z Hankiem, tulenie go i dzielenie z nim najintymniejszych przeżyć.

- Nie - zaprotestowała, kiedy poczuła, że próbuje wypuścić ją z objęć. - Nie odchodź.

- Nigdzie nie idę - uspokoił ją. Ujął ją za ramiona i odwrócił tyłem do siebie.

- Hank?

- Zrób mi przyjemność - poprosił, wsuwając dłonie w jej włosy. - Chcę zobaczyć cię w dziennym świetle, całą, z rozpuszczonymi włosami, rozrzuconymi na poduszce - szepnął, wyjmując jej z włosów szpilki.

Czując ciężar swych włosów na ramionach, zadrżała.

- Tak lepiej?

Hank zanurzył palce w długich, gęstych splotach i odwrócił ją do siebie. Jego oczy rozświetlone były jakimś wewnętrznym zmysłowym blaskiem.

- To za słabo powiedziane. Przepięknie. Chciałem dotknąć twoich włosów już wtedy na przyjęciu.

Laura uniosła ciężkie jak z ołowiu ręce i drżącymi palcami odpięła górny guzik koszuli Hanka.

- Ty też chcesz zobaczyć mnie w świetle dnia, prawda? - szepnął. Wysunął dłonie z jej włosów i przeniósł je na guziczki jedwabnej bluzki.

- Tak - z trudem wyszeptała Laura.

Stali naprzeciw siebie w milczeniu, skoncentrowani na maleńkich guziczkach jej bluzki i na solidniejszych guzikach jego koszuli. Oddychając ciężko, Hank rozchylił delikatnie jej bluzkę, odsłaniając małe piersi, osłonięte koronką stanika.

- Robotnicy jeszcze pracują - zauważyła nagle zaniepokojona Laura. - Któryś może tu wejść.

- Nie odważą się.

Ledwo wypowiedział te słowa, kiedy wołanie z dołu zniszczyło cały intymny nastrój.

- Ej, Hank! Jesteś tam?

- Wyrzucę go z roboty - warknął pod nosem Hank. - Tak, Dave. O co chodzi?! - krzyknął głośno.

Laura błyskawicznie zapięła bluzkę.

- Jakieś małżeństwo chce porozmawiać z tobą o kupnie tego domu.

Choć dzieliło ich co najmniej trzydzieści centymetrów, Laura poczuła, że Hank zeszywniał. Ona też.

Ktoś chce kupić dom? Ten dom? Dom Hanka? Nasz dom? Te przerażające myśli przez moment wirowały w głowie Laury, a potem połączyły się w jeden niemy krzyk protestu. Nie!

- Dobra, zaraz schodzę.

Odpowiedź Hanka podziałała na Laurę jak szpilka przekłuwająca balon.

- No, cóż - rzekła z udawanym spokojem. - Wygląda na to, że wkrótce nie będę potrzebna.

Hank, który już był w drzwiach, odwrócił się gwałtownie i spojrzał na nią zdumiony.

- O czym ty mówisz?

- To małżeństwo, które chce cię widzieć. Jeśli kupią dom, to już nie będziesz potrzebował dekoratora wnętrz.

- Nie kupią tego domu - odparł, patrząc jej prosto w oczy.

- Skąd wiesz? - Laura z trudem zachowywała spokój.

Hank zapiął do końca koszulę i oparł ręce na biodrach.

- Bo nie mogą kupić domu, który nie jest na sprzedaż - powiedział zdecydowanie.

- Tak? - Laura poczuła się trochę lepiej. - Dlaczego nie jest na sprzedaż?

- Dlaczego? - Hank spojrzał na łóżko, a potem na nią i uśmiechnął się. - Bo jest nasz i... tylko nasz.

Jego odpowiedź podniosła ją na duchu. Uśmiechem powiedziała mu wszystko. Hank zrobił krok w jej kierunku, ale powstrzymała go ruchem dłoni.

- Czekają na ciebie. Lepiej idź.

Jego wahanie było najmiłym komplementem.

Popatrzył na nią przez chwilę.

- Dobrze - zgodził się niechętnie, po czym jakby bojąc się, że jeśli nie wyjdzie teraz, to nie wyjdzie nigdy, ruszył ku drzwiom. Raz jeszcze popatrzył na nią z uśmiechem. - Lubię, jak masz rozpuszczone włosy - rzucił i już go nie było.

W śmiechu Laury pojawiła się nowa, młodzieńcza nuta. Schyliła się, by pozbierać z podłogi spinki. Owszem, dla Hanka może nosić włosy rozpuszczone, ale ma jeszcze robotę i nie pozwoli, by ktoś inny zobaczył ją tak wyglądającą.

Otworzyła drzwi do łazienki i stanęła jak wryta, dokładnie tak, jak wchodząc wcześniej do sypialni. Szeroko otwartymi ze zdumienia oczami patrzyła na zmiany, jakich dokonał tam Hank.

Na wieszakach pyszniły się czarne i czerwone ręczniki. Małe czerwone maty obok prysznicza chroniły przed pochłapaniem czarno-białą wykładzinę. Przybory toaletowe Hanka stały na mosiężnej półeczce nad umywalką. Czarna szczoteczka do zębów była jedyną mieszkaną umieszczoną na ścianie uchwytu. Najbardziej jednak zdziwiła ją zwisająca z sufitu przy oknie ogromna paproć.

Zamieszкана i bardzo intymna, podsumowała oględziny Laura. Podeszła do lustra i automatycznym ruchem ściągnęła włosy w elegancki koczek. Twarz, którą zobaczyła, była młodsza, mniej zmęczona i dużo mniej spięta niż ta, którą zazwyczaj oglądała.

Czy jedna noc, a właściwie pół, spędzona z Hankiem mogła dokonać takich zmian? Laura zdawała sobie sprawę, że jest to pytanie retoryczne, zmiany te bowiem czuła całą sobą.

Na szczęście rano Megan zbyt się spieszyła, a Ruth była zbyt zajęta, by bliżej zainteresować się tym, co im Laura oznajmiła, że z powodów zawodowych nie wróci na noc.

- Nowy klient? - zapytała z roztargnieniem Megan, przelitykając sok i spoglądając na zegar.

- Tak. - Laura z ulgą powiedziała prawdę.

Przecież Hank jest nowym klientem. Jeszcze większą ulgę poczuła, kiedy córka zadowolona się tą odpowiedzią.

- Czy mam zadzwonić do Brooke i Dona i powiedzieć im, że jutro nie zagrasz z nimi w brydża? - zapytała Megan, wstając od stołu.

- Nie, oczywiście, że nie - pokręciła głową Laura. Zupełnie zapomniała, że są umówieni. - Wrócę na czas.

Ruth postawiła przed nią grzanekę i jajko na miękko.

- To trochę dziwne, co? - skomentowała jedynie.

- Yhm - mruknęła znad kawy Laura i pomyślała, że to co robi, przynajmniej dla niej, jest dużo bardziej niż trochę dziwne. Przed Ginnie, oczywiście, nie musiała się tłumaczyć, przez cały dzień miała jednak wrażenie, że asystentka ją obserwuje.

Dopiero teraz, spoglądając w lustro, Laura zrozumiała, dlaczego. Rzeczywiście wyglądała inaczej, także czuła się inaczej!

Ale konkretnie jak? Osoba patrząca na nią z lustra była bez wątpienia Laurą Seaton. A jednak była to inna Laura Seaton. Na czym właściwie polega zmiana?

Laura zamrugała zdziwiona odpowiedzią, która natychmiast przysła jej do głowy. Wyglądała jak kobieta zaspokojona i szczęśliwa. Cholera, a do tej pory nawet nie wiedziała, że jest nie zaspokojona i nieszczęśliwa!

Uśmiechając się do swoich myśli, Laura nakazała sobie wyjść z łazienki i zabrać się do pracy. Kto wie, kiedy zjawi się nieprzewidywalna przyczyna jej fizycznej i emocjonalnej przemiany.

Po odjeździe rozczarowanej odmową pary, Hank pozostał jeszcze przez chwilę na dworze. Deszcz był trochę mniejszy, ale mężczyzna właściwie tego

nie zauważył. Zastanawiał się nad swoim niezrozumiałym zachowaniem. W porównaniu z jego myślami i emocjami, deszcz był zupełnie nieistotny.

Nagła decyzja, dotycząca domu, niezbyt go niepokoiła, prawdopodobnie dlatego, że w gruncie rzeczy nie była taka nagła. Kiedy zobaczył Laurę w tym domu, zrozumiał, że nie będzie w stanie go sprzedać.

Czyżby minęły dopiero dwa dni? Wszystko działo się tak szybko. Hank czuł się niepewnie i wcale mu się to nie podobało.

Z drugiej jednak strony, nie miał ochoty niczego zwalniać. Logika radziła mu ustanowienie pewnego dystansu między nim a Laurą, uczucia domagały się jak największej bliskości. Oblał się zimnym potem na samą myśl, że mógłby ją stracić, proponując przerwę w ich stosunkach „dla zastanowienia się”. To uczucie nie podobało mu się jeszcze bardziej.

Stał więc tak w chłodnym wiosennym deszczu i czuł się jak między młotem a kowadłem.

Ostatnią rzeczą, na jaką miał ochotę, był jakiś trwały związek, przynajmniej tak było do niedzieli, a teraz był już piątek.

Pięć dni. Tydzień bez dwóch dni. W pięć dni nie zbudowałby domu. Czy mógł się tak zaangażować w tak krótkim czasie?

Ile razy trzeba się sparzyć, żeby nauczyć się postępować z ogniem? Czy nie uważa siebie za człowieka inteligentnego? Już raz się sparzył, lub raczej został na wskroś przepalony przez kobietę. Podobnie jego brat. Kiedy węgle jeszcze się żarzyły, Hank przysiągł sobie, że już nigdy w nic się nie zaangażuje. A oto teraz stoi w deszczu, a jego rozum walczy o lepsze z uczuciami. Najrozsądniej byłoby włożyć azbestowy kombinezon i uciec, zanim pewnego dnia obudzi się i stwierdzi, że uczuciowo jest w samym środku pożaru.

Ale ogień o imieniu Laura zahipnotyzował go, a w dodatku gdzieś w tle majaczył mu się raj. Wzruszył ramionami i mocno zacisnął szczękę. Nie wycofa się, nie zwolni, nie ucieknie. Chce Laury, chce być z nią, śmiać się z nią i kochać. Kropka. Zdawał sobie sprawę z ryzyka, ale gotów był je podjąć.



Odwrócił się i spojrzał na dom, wyobrażając sobie przebywającą w nim kobietę. Uśmiech rozświetlił jego twarz, podjął kolejną nagłą decyzję. Weźmie Laurę na tańce. Ale najpierw musi się przebrać. Pogwizdując wesoło, wsiadł do samochodu.

Gdzie jest Hank? To pytanie powracało do Laury jak bumerang. Zaczęła bać się odpowiedzi. Czy zmienił zdanie, postanowił jednak sprzedać dom i teraz omawia szczegóły z nowymi właścicielami?

Chcąc uniknąć tych spekulacji, Laura bardzo produktywnie spędzała czas. W grubym zeszycie zapisała propozycje umeblowania i udekorowania roślinami wszystkich pokoi.

Ciężko pracowała i w końcu poczuła się głodna. Gwałtownym ruchem zatrzasnęła teczkę i ruszyła na dół. Była w połowie schodów, kiedy otworzyły się drzwi frontowe i do domu wszedł Hank. Na jego widok Laura stanęła jak wryta.

W zakurzonym ubraniu roboczym Hank wyglądał wspaniale. Teraz, w brązowym garniturze i bładożółtej koszuli, znakomicie pasującej do jego włosów, był wręcz oszałamiający.

- Przebrałeś się - zauważyła.

- Bo byłem brudny i mokry - odparł, wchodząc po schodach. - Ale głównie dlatego, że chcę cię zabrać na kolację, a potem na tańce - dodał, zatrzymując się stopień poniżej niej.

- Na tańce! - wykrzyknęła ze śmiechem Laura.

- Nie tańczyłam od lat.

- A więc najwyższy czas, żebyś...

- Och, Hank, nie mogę, nie możemy! - przerwała mu Laura. - Wiesz, że nie możemy.

Radość zniknęła z jego bursztynowych oczu, stały się płaskie i bez wyrazu, jak zwykły kamień.

- Megan - rzekł beznamiętnym tonem.

Laura czuła się zupełnie tak, jak wtedy, kiedy odmawiała swym córkom jakiejś długo przez nie oczekiwanej przyjemności.

- Tak. Przepraszam.

- Rozumiem - westchnął ciężko Hank. Zawrócił i ruszył w dół.

- Dokąd idziesz? - zawołała przerażona Laura.

Hank zatrzymał się przy drzwiach i spojrzał na nią przez ramię.

- Po kolację, gdzież by indziej - odparł, a w jego oczach pojawił się znany już Laurze blask. - Tylko że tym razem zjemy ją w łóżku, a nie na twardej podłodze. Masz jakieś uwagi?

- Tak. Kup coś, co się nie kruszy.

Laura przez chwilę wpatrywała się w zamknięte drzwi. Nagle wpadł jej do głowy pewien pomysł. Postawiła teczkę na schodach, zeszła na dół i wybiegła z domu. Po kilku minutach wróciła z małym neseserem.

Wzięła szybki prysznic i przebrała się w przezroczystą, szyfonową nocną koszulę. Makijaż ograniczyła do minimum, ale porządnie, aż do połysku, wyszczotkowała włosy. Perfumowała właśnie skórę między piersiami, kiedy usłyszała warkot samochodu Hanka. Weszła do sypialni, stanęła przy łóżku i czekała na niego. Wyraz jego twarzy na jej widok zdradził, że wysiłki warte były zachodu.

- O Boże, Lauro!

- Nie jesteś zły, że nie możemy wyjść na kolację i na tańce? - zapytała, chcąc się upewnić.

- Nie, nie jestem zły z powodu kolacji - odparł z uśmiechem.

Odstawił torby z jedzeniem, zdjął marynarkę i podszedł do łóżka.

- Kolacja wystygnie - zauważyła niepewnym głosem Laura.

- Nie - mruknął Hank i wyciągnął ku niej rękę. - A jeśli chodzi o tańce, to mam dużo lepszy pomysł na gimnastykę.

Wsunął rękę w jej włosy i nachylił się ku jej ustom.

- Pierwsze ćwiczenie nazywa się usta-usta.

W ćwiczeniu brały udział nie tylko usta, ale także zęby i języki. Towarzyszyły mu pomruki zadowolenia. Oboje zapomnieli o kolacji, zwyciężył inny głód.

Od pierwszego pocałunku przeszli do drugiego, do trzeciego, a potem Laura straciła rachubę. Kiedy skończyli, należała już do niego i on o tym wiedział. On zaś należał do niej i ona też była o tym przekonana.

- Zdejmijmy to - powiedział Hank, dotykając cieniutkiej koszuli.

Nie zaskoczyło jej to ani nie zawstydziło; z ulgą przyjęła jego propozycję. Szyfon, choć delikatny jak pajęczyna, drażnił jej wrażliwą skórę.

Bez wstydu stanęła przed nim naga.

- Wydaje mi się, że jedno z nas jest zbyt ubrane - zauważyła cicho.

Hank uśmiechnął się, a potem zaśmiał się radośnie, przytulił ją mocno do siebie i pocałował.

- Jesteś fantastyczna - rzekł w końcu.

- A ty wciąż za bardzo ubrany - odparła.

- Ale już niedługo - obiecał i delikatnie ułożył ją na łóżku. - A teraz patrz uważnie - dodał, rozpinając koszulę.

Z każdą zdjętą częścią jego ubrania, wargi Laury stawały się coraz bardziej suche. Z zachwytem patrzyła na jego wspaniałe nagie ciało. Zapraszającym, a równocześnie błagalnym gestem wyciągnęła ku niemu ramiona.

- Jeśli będziesz tak na mnie patrzeć, to kolację zjemy dopiero rano - rzekł Hank, biorąc ją w ramiona.

Rano. To słowo podziało na nią jak alarm ostrzegawczy.

- Rano! - wykrzyknęła, próbując wyswobodzić się z jego uścisku. - Czy twoi pracownicy pracują jutro rano?

- Tak, ale nie martw się - odparł, delikatnie pieszcząc jej piersi. - Będą tylko do południa, a poza tym zakazałem im wchodzić do tego domu.

- Och! - jęknęła Laura pod pieszczotą jego rąk.

- Nie o to chodzi. Zaparkowałam przed domem i ktoś może rozpoznać mój samochód.

- Nie, kochanie. Wracając z kolacją, wstawiłem twoje auto do garażu.

- Jak to zrobiłeś bez kluczyków? - zapytała.

- Nie pytaj - odparł ze śmiechem Hank i delikatnie ułożył ją na materacu.

I Laura nie zapytała. Już jej to nie obchodziło. Hank był obok i kochał ją. Otoczywszy ramionami jego szyję, odpowiedziała na tę miłość.

## ***ROZDZIAŁ ÓSMY***

Dopiero po północy Laura miała okazję przekonać się, jak bardzo smakuje jej zimny kurczak, popijany ciepłym białym winem. Przedtem, oczywiście, wykonali wraz z Hankiem cały zestaw ćwiczeń gimnastycznych.

- Zostaw to do rana i wracaj do łóżka - rzekł Hank.

Laura postawiła torby z resztkami obok drzwi.

- Wrzuciłabym to do kubła na dole i za minutę byłabym z powrotem - odparła, zbliżając się do Hanka.

- Rano to też będzie trwało tylko minutę, a mnie tu smutno samemu. - Hank poklepał materac obok siebie.

- Wcale ci nie smutno, tylko chcesz się znowu ko...

- Lauro Seaton! Jak ci nie wstyd! - Hank zaśmiał się. - I w dodatku masz rację - przyznał i by to udowodnić, przyciągnął ją do siebie.

Laura przez chwilę opierała się, po prostu dlatego, że było to bardzo przyjemne. Na jej twarzy pojawił się uwodzicielski uśmiech, kiedy dłonie Hanka unieruchomiły jej biodra.

- Kobieto, zlituj się - jęknął. - Co ty ze mną wyprawiasz!

Laura obrzuciła go karcącym spojrzeniem i westchnęła ciężko.

- Czyżbyś znowu chciał to zrobić?

- Nie mylisz się - odparł i błyskawicznie zsunął z niej koszulę.

Tym razem ich rozkosz była jednoczesna, a potem leżeli przytuleni, jedno ciało, jedno serce, jedna dusza.

- Jesteś przewspaniała - szepnął Hank, pieszcząc delikatnie jej ciało.

Laura przymknęła oczy, próbując powstrzymać gromadzące się w nich łzy. Przytuliła twarz do jego piersi.

- A ty jesteś niesamowity, cudowny i wyjątkowy.

- A ty oszałamiająca. - Hank zaśmiał się i pocałował ją w czubek głowy. - Śpij.

Laura nie chciała spać. Ich wspólne chwile były zbyt cenne, by stracić je w sennej nieświadomości. Leżała obok Hanka, słuchała jego oddechu, wdychała męski zapach. Jej walka z Morfeuszem była jednak nierówna. Bóg snu zwyciężył.

- Obudź się, śpiąca królowo. - Hank pocałował ją delikatnie. - Już prawie południe.

- Niemożliwe! - wykrzyknęła natychmiast rozbudzona Laura.

- A czemuż to?

- Bo nigdy nie sypiam tak długo - mruknęła.

- A więc stało się to po raz pierwszy. A teraz usiądź, bo mam dla ciebie kolejną rzecz, która też będzie po raz pierwszy.

Kolejna rzecz... powtórzyła w myślach Laura i usiadła, otulając się czerwonym prześcieradłem. O co mu chodzi?

- Twoja pierwsza kawa w łóżku, w tym domu - oznajmił uroczyście Hank, podsuwając jej pod nos parującą filiżankę. - A muszę przyznać, że robię znakomitą kawę.

- Czy masz zamiar mi ją dać, czy też takie tortury sprawiają ci przyjemność?

- Oczywiście, że ci dam - odparł z uśmiechem, podając jej filiżankę. - A jeśli chodzi o przyjemność, to znam na to lepsze sposoby.

Laura jeszcze nigdy nie rozmawiała tak otwarcie i intymnie z mężczyzną. Hank otworzył przed nią cały nowy świat, świat, w którym kobieta może być sobą. Czowała się jak nagle wypuszczona na wolność.

Hank był nagi do pasa. Jego opalona skóra błyszczała w promieniach południowego słońca wpadającego przez okna. Obcisłe spodnie, które niewątpliwie wciągnął na gołe ciało, ujawniały wyraźnie jego podniecenie.

- Jesteś nienasycony - skarciła go z udaną surowością, patrząc na niego z nie ukrywanym podziwem.

- I zachłanny - przyznał szczerze Hank. Laura z trudem powstrzymała śmiech.

- Chciałbyś pewnie, żebym pospieszyła się z kawą.

- Pij spokojnie. Mogę poczekać.

- Czyżby? - Przełknęła ostatni łyk ożywczego napoju, odstawiła filiżankę na podłogę, odrzuciła prześcieradło i wyciągnęła zapraszająco ramiona. - Bo ja nie mogę. Więc może zdejmij spodnie i chodź do mnie.

Przez ułamek sekundy na twarzy Hanka malowało się zdziwienie. Później jego spodnie znalazły się na podłodze, a on sam ze śmiechem wskoczył na łóżko.

Tym razem Laura poznała zupełnie nowe sposoby kochania się. Jeszcze tydzień wcześniej nie uwierzyłaby, że można się równocześnie kochać i wygłupiać, a teraz turlali się po ogromnym łóżku, łaskocząc się i zaśmiewając. Dopiero kiedy ich pożądanie osiągnęło szczyt, śmiech ustąpił miejsca szeptom.

- Ciągle nie mam cię dosyć, Lauro - wyznał Hank, muskając wargami jej policzek. - Sam tego nie rozumiem. Zawsze lubiłem seks, ale czegoś takiego nigdy nie czułem, nawet jako nastolatek. Czuję się zaspokojony, fizycznie i psychicznie, a jednak wciąż mi mało.

- Wiem, ja czuję to samo - szepnęła Laura, patrząc mu prosto w oczy. - Nigdy... z nikim... nawet z mężem. Kiedy jestem z tobą, czuję się zupełnie inną osobą.

- A lubisz tę osobę? - W głosie Hanka pojawiła się nuta nadziei.

- Tak, bardzo - odparła bez wahania Laura.

- Ja też.

- Cieszę się. - Laura przytuliła się do niego. Z jej ust wyrwał się cichy jęk zadowolenia. - Tak mi dobrze z tobą. Mogłabym tak leżeć do końca świata. A jednak muszę iść i to wkrótce. Jestem umówiona.

- Umówiona? - powtórzył Hank. - Z kim? Laura wyczuła napięcie w jego głosie. Uśmiechnęła się uspokajająco.

- Z rodziną, najdroższy. Raz w miesiącu Megan i ja jemy kolację razem z Brooke i Donem, a potem gramy w brydża.

- Rozumiem. - Hank uspokoił się. Wstał z łóżka i zaczął się ubierać. - A czy Megan mówiła coś, kiedy powiedziałaś, że nie wracasz na noc? - zapytał obojętnie.

- Raczej nie. - Laura pokręciła głową. - Zapytała tylko, czy to ma coś wspólnego z nowym klientem.

- A ty, oczywiście, jak gdyby nigdy nic odpowiedziałaś, że tak.

Laura popatrzyła na niego uważnie.

- Tak.

- Tak - powtórzył z lekkim uśmiechem Hank.

- A co powiesz jej następnym razem i jeszcze następnym?

To rzeczywiście problem. Laura usiadła. Czując się niezbyt pewnie, otuliła się prześcieradłem.

- Nie wiem - przyznała. - Po prostu nie wiem.

- Hmm - mruknął i z roztargnieniem potarł ręką swą pierś. - Wcześniej czy później i tak się dowie.

- Zrobię wszystko, żeby się tak nie stało. Nie chcę jej zranić, Hank.

- Ja też nie chcę jej zranić, ale, do cholery, ona i tak się dowie i będzie jeszcze bardziej zraniona, żeśmy ją okłamywali. Uważam, że powinnaś jej powiedzieć.

Miał rację i Laura o tym wiedziała. Ale jak może matka powiedzieć córce, że sypia z mężczyzną, w którym córka, jak jej się wydaje, jest zakochana?

- Nie mogę! - wykrzyknęła Laura.

- Ale ja mogę.

- Nie, Hank, to by było okrutne! Megan cię kocha!

- To nie okrutne, tylko uczciwe - odparł Hank. - Dużo bardziej uczciwe, niż gdybyśmy mieli dalej spotykać się potajemnie, jakbyśmy robili coś złego. Może zapomniałaś, ale to Megan jest dzieckiem, a ty osobą dorosłą. A poza tym nie wydaje mi się, żeby Megan była we mnie zakochana. Prawie mnie nie zna. Lauro - rzekł zdecydowanie - jedno z nas musi jej powiedzieć, zanim dowie się o tym od kogoś innego. Nie ma innego wyjścia.

Wściekła, że musi wybierać między córką a kochankiem, Laura zdecydowała się na atak.

- Owszem, jest inne wyjście - odparła bez namysłu. - Mogę przestać się z tobą widywać. Wtedy nie będzie nic do powiedzenia.

- Przestać się ze mną widywać - powtórzył cicho Hank. - Akurat! - krzyknął i rzucił się na łóżko pociągając ją ze sobą.

Laura próbowała się opierać, ale była to nierówna walka; opieranie się Hankowi było jak opieranie się każdej żywej komórce jej ciała. Jego usta były gorące, ręce niespokojne, intencje jasne. Jego pożądanie podnieciło i ją. Poddawała mu się, otoczyła nogami jego biodra i jęknęła z rozkoszy, kiedy w nią wszedł.

- Powiedz to jeszcze raz - zażądał, kiedy skończyli i wciąż dysząc ciężko leżeli przytuleni. - Powiedz, że możesz przestać się ze mną spotykać.

Pokonana, Laura zamknęła oczy.

- Nie mogę.

- Wiem i rozumiem, co czujesz - rzekł z ulgą Hank i pocałował ją czule. - Ale uczciwość wobec Megan i nas samych wymaga, żebyś jej powiedziała.

- Dobrze - zgodziła się ze łzami w oczach. - Ale nie popędzaj mnie, Hank. Pozwól mi zrobić to na mój sposób i we właściwym czasie, proszę.



- A tymczasem, jeśli chcemy być razem, będziemy musieli robić to w tajemnicy - powiedział smutno.

- Tak - podtrzymała swą decyzję Laura.

- No, dobrze, nie będę naciskał. Ale mam nadzieję, że nie będzie to długo trwało. Nie lubię niczego robić po kryjomu.

- Hej, mamoo! Licytuj.

- Co? - Laura nieprzytomnym wzrokiem spojrzała na Brooke.

- Czyżbyś spała? Powiedziałam, licytuj.

- O! - Laura spojrzała na trzymane w ręku karty. - Momencik.

- Może rzeczywiście przysnęła - zauważyła z uśmiechem Megan. -

Spędziła noc poza domem - poinformowała siostrę i szwagra. - Powiedziała, że ma spotkanie z klientem, ale może to była randka z jakimś cudownym facetem, który nie pozwolił jej zmrużyć oka.

- Megan! - krzyknęła Laura. Żart córki był tak bliski prawdy... zbyt bliski.

- Popatrzcie, jak się zaczerwieniła! - zaśmiała się Brooke. - Przyznaj się, mamoo! Czyżby pojawił się w twoim życiu jakiś wspaniały mężczyzna?

Czując się jak w pułapce, Laura gorączkowo zastanawiała się nad odpowiedzią. Na szczęście zięć wybawił ją z opresji.

- Dziewczyny, zostawcie matkę w spokoju. Nawet jeśli ma kogoś, to nie jest to wasza sprawa.

- Ale to przecież nasza matka ! - zaprotestowała Megan.

- Mamy prawo... - zaczęła Brooke.

- Akurat - przerwał jej ostro Don. - Macie prawo pilnować własnego nosa.

Wasza matka nie musi się przed wami tłumaczyć w żadnej sprawie. Mówił zupełnie jak Hank, ale Laura nie czuła się tym rozbawiona, była po prostu zmęczona. Ignorując protesty córek, odłożyła karty i wstała od stołu.

- Idę do domu - powiedziała.

- Co?

- Nie możesz!

- Jeszcze nie skończyliśmy gry!

- Powiedziała, że idę do domu - powtórzyła z uśmiechem Laura. - I nic mnie nie obchodzi.

- Mamo! - wykrzyknęły równocześnie Brooke i Megan.

- Już mnie nie ma! - zawołała od drzwi Laura, używając ulubionego określenia Megan. Ostatnią rzeczą, jaką usłyszała zamykając za sobą drzwi, był gromki śmiech zięcia.

Wciąż uśmiechając się, Laura podeszła do samochodu. Jak Megan dostanie się do domu, pomyślała, wkładając kluczyk do zamka. Z westchnieniem wyjęła klucz i odwróciła się, by wrócić po córkę.

- Nie martw się o Meg, Lauro - usłyszała za sobą cichy głos Dona. - Ja ją odwiozę.

- Dzięki - odparła z uśmiechem i wsiadła do auta.

Nieprzyjemne myśli towarzyszyły jej przez całą drogę do domu. Zdawała sobie sprawę, że musi powiedzieć Megan o Hanku. Już jedna noc spędzona przez nią poza domem wywołała tyle spekulacji. Łatwo wyobrazić sobie, co będzie się działo, jeśli dalej będzie się z nim spotykała. A co do tego, że musi się z nim spotykać, nie miała najmniejszych wątpliwości. Hank udowodnił jej to wyraźnie.

Ale jak powiedzieć o tym Megan? Dziewczynie wydaje się, że jest zakochana i niezależnie od tego, co mówi Hank, Laura bała się, że ta wiadomość ją załamie.

Czemu wpakowałam się w te kłopoty, myślała, zajeżdżając przed dom. Ja tylko zaprosiłam pracodawcę mojej córki na wielkanocne przyjęcie. Kto by pomyślał, że niecały tydzień później będę zakochana.

Laura zacisnęła palce na kierownicy. Miłość? Kto mówi o miłości? Przecież to niemożliwe, żeby... Oczywiście, że nie! Nie można zakochać się w niecały tydzień. Czyżby? A poza tym, wcale nie chce być zakochana. Nie ma na to czasu. Czyżby?

Miłość? To, co czuje, to złudzenie, nie miłość. Złudzenie wywołane typowym dla wieku średniego przebudzeniem zmysłów i zwyczajnym, staromodnym pożądaniem. Nie kocha Hanka. To niemożliwe. Miłość jest dla ludzi młodych, takich jak Megan i Brook, i Don. Nie dla trzydziestodwuletnich, ciężko pracujących zawodowo, wdów.

Miłość... zaśmiała się Laura. A potem rozszlochała się. O Boże!

- Nie chcę być zakochana! - Jej głos rozległ się głuchym echem we wnętrzu samochodu.

Ale jesteś zakochana. Zdecydowana odpowiedź, która rozległa się w jej głowie, była jeszcze głośniejsza.

- A niech ją wszyscy diabli! - Hank dla uspokojenia pociągnął duży łyk zimnego piwa.

- Niech diabli wezmą wszystkie kobiety! - zawtórował mu mężczyzna, siedzący naprzeciw niego przy kuchennym stole.

- Luke! Czyżbyś zapomniał, że twoja córka też jest kobietą?

- Tak - przyznał niechętnie Luke Branson. - Ale wiesz, ja wcale nie myślę o niej, jak o kobiecie. Ona jest po prostu moja. - Na jego twarzy pojawił się ból. Gwałtownym ruchem odstawił puszkę z piwem na stół. - Straciłem ją, Hank! Straciłem moje dziecko!

Hank bardzo współczuł bratu. Nie był w stanie wyobrazić sobie bólu po stracie dziecka. Ale widział cierpienie na twarzy Luke'a, kiedy, ten opowiadał mu o swojej bezowocnej walce z byłą żoną o prawo do opieki nad córką. Nie znajdując słów pocieszenia, Hank wstał od stołu, podszedł do brata i po prostu wziął go w ramiona.

Jego „mały” brat miał już trzydzieści trzy lata i w dodatku był od niego o dobre sześć centymetrów wyższy. A jednak wciąż był mały, bo przylgnął do niego jak dziecko i jak dziecko zapłakał, z tęsknoty za swym własnym utraconym dzieckiem.

Tuląc brata do siebie, dzielił z nim niechęć do kobiet. Do kobiety, która doprowadziła Luke'a do takiej nienawiści i rozpacz; do kobiety, żadnej materialnego bogactwa, które mógł jej dać inny, bogatszy mężczyzna; do kobiety, którą Luke kochał najbardziej na świecie, a która nie tylko zdradziła go swym ciałem, ale zabrała mu dziecko.

Wściekłość, jaką czuł Hank, tuląc w ramionach brata, skierowana była nie tylko przeciw perfidnej kobiecie, która uciekła do Anglii, gdzie sądy oczywiście podejmą decyzję na jej korzyść. Przypomniawszy sobie także inną kobietę, tę, która uciekła od niego z jego najlepszym przyjacielem... i w ogóle wszystkie kobiety.

Laura.

Czy Laura zdolna byłaby do zdrady, której dopuściły się wobec niego i Luke'a dwie przedstawicielki jej płci? Nie. Hank natychmiast odrzucił tę myśl. Laura jest zbyt szczerą, zbyt uczciwą, zbyt otwartą.

Szczerą. Uczciwą. Otwartą. A jednak musiał nalegać, by powiedziała córce o ich związku.

Porzucił z ulgą te niebezpieczne rozmyślenia, kiedy Luke delikatnie wyswobodził się z jego uścisku.

- Przepraszam cię, Hank - rzekł, ocierając ręką łzy. - Dzięki za wsparcie. Już nigdy więcej żadna kobieta nie chwyci mnie w swoje wymanikiowane szpony - dodał twardo. - Możesz być pewien, że jeśli kiedykolwiek ktoś da się wykorzystać, to na pewno nie będę to ja.

Hank uwierzył mu i od razu współczuł kobiecie, która na swe nieszczęście znajdzie się w pobliżu Luke'a. Jego młodszy brat był bowiem diabelnie przystojny, a od tej pory słowo „diabelnie” miało dotyczyć także jego postępowania.

W tej samej chwili Hank doszedł do wniosku, że nie chce, żeby Luke poznał Laurę. Jest zbyt kobieca, zbyt delikatna. A biorąc pod uwagę obietnicę Luke'a, spotkanie z nim może się dla niej źle skończyć.

Ta spontaniczna myśl zaskoczyła samego Hanka. Skąd przychodzą mu do głowy takie niedorzeczne podejrzenia? Skąd się to bierze? Luke jest jego bratem!

A Laura jest jego miłością.

Jego miłością? Laura? Nie! Dobrze mu z nią było. Dobrze się bawił i przyjemnie kochał. Ale, do cholery, przecież nie jest w niej zakochany! Już dawniej bywał zakochany i zawsze szybko się uczył. Miłość wypruwa z mężczyzny bebecchy i osłabia go. Bez miłości mężczyzna pozostaje silny. Czyż on i Luke nie są tego najlepszym przykładem?

- Może byśmy coś zjedli, Hank? - wyrwał go z zamyślenia głos Luke'a. - Zgłodniałem po tym nadmiarze przeżyć. Może wyjdziemy i kupimy coś do jedzenia?

Jeść. Hank przypomniał sobie zimnego kurczaka i ciepłe wino. Wtedy takie byle jakie jedzenie smakowało mu prawie jak ambrozja. Miłość? Ze wzruszeniem ramion zepchnął to określenie na samo dno swej świadomości.

- Jasne, czemu nie? - odparł i ruszył ku drzwiom.

Miłość? Miłość jest dla nastolatków i naiwniaków.

Czyżby?

Pytanie to kołatało się po głowie Hanka do późnej nocy. Miał przecież wystarczające powody, by obawiać się związku z jakąkolwiek kobietą. No tak, ale Laura nie jest przecież jakąkolwiek kobietą. Laura jest... Jakże trudno określić, czym stała się dla niego Laura. Częścią jego samego. Częścią jego ciała, umysłu, duszy.

## *ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY*

Laura nie miała już wątpliwości, że jest zakochana w Hanku i kiedy w poniedziałkowe popołudnie wszedł do wzorcowego domu, intuicyjnie wyczuła zaszłą w nim zmianę. Wydał jej się chłodny i nieco zniecierpliwiony.

Pracowała właśnie w jadalni i, widząc surowy wyraz jego twarzy, na wszelki wypadek obdarzyła go nieśmiałym uśmiechem. Hank nie odpowiedział tym samym, nie tracił też czasu na powitanie.

- Rozmawiałaś z Megan? - zapytał stanowczo.

Laurze nie podobał się ani jego ton, ani zachowanie. W jej uśmiechu odbił się chłód przenikający jej ciało.

- Ja też cię witam - powiedziała unosząc brodę.

- Powiedziałaś jej? - powtórzył Hank.

- Nie! - warknęła Laura.

- Nie? - Hank zmrużył oczy i podszedł do niej, podpierając się pod boki. - Dlaczego? Przecież obiecałaś?

Dwie bezsenne noce, spędzone na bezowocnych rozmyślaniach, nie pozostały bez wpływu na jej stan. Jej cierpliwość była na wyczerpaniu. Owszem, była na tyle głupia, by się w nim zakochać, ale na pewno nie pozwoli, by nią rządził. Jestem nawet od niego starsza, przypomniała sobie, patrząc mu chłodno w oczy.

- Powiedziałam tylko, że znajdę odpowiedni czas i miejsce, by porozmawiać z Megan - odparła, wyraźnie cedząc słowa.

- Miałaś cały weekend, żeby znaleźć odpowiedni czas i miejsce.

- Cały weekend! - Wybuchnęła Laura. - Miałam sobotę wieczór i wczoraj!  
- Przerwała, by zaczerpnąć tchu. - A jeśli sobie przypominasz, to mówiłam ci, że na sobotę wieczór byłyśmy umówione z Brooke i Donem. - Nie powiedziała mu, że wcześniej opuściła dom starszej córki i dlaczego. - A wczoraj widziałam

Megan zaledwie przez dwie godziny, rano, zanim wyszła spotkać się z przyjaciółmi i wieczorem, kiedy wróciła. - Ona też podparła się pod boki. - A to z trudem można nazwać odpowiednią okazją.

- A więc, dopóki nie nadejdzie właściwy czas i miejsce, będziemy grać odwrócone role - mruknął Hank. - Popraw mnie, jeśli się mylę, ale zazwyczaj to dzieci spotykają się z kimś potajemnie, a nie rodzice.

Zniecierpliwiona, może dlatego, że w gruncie rzeczy Hank miał rację, Laura nerwowo przemierzała pokój.

- Hank, proszę. Postaw się w mojej sytuacji - poprosiła. - Przecież wiesz, jaka jest...

- Wiem, że cała ta sytuacja jest bez sensu! Ja mam trzydzieści sześć lat, ty trzydzieści dziewięć, a musimy się ukrywać jak małolaty. A to wszystko dlatego, że jakiejś dziesięcioletce wydaje się, że się zakochała!

- Ta dziesięcioletka jest moją córką, Hank. - W głosie Laury zabrzmiała ostrzegawcza nuta; Hank obudził w niej instynkt macierzyński, który zmusił ją do obrony własnego dziecka.

- No, dobrze. Możemy jeszcze trochę pograć w tę głupią grę - zgodził się niechętnie. - Ale mam do ciebie jedną prośbę.

- Tak? Jaką?

Hank posępnym spojrzeniem obrzucił pusty pokój.

- Postaraj się szybko urządzić ten dom. Jeśli mamy się ukrywać, to lepiej robić to we względnym komforcie.

- Zobaczę, co się da zrobić - obiecała.

Z urządzaniem, z konieczności pospiesznym, Laura poradziła sobie znakomicie. Pod koniec tygodnia wnętrze przybrało już domowy wygląd, wyglądało po prostu jak dom Hanka. Choć Laura ograniczyła się tylko do tych mebli, które mogła kupić od razu, każdego wyboru dokonywała z myślą o Hanku.

Niestety, w sprawach męsko-damskich nie powiodło jej się tak dobrze.

Była zakochana i to z każdym dniem bardziej. Nie czuła jednak euforycznego szczęścia. Nękały ją wyłącznie pytania i wątpliwości.

Czy to rozsądne wiązać się z kimś w tym momencie życia? To było pytanie podstawowe. Czy przy tak uporządkowanym życiu zawodowym i rodzinnym warto wszystko zmieniać? Czy nie jest trochę za stara na wielkie uczucie? I co zrobi, kiedy ten romans, teraz niewątpliwe bardzo namiętny, zacznie wygasać?

Jej wątpliwości dotyczyły głównie Hanka. Co on, tak naprawdę, do niej czuje? Mówi, że jest cudowna, ale nie powiedział ani słowa o swoich uczuciach. Ostatnio zachowuje się z pewną rezerwą. Czyżby jego zachowanie było przejawem słabnącego zainteresowania?

Te kłębiące się pytania i wątpliwości stały się jej nieodłącznymi towarzyszami. W rezultacie Laura, będąc sam na sam z Hankiem, zachowywała się dużo mniej spontanicznie.

Niepewność mroziła jej język na samą myśl o rozmowie z Megan. Odkładała ją i odkładała, przekonując samą siebie, że nie nadeszła jeszcze właściwa pora.

Minął jeden tydzień, potem drugi. Laura i Hank spotykali się co drugi albo trzeci dzień. Dom był ciepły i przytulny. Pieszczoty namiętne. Ich stosunek stawał się coraz normalniejszy.

Zaczęli się nawet kłócić, zawsze o rzeczy nieistotne, jak jedzenie i ubranie. Raz nawet, w czasie burzy, o pogodę.

Na początku maja Laura czuła się jak na tonącej tratwie i to uczucie zaczynało już ją męczyć.

Hank przeżywał wewnętrzny konflikt. Większa część jego duszy żądała, by wyznał Laurze swoją miłość i wyjaśnił istniejące między nimi niedopowiedzenia. Była jednak jeszcze pozostała część, malutka, to prawda, która doradzała ostrożność.



Obecność Luke'a, przypominająca mu o zwodniczej naturze płci pięknej, utrudniała rozwiązanie tego dylematu. Mimo że brat nie poruszał już więcej tematu kobiet, jego obecność nie pozwalała Hankowi zapomnieć, jak czuje się mężczyzna wykorzystany, a potem porzucony. Złość, jaką poczuł trzymając w ramionach brata, przeniosła się następnego dnia na Laurę. Od tamtego czasu złagodniała nieco, bulgocząc lekko pod powierzchnią, gotowa wybuchnąć w każdej chwili.

Podsycalo również gniew Hanka to, że Laura ciągle jeszcze nie przeprowadziła rozmowy z Megan. Tak dłużej nie mogło trwać. Wybuch był nieunikniony.

Wczesnym popołudniem Laura zjawiła się na budowie. Było bardzo gorąco, więc miała na sobie bluzkę bez rękawów, lekką, prostą spódnicę i sandały. Rozpuszczone luźno włosy błyszczały w słońcu.

Cały strój wybrała z myślą o zrobieniu przyjemności Hankowi. Specjalnie też przyjechała wcześniej, żeby przygotować mu kolację. Zmęczona ciągłym napięciem i posiłkami na wynos miała nadzieję, że miła kolacja i szcera rozmowa pomogą wyjaśnić istniejące między nimi nieporozumienia.

Ruszyła prosto do kuchni, po drodze z przyjemnością oglądając rezultaty swojej pracy w przedpokoju i salonie. Otworzyła drzwi do jadalni i stanęła jak wryta.

Zasuwane szklane drzwi do patio były stłuczone. Drogi dywan pokrywała warstwa szkła, ziemi i połamanych roślin. Obok leżały dwa duże kamienie.

Kto? Dlaczego? Laura przez moment nie rozumiejącym wzrokiem patrzyła na ten obraz zniszczenia, a potem pomyślała o Hanku. Musi go natychmiast znaleźć! Obróciła się na pięcie i wybiegła z domu. Wiedziała, że brygada robotników kryje dach na domu, leżącym na północ od domu wzorcowego. Pobiegnęła więc prosto tam. Od razu zauważyła Hanka. Rozebrany do pasa, pracował wraz z robotnikami na dachu. Ignorując gwizdy pozostałych

mężczyzn, podeszła bliżej. Zainteresowany zachowaniem swych pracowników Hank spojrział w dół i zobaczył Laureę.

- Spokój! - wrzasnął na robotników. - O co chodzi, Lauro? - zapytał łagodnie, ale w jego głosie nadal słychać było gniew.

Laura była zbyt przejęta, by to zauważyć.

- Hank! - krzyknęła. - Muszę ci coś powiedzieć. Ktoś włamał się do domu!

- Cholera! Czekaj. Już schodzę.

Zszedł szybko po drabinie, chwycił ją za ramię i pociągnął w stronę swej półciężarówki.

- Co się stało? - zapytał zapalając silnik.

- Ktoś wrzucił dwa wielkie kamienie przez drzwi do patio - opowiadała Laura w czasie krótkiej szaleńczej jazdy. - Szyby są stłuczone, donice też. Cała jadalnia zdewastowana.

- Coś jeszcze? - zapytał Hank, idąc szybko w kierunku domu.

- Nie sprawdzałam - wyjaśniła Laura, z trudem dotrzymując mu kroku. - Pobiełam prosto do ciebie.

- Dobrze. - Hank stanął w drzwiach do jadalni. - Cholera jasna - wycedził. - Kto to mógł zrobić? Nie ruszaj się. Sprawdzę resztę domu.

Laura przyniosła z kuchni szczotkę i zaczęła sprzątać.

- Co ty, do cholery, robisz? - usłyszała po chwili za sobą głos Hanka.

- Sprzątam - odparła, sięgając po kawałek szkła.

- Zostaw to - warknął Hank i wyjął jej z ręki szkło. - Jutro rano kogoś tu przyślę. - Chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie. - A ty czemu paradujesz tak ubrana przed moimi pracownikami? - szepnął gniewnie.

- Co? - Laura spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Potrzebujesz dowodów, że podobasz się mężczyznom? - zapytał groźnie.

- Sam ci to mogę udowodnić - dodał biorąc ją na rękę.

- Hank!

Po chwili już leżała na łóżku w sypialni, a w uszach brzmiał jej jeszcze odgłos zatrzasniwanych drzwi.

- Co robisz, Hank?

- Czy mam ci podać szczegółowy plan? - zapytał z ironicznym uśmiechem, mocując się z klamrą swego paska.

Laura była zmieszana i lekko przestraszona. Czym go tak rozwścieczyła? Bo co do tego, że jest wściekły, nie miała wątpliwości. Widziała to wyraźnie w jego twarzy i oczach. Ale dlaczego? I dlaczego zrobił tę obraźliwą uwagę o paradowaniu przed robotnikami? Nigdy nie paradowała przed żadnym mężczyzną... oprócz niego!

- Hank... Nie rozumiem!

Nie odrywając od niej wzroku, zdjął buty i spodnie.

- Lauro... - rzekł, przedrzeźniając jej pełen goryczy ton. - Tylko jedno z nas się rozbiera. - Wsunął palce pod gumkę i zsunął slipy. - Czyżbyś liczyła, że ci pomogę? - zapytał podchodząc bliżej.

Leżąc sztywno na łóżku, Laura patrzyła na niego i zastanawiała się, jak to możliwe, że boi się go i równocześnie pożąda. Jego opalone ciało połyskiwało potem, pachniał świeżym powietrzem i męskością.

- Nie rozumiem, co robisz - wyszeptwała, odsuwając się od niego.

- Ależ rozumiesz - odpowiedział, patrząc z uśmiechem na jej wysiłki. - Powinnaś rozpiąć spódnicę. Już prawie się z niej wysunęłaś.

Laura znieruchomiała, ręce ułożyła płasko wzdłuż boków.

- Jeśli to mają być jakieś nowe seksualne zaczepki, to muszę ci powiedzieć, że wcale mi się nie podobają.

Własny głos dla niej samej brzmiał niezbyt przekonująco, ale to była prawda. Wcale jej się to nie podobało. A mimo to bardzo ją podniecało.

Hank zrozumiał sprzeczne uczucia, jakie nią miały oraz oczekiwanie błyszczące w oczach.

- Zaczynam się niecierpliwić - powiedział, nachylając się nad nią. Jego wprawne palce szybko poradziły sobie z guzikiem i suwakiem jej spódnicy. - Pozwól, że ci pomogę. - Jednym ruchem zsunął jej spódnicę, rajstopy i atlasowe majtki, i rzucił wszystko na podłogę.

- Hank! Przestań! - krzyknęła Laura, bardziej podniecona niż przestraszona. - Dosyć, muszę...

Jego usta stłumiły jej protest. Przykrył ją całą swoim ciałem i całował zapamiętale. Kiedy przerwał, błagała o jeszcze. Zamknęła go w kołysce swoich ud i przywarła do niego całą sobą.

- Prosiłaś, żebym przestał, prawda? - szepnął Hank, odsuwając się odrobinę. - Chyba dobrze słyszałem, co? - drażnił się z nią.

- Nie! - Oczy Laury powiedziały mu, że gdyby akurat nie pożądała go tak bardzo, chętnie dałaby mu klapsa.

Ze słodkim uśmiechem, Hank nadal ją dręczył.

- Mam pieścić cię dalej? - zapytał, ocierając się lekko o jej ciało.

- Tak!

- Jak teraz? - Wtulił się w nią na moment, a potem odsunął.

- Tak! - Laura patrzyła na niego oszołomiona. Co on wyprawia? I dlaczego?

- Chcesz mnie, Lauro? - Hank nachylił się i muskał wargami jej pierś. - Tylko mnie?

- Tak. Hank, proszę cię, ja nie ro... - zaczęła, kiedy uniósł głowę i patrzył na nią surowo swymi bursztynowymi oczami.

- Powiedz to!

- Chcę cię. - Wypowiedzenie tych słów przyszło jej bez trudu. Była w nich cała prawda. - Chcę cię! - powtórzyła. - Tylko ciebie.

- Jesteś moja, Lauro. Moja. Pamiętaj o tym.

Laura gotowa była zapewnić go gorąco nie tylko o swoim pożądaniu, ale także o miłości. Nie zdążyła. Wszedł w nią z taką siłą, jak nigdy przedtem.

Przez ułamek sekundy miała wrażenie, że Hank chce w ten sposób przypieczętować swój stan posiadania. Potem ta myśl uleciała, ustępując miejsca przyjemności, jaką jej sprawiał i jaką ona mogła sprawić jemu.

To właśnie wtedy zostało poczęte ich dziecko.

Leżeli potem obok siebie, wsłuchując się w swoje oddechy. Kiedy Hank uniósł głowę i spojrzał na nią, Laura z trudem zmusiła się do otwarcia oczu.

- Czy sprawiłem ci ból? - zapytał. Usta miał zaciśnięte, oczy zasnuła mu mgła. Patrzył na nią jak człowiek, który czeka, aż miecz opadnie na jego szyję.

Chcąc zmazać ten dziwny wyraz jego twarzy, Laura uśmiechnęła się.

- Nie, Hank, nie sprawiłeś mi bólu.

Hank nie odwzajemnił jej uśmiechu. Wyraz jego twarzy nie zmienił się ani trochę.

- Czy cię przestraszyłem?

- Czy mnie przestraszyłeś? - powtórzyła ze zdziwieniem Laura. Uniosła się na łokciu i spojrzała mu w oczy. - Nie, Hank, nie sprawiłeś mi bólu ani mnie nie przestraszyłeś. Dlaczego pytasz? Czy o to ci chodziło?

- Nie. Tak się tylko zastanawiałem.

Kłamał.

Laura wiedziała o tym równie dobrze, jak o tym, że z jakiegoś nie znanego powodu chciał ją ukarać. Była to bolesna świadomość. Hank chciał ją zranić i przestraszyć, i skłamał, zaprzeczając obu tym rzeczom.

Spod rzęs przyglądała się, jak unikając jej wzroku zbiera z podłogi swoje ubranie i wychodzi do łazienki.

Przecucie, które męczyło ją od kilku tygodni, przerodziło się w pewność. Nie był to już ten sam mężczyzna, z którym zaśmiewała się, jedząc zimnego kurczaka. Stało się coś, co zmieniło Hanka z serdecznego, wesołego kochanka w kogoś chłodnego i obcego, kto uważa za konieczne przestraszyć ją i zranić, by uzyskać potwierdzenie jej pożądania.

Laura nie miała pojęcia, co mogło spowodować taką drastyczną zmianę i to tak nagle. Wiedziała tylko, że jest już u kresu wytrzymałości.

Nagle wszystkie pytania i wątpliwości z ostatnich tygodni zniknęły. Mimo że bardzo kochała Hankę, nie potrafiła funkcjonować w atmosferze napięcia i skrepowania.

Z trudem zsunęła się z łóżka, zebrała z podłogi swoje ubranie i cicho wyszła do drugiej łazienki.

- Ależ z ciebie idiota, Branson.

Rzucone przez samego Hankę oskarżenie odbiło się głuchym echem o ściany kabiny. Rytm spadających kropeł współgrał z pulsowaniem w jego czaszce. Bolała go głowa, ale wyrzuty sumienia zawsze tak na niego wpływały. Uznawszy karę za wystarczającą, Hank zakręcił kurki i wyszedł spod prysznica.

Co robi Laura? Czy płacze? Jego ciało pokryło się gęsią skórką i nie miało to nic wspólnego z wziętym przed chwilą lodowatym prysznicem. Jeśli płacze, to przez niego. Gwałtownym ruchem zdjął z wieszaka purpurowy ręcznik. Cholera jasna, jeśli ona płacze, to jest to tylko jego wina!

Laura.

Kilkakrotnie wyszeptał jej imię. Zranił ją, zranił kobietę, która dała mu więcej radości, niż mógłby się spodziewać w całym swoim życiu. A on ją zranił. Celowo.

Przeklinając pod nosem, wytarł mocno całe ciało i cisnął ręcznik na podłogę. Do jasnej cholery! Miał przecież powody! Prawda, tylko że wszystkie paskudne. Z westchnieniem podniósł ręcznik i powiesił go porządnie na wieszaku. Ze stanowczą miną zaczął się ubierać. Jest jej winien przeprosiny. I nie tylko, jest jej winien dużo, dużo więcej. Ale na początek skoncentruje się na przeprosinach.

Hank, już ubrany, wmaszerował do sypialni. Laura zniknęła. Łóżko było uporządkowane. W ogóle wszystko było uporządkowane. Tylko Laury nie było. Coś powiedziało mu, że zniknęła nie tylko z sypialni, ale z domu i w ogóle z

terenu osiedla. Nie musiał nawet wyglądać przez okno, żeby stwierdzić, że jej auta nie ma już przed domem. Wiedział, że nie ma. Przeszedł przez pokój i ciężko usiadł na łóżku.

Jak to się stało, że w ogóle wpakował się w taką sytuację? Powtarzał w kółko to pytanie, machinalnie gładząc kapek.

Wściekłość. Była to wściekłość, która wzbierała w nim przez całe lata. Wściekłość za to, co zrobiła mu kiedyś pewna kobieta. Wściekłość za to, co inna kobieta uczyniła jego bratu. A głównie wściekłość, spowodowana strachem przed tym, co najważniejsza kobieta w jego życiu mogłaby uczynić mu teraz.

Hank stawiał dzielnie czoło tym nieprzyjemnym myślom i posunął się jeszcze krok dalej. Dziś po południu, jego wściekłość podsycona zazdrością wymknęła mu się spod kontroli, kiedy zobaczył reakcję swych pracowników na pojawienie się Laury. Gdy patrzył na nią z dachu, wyglądała tak pięknie, kobieco i podniecająco, jak jeszcze nigdy przedtem.

Chciał jej wtedy tak bardzo i tak bał się tego pożądanego, że postanowił ją ukarać. Chciał ukarać Laurę za to, że przez nią znowu czuje i kocha. A bojąc się, że mógłby ją stracić, postanowił zmusić ją, by przyznała się, jak bardzo go potrzebuje.

Dokąd jednak zaprowadził mnie ten męski szowinizm, zapytał sam siebie Hank i zmusił się do wstania. Podeszedł do drzwi i obrzucił spojrzeniem pokój, który Laura urządziła dla niego. Łóżko było puste. Pokój był pusty. On sam czuł się pusty. Laura zniknęła.

## ***ROZDZIAŁ DZIESIĄTY***

Laura oczekiwała nadchodzącego świątecznego weekendu bez najmniejszego entuzjazmu. Na dworze panował upał, w powietrzu unosiła się wilgoć. A ona była w ciąży.

Ciepła pogoda pod koniec maja nie była niczym dziwnym, niespecjalnie więc Laurze przeszkadzała. Nie mogła tego samego powiedzieć o ciąży. Coś takiego nie przydarzyło się jej od dwudziestu lat. Już dawno zapomniała, czym są poranne nudności. Teraz przypominała sobie o tym z męczącą regularnością każdego ranka.

Późnym piątkowym popołudniem siedziała za biurkiem i tępo patrzyła w przestrzeń. Wiedziała, że dawno już powinna pójść do domu. Przed nią leżała lista spraw do załatwienia, przed pierwszym tegorocznym piknikiem w przydomowym ogrodzie. Lista wydawała się nie mieć końca, a sama perspektywa świąt zniechęcająca. Laura po prostu czuła się zmęczona.

- Nic ci nie jest?

Laura automatycznym uśmiechem zareagowała na troskę w głosie Ginnie.

- Nie, skądże - skłamała bez trudu. Podczas minionych trzech tygodni nauczyła się tego znakomicie. Każdy członek rodziny, oprócz Heather, zadał jej to pytanie co najmniej raz.

- Wcale nie wyglądasz dobrze. Musisz być bardzo zmęczona.

Laura wzruszyła ramionami.

- Przez ostatnie kilka tygodni miałyśmy mnóstwo roboty.

- Powiedz raczej, że to ty miałaś mnóstwo roboty - poprawiła ją Ginnie. - Pracowałaś za trzech.

- Przecież nie mogłam odmówić. Trzeba brać, póki dają - próbowała usprawiedliwić się Laura.



- Hm... - mruknęła sceptycznie Ginnie. - A co stało się z tym superbudowlańcem, który nalegał, byś to ty osobiście urządziła mu wzorcowy dom na jego osiedlu? - Ginnie próbowała nadać swemu głosowi obojętne brzmienie, ale jej błyszczące zielone oczy zdradzały głębokie zainteresowanie.

Tym razem Laura musiała zmusić się do obojętnego wzruszenia ramionami.

- Nic się z nim nie stało - odparła z udawaną bez troską. - Wykonałam zlecenie, a on przysłał czek z hojną premią i tyle - wyjaśniła gładko, nie dodając, że odesłała mu czek z premią przedarty na dwie równe części.

- Dziwne - mruknęła Ginnie.

- Że przysłał czek?

Ginnie obdarzyła ją chytrym uśmiechem.

- Nie. Dziwne, że nie pojawił się od tamtej pory. Przysięgłabym, że był tobą zainteresowany... w sposób męsko-damski.

- Nie ma w tym nic dziwnego - zaprzeczyła Laura, z trudem zachowując spokój. - Wydaje mi się, że Hank Branson miał już kiedyś niedobre doświadczenie z jakąś kobietą i od tej pory jest ostrożny. - I ja zostałam za to ukarana, dodała w myśli. Było jej niedobrze i marzyła, żeby już wreszcie pójść do domu. - Może byśmy się już zmyły - powiedziała wesoło i wyjęła z szuflady biurka torebkę. - Wszystko może poczekać do wtorku.

- Znakomity pomysł - ucieszyła się Ginnie. - Czemu sama o tym nie pomyślałam?

Zazwyczaj Ginnie spędzała wszystkie święta ze swoją rodziną, ale tym razem rodzina postanowiła spędzić te dni na wsi, a jej nie chciało się wyjeżdżać. Kiedy Laura dowiedziała się, że Ginnie będzie sama, od razu zaprosiła ją do siebie.

- Przyjdź, o której ci będzie wygodnie - powiedziała, zamykając drzwi biura.

- Na śniadanie? - zażartowała Ginnie.

- O dowolnej godzinie po południu - uściśliła Laura, podchodząc do auta. Już wsiadała za kierownicę, kiedy znowu usłyszała głos swej współpracownicy.

- Czy mam coś przynieść?

- Tylko siebie - odparła Laura i odjeżdżając pomachała jej wesoło.

Kiedy tylko znalazła się poza zasięgiem wzroku Ginnie, przestała się uśmiechać. Z jej piersi wyrwało się głębokie westchnienie. Była zmęczona, tak bardzo zmęczona. Choć chętnie przypisałaby to swej ciąży, wiedziała, że jej wczesne objawy tylko w niewielkim stopniu odpowiedzialne są za ten stan.

Usychała z tęsknoty za Hankiem. Na samo jego wspomnienie łzy wypełniły jej oczy. Minęły trzy tygodnie od dnia, kiedy zniknęła z jego sypialni, domu i życia. Miała wrażenie, że były to najdłuższe tygodnie jej życia.

Hank zadzwonił do niej tylko raz, tego samego dnia. Laura wciąż jeszcze słyszała jego głos, pełen wyrzutów sumienia, kiedy błagał ją o przebaczenie i prosił, żeby spotkała się z nim następnego dnia. Słyszała też swój własny głos, cichy i delikatny, kiedy przyjmowała jego przeprosiny, smutny, kiedy informowała go, że między nimi wszystko skończone.

Mówiąc to, Laura nie miała najmniejszych wątpliwości co do podjętej przez siebie decyzji. Była pewna, że jest to wręcz jedyne wyjście. Jednak od tamtej pory, we śnie i na jawie, bez przerwy nękały ją wątpliwości.

Kiedy pojawiły się pierwsze objawy ciąży, Laura oszalała z radości. Będzie miała dziecko Hanka!

Z niecierpliwością czekała, aż czas potwierdzi jej podejrzenia. Musiała wiedzieć natychmiast, a może nawet jeszcze wcześniej! Zrobiła niezbędne badania. Kiedy lekarz potwierdził jej domysły, nagle poczuła się zbita z tropu.

Dziecko! Ma trzydzieści dziewięć lat i będzie miała dziecko! Nie, nie jakieś dziecko. Będzie miała dziecko Hanka!

Kilkakrotnie sięgała już po słuchawkę. Tak bardzo chciała mu o tym powiedzieć. Hank nigdy nie był żonaty. Nie ma dziecka. Będzie zachwycony. Oszaleje z radości! Będzie... W tym momencie kończyła się radość Laury,

pękała jak bańka mydlana. Wiedziała dokładnie, jak naprawdę zareaguje Hank. Będzie przekonany, że oto znowu został wykorzystany przez kobietę. Jednak, jako mężczyzna odpowiadający za swoje czyny, będzie nalegał, by natychmiast się pobrali.

Nie zwracając uwagi na płynące po jej twarzy łzy, Laura z trudem przeciskała się przez przedświątecznie zatłoczone ulice i jeszcze raz przeżywała dręczący ją od kilku dni konflikt emocjonalny.

Kiedy uświadomiła sobie, że Hank najprawdopodobniej będzie nalegał na ślub, jej pierwszą reakcją było postanowienie, by nie mówić mu w ogóle o dziecku. To moje dziecko, pomyślała irracjonalnie. Jest w moim ciele. Komu jest potrzebne? Mnie, oczywiście, ale to nie ma nic do rzeczy. Hank ma prawo wiedzieć, strofowała samą siebie. Jeśli chodzi o to dziecko, ich prawa są równe.

Nie chciała wychodzić za Hanka, To znaczy chciała, ale nie dzięki pułapce. A była przekonana, że Hank uzna to za pułapkę. Poza tym, nie miała zamiaru zwracać się do niego jak nastolatka, której przydarzył się kłopot!

Nie był to przecież żaden kłopot. Stać ją, by wychować samotnie dziecko. Dwoje już przecież wychowała. I nie jest nastolatką. Jest dojrzałą, trzydziestodziewięcioletnią kobietą. Pracuje zawodowo. A trzydziestodziewięcioletnie, pracujące zawodowo kobiety nie muszą wychodzić za mąż!

Ale Hank ma prawo wiedzieć. Laura uświadomiła sobie, że będzie musiała mu powiedzieć, i to wkrótce. Postanowiła zrobić to po świętach.

Wjechała do garażu. Starła łzy z twarzy, wysiękała nos i przypudrowała wymowne czerwone plamy na policzkach. Megan pewnie jest w domu, a przed nią nic się nie ukryje.

Kiedy wysiadała z samochodu, na jej twarzy błąkał się krzywy uśmiech. Jediną korzyścią zerwania z Hankiem był fakt, że nie musiała już nic mówić Megan.

- Ona nie jest tego warta.

Hank drgnął i ze zdziwieniem spojrzął na brata.

- Kto nie jest wart czego? - zapytał cicho.

Długie, zbyt szczupłe ciało Luke'a było leniwie rozciągnięte na leżaku patio.

- Ta, o której tak ponuro rozmyślasz już prawie od miesiąca. - Cyniczny uśmiech wykrzywił ładne usta Luke'a. - Żadna kobieta na świecie nie jest warta nawet pięciu minut ponurych rozmyślań jakiegokolwiek mężczyzny, a co dopiero miesiąca.

Nie minął jeszcze miesiąc, tylko dokładnie trzy tygodnie. Hank dobrze o tym wiedział. Skrupulatnie liczył mijające dni i w każdej minucie każdego z nich wyzywał się od idiotów.

Laura.

Czując dziwną suchość w gardle, odwrócił się, by nie widzieć sardonicznego uśmiechu na chudej twarzy brata. Błędnym wzrokiem wpatrywał się w świeżo posadzone drzewka, zamówione wcześniej przez Laurę.

Bolała go sama myśl o niej, a jednak zrezygnował z mieszkania w mieście i przeniósł się do domu, który dla niego urządziła. Zrobił to celowo. Chciał tu być, musiał tu być, bo tylko tutaj czuł się bliżej niej.

Hankowi nie chciało się pić, ale dla zajęcia ręki uniósł do ust puszkę z piwem. Miał wrażenie, że wszystko, co robi, odkąd Laura zniknęła z jego życia, robi tylko po to, żeby czymś się zająć.

Dni mu się dłużyły. Noce jeszcze bardziej. Cierpiał jak potępieniec.

- Nie chcesz o tym rozmawiać, co? - czujnie zauważył Luke.

- Z tobą? - Z ironicznym uśmiechem Hank podszedł do brata.

Luke wzniosł toast puszką piwa.

- Właśnie. Mój stosunek do kobiet nie jest, jak wiesz, szczególnie życzliwy.

- Nieszczególnie życzliwy! - Hank aż zakrztusił się piwem. - Jeśli chodzi o kobiety, to jesteś im tak życzliwy, jak zapędzony w kąt grzechotnik.

Luke przyjął ten zarzut obojętnym wzruszeniem ramion.

- Kto się na gorącym sparzył, ten na zimne dmucha - wyjaśnił, patrząc uważnie na brata. - Wiesz już, jak dotkliwy może być ogień - przypomniał mu. - Chwilowe ciepło nie jest warte tego bólu.

Przez minione trzy niesamowicie długie tygodnie, Hank wielokrotnie rozważał teorię, którą po raz kolejny przedstawił mu Luke. Doszedł do własnych wniosków.

- Z obawy przed oparzeniem można zamarznąć na śmierć.

Luke popatrzył na niego długo i przenikliwie i ze smutkiem pokręcił głową.

- Aż się palisz, żeby znowu wskoczyć w ten ogień, co? - zapytał.

- Kocham ją, Luke. - Hank po raz pierwszy powiedział te słowa głośno. Spodobało mu się to i jeszcze raz powtórzył swą deklarację. - Kocham ją.

- A czy ona kocha ciebie?

- Tak mi się wydawało. Tak mi się wydaje. Było między nami pewne... nieporozumienie - westchnął Hank. - Ale mam nadzieję, że tak.

- I co chcesz zrobić?

Hank dużo się nad tym zastanawiał. Pomysł, by zadzwonić do Laury, nie satysfakcjonował go, poza tym już to przecież zrobił, bez rezultatu. Musi się z nią zobaczyć. Porozmawiać z nią. Wpadła mu do głowy pewna myśl. Postanowił spróbować.

- Co chcę zrobić? - powtórzył. - Chcę porozmawiać z pewną dziewiętnastoletnią dziewczyną.

W białych szortach, pomarańczowej bluzce bez rękawów i sandałach na płaskim obcasie, Laura wyglądała bardziej na dwadzieścia dziewięć, niż na trzydzieści dziewięć lat. Krążąc z uśmiechem wśród gości, nie wyglądała ani na zmęczoną, ani na ciężarną. Wszystko to było jednak na pokaz, naprawdę czuła się wykończona.

Wszędzie pełno było ludzi, w domu, na małym patio, w ogródku, na podjeździe i w garażu... przede wszystkim w garażu, bo tam urządzono bar. Szła właśnie z kuchni w kierunku rzędu stołów, ustawionych pod drzewami, kiedy pojawiła się przed nią Megan.

- Mam nadzieję, że nie będziesz mi miała za złe, mammo, ale zaprosiłam jeszcze dwóch gości.

- Dwóch więcej, dwóch mniej, cóż to za różnica - zaśmiała się Laura, z trudem powstrzymując westchnienie.

- Dzięki. - Megan cmoknęła ją lekko w policzek. - Nie będziesz żałowała - dorzuciła, obracając się na pięcie. Po chwili zniknęła w tłumie gości.

Żałować... skrzywiła się Laura. Pewnie nawet ich nie zauważy.

Podeszła do stołów, na których Brooke, Ginnie i Ruth rozstawiały potrawy.

- Czy jesteś pewna, że nie jest tego zbyt dużo? - zapytała Ginnie, wskazując uginające się blaty.

- Żebyś się nie zdziwiła - odparła Ruth.

- Zobaczysz, jak szybko wszystko zniknie, kiedy zjawi się tu ta cała horda.

- Tak - wtrąciła się Brooke. - Może nawet będziemy musiały przynieść z restauracji kilka pizz.

Laura z uśmiechem słuchała tej paplaniny. Chwilę później o mało nie wypuściła z rąk talerza pełnego wędlin, ponieważ usłyszała okrzyk Brooke.

- O raju! Mammo, nie mówiłaś mi, że zaprosiłaś Hanka Bransona!

Hanka? Przez długą chwilę Laura nie była w stanie oddychać, myśleć ani mówić. Megan! Kiedy jej mózg z powrotem zaczął funkcjonować, zadźwięczało jej w głowie to imię.

- To... to nie ja - wyjąkała w końcu. - To twoja siostra. - A ja ją za to uduszę, dodała w myśli.

- Kto to jest ten mężczyzna z panem Bransonem? - zapytała z ogromnym zainteresowaniem Ginnie. - Jest trochę za chudy, ale jaki przystojny!

Mężczyzna? Laura do tej chwili nawet nie zwróciła uwagi na idącego wraz z Hankiem mężczyznę. Teraz spojrzała na niego tylko kątem oka i dalej patrzyła głodnym wzrokiem na Hankę. Był opalony i wyglądał cudownie. Nienawidziła go za to, bo ona sama czuła się taka nieszczęśliwa.

- Dzień dobry paniom - rzekł z uśmiechem Hank. - A tobie, Lauro, dziękuję, że nas zaprosiłaś - dodał, patrząc jej prosto w oczy. - Poznaj mojego brata, ma na imię Luke.

Laura widziała, jak usta mężczyzny się poruszają, słyszała jego powitanie, ale czuła... tylko Hankę. Czuła go aż do serca dziecka, rosnącego w jej ciele. Czuła go tak mocno, tak głęboko, że nie zwróciła uwagi na słowa, które skierował do niej po przedstawieniu swego brata.

- Słucham?

- Pytałem, czy moglibyśmy chwilę porozmawiać na osobności? - powtórzył suchym tonem.

Laura miała wrażenie, że serce jej stanęło.

- Na osobności? - spytała, spoglądając na tłum gości. - Tutaj?

- Oczywiście, że nie! Chodź ze mną - poprosił, wyciągając ku niej rękę. Tak bardzo chciała go dotknąć.

- Nie mogę - odparła. - Muszę zająć się gośćmi.

- Bzdura! - przerwała jej Ruth. - Możesz spokojnie iść. Ja zajmę się jedzeniem i nakarmię tę wygłodniałą horde.

- Ja pomogę Ruth, mam - zaproponowała Brooke. - Zrób sobie przerwę, zasłużyłaś na nią.

- A ja z przyjemnością zapoznam pana Bransona z pozostałymi gośćmi - zaproponowała Ginnie, nie zrażona cynicznym uśmiechem Luke'a.

- No cóż, w takim razie... - Laura podała Hankowi dłoń.

Zrećnie lawirując wśród gości, szybko przeszli przez patio. Mijając Megan, Laura z ulgą ujrzała na jej twarzy zachęcający uśmiech.

Goście zmierzali już w kierunku rozstawionych stołów z jedzeniem, więc drogę do samochodu odbyli bez większego trudu.

- Czy zauważyłaś po drodze Megan? - zapytał Hank, kiedy wsiedli do auta.

- Tak - odparła Laura. - Czy domyślasz się, co próbowała mi powiedzieć?

- Że pochwała - odparł niejasno Hank.

- Że co pochwała? - zapytała Laura, zapinając pas bezpieczeństwa.

- To, że jesteśmy razem.

Laura spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- A skąd wie?

- Ja jej powiedziałem - odparł z uśmiechem Hank.

- Czy bardzo ją to zabolalo? - zaniepokoiła się Laura.

- A wyglądała na cierpiącą?

- Nie, ale...

- Nie ma żadnego ale, Lauro. - Hank pokręcił głową, jakby chciał powiedzieć: „A któż zrozumie młodzież”. - Zdziwiła się, że ty wciąż myślisz, że ona jest we mnie zakochana. Powiedziała, że odkochała się, kiedy tuż po Wielkiejnocy niezbyt grzecznie wydałem jej jakieś polecenie.

Laura Wybuchnęła śmiechem. Przecież powinna się tego domyślić. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak wiele wskazywało, że był to jeszcze jeden przejaw zmiennej natury Megan. Wiele czasu spędzała poza domem, spotykając się z przyjaciółmi. Po dłuższym namyśle przypomniała sobie, że ostatnio Megan w każdej rozmowie wspominała o pewnym młodym człowieku... Laura nie mogła sobie przypomnieć jego imienia... Może Jason? Justin? Wszystko jedno, ale postanowiła jednak wkrótce się dowiedzieć.

Ważniejszy od przypomnienia sobie tego imienia był fakt, że mogła być tak ślepa na stan uczuciowy swej córki.



Uświadomiwszy to sobie, Laura z niedowierzaniem zamrugła oczami. Była zakochana, tak bardzo zakochana w Hanku, że była ślepa na wszystko i wszystkich wokół siebie, nawet na myśli i uczucia swej rodziny.

Na jeden krótki moment przytłoczyło ją poczucie winy, ale zdrowy rozsądek zwyciężył. Jej córki są dorosłe, nie wymagają, ani nie domagają się jej stałej opieki. Ma prawo do własnego życia, do własnej miłości. Jeśli on naprawdę jest jej miłością.

Laura kątem oka spojrzała na profil Hanka i z trudem przełknęła ślinę. Powiedział, że Megan pochwała ich bycie razem. Czy to znaczy, że on sam też chce, żeby byli razem? Poczowała taką nadzieję i pragnienie, że zabrakło jej tchu. Aż się przeraziła, że tak bardzo go kocha i potrzebuje, i pragnie.

Przekonana, że gdyby Hank spojrzał w jej oczy, odczytałby w nich pożądanie, Laura odwróciła głowę i wyjrzała przez boczne okno. Rozpoznała od razu znajomą okolicę.

- Dokąd jedziemy? - zapytała, mimo że знаła odpowiedź.

- Do domu.

- Hank...

- Porozmawiamy na miejscu - przerwał jej delikatnie. - Już najwyższy czas.

- Tak, rzeczywiście - odparła. - Jest coś, co muszę ci powiedzieć.

Hank spojrzał na nią dziwnie, ale nie odezwał się aż do końca jazdy.

Laura poczuła przyspieszone bicie serca, kiedy zajechali na miejsce. Dom zawsze jej się podobał, ale teraz, kiedy uporządkowano już teren wokół niego, wyglądał po prostu przepięknie. Wewnątrz nic się nie zmieniło; od czasu jej ostatniego pobytu Hank nie przesunął nawet jednego mebla. Laura przechodziła wolno z pokoju do pokoju. Smutny uśmiech pojawił się na jej twarzy, kiedy zauważyła uporządkowaną jadalnię i nowe szyby. Przypomniała sobie, że sprzątała właśnie szkło z podłogi, kiedy on...

- Lauro, posłuchaj mnie - powiedział cicho Hank i biorąc ją delikatnie w ramiona, zasłonił przed nią miejsce ich ostatniej kłótni. - Tamtego dnia... - zaczął.

- Okłamałeś mnie - przerwała mu Laura. - Naprawdę chciałeś mnie zranić i przerazić.

Hank spojrzał jej prosto w oczy.

- Tak, skłamałem. Celowo próbowałem cię zranić i przstraszyć.

- Ale dlaczego? - wykrzyknęła. - Co takiego zrobiłam?

- Zrobiłaś? - W jego oczach był cień wyrzutów sumienia. - Najgorszą rzecz, jaką mogłaby mi zrobić kobieta. - Uśmiechnął się, kiedy pokręciła z niedowierzaniem głową. - Przez ciebie zacząłem znowu czuć, Lauro. Przez ciebie zapragnąłem znowu kochać. O tak, próbowałem z tym walczyć. Z całych sił próbowałem i nawet mi się to udawało. Aż do tamtego dnia. Coś we mnie eksplodowało, kiedy usłyszałem moich pracowników i zobaczyłem ciebie, tam na dole, taką piękną. To coś, co we mnie eksplodowało, Lauro, to była zazdrość i strach. Zabójcza kombinacja. - Przerwał, bo wspomnienie tamtej chwili ścisnęło mu gardło. - Byłem zazdrosny o każdego mężczyznę, który na ciebie patrzył, podziwiał cię, pożądał. I tak cholernie się bałem, że pewnego dnia któryś z nich mi cię zabierze... Jesteś moja, Lauro. Moja. Pamiętaj.

Echo jego słów zabrzmiało w jej głowie i odbiło się w sercu.

- Och, Hank. - Nie wstydząc się łez, płynących jej po policzkach, Laura uniosła rękę i pogładziła go po twarzy. - Och, najdroższy. Nie musiałeś mnie ranić, by mnie mieć. Byłam twoja od samego początku.

Dreszcz przebiegł jego ciało. Zamknął oczy i przywarł ustami do jej dłoni. Kiedy po chwili otworzył znowu oczy, maleńkie błyszczące kropelki migotały na jego rzęsach.

- Kocham cię, Lauro - rzekł z trudem. - Nie przypuszczałem, że jeszcze kiedyś to powiem. Nie chciałem. - Uśmiechnął się smutno. - A teraz chcę błagać cię, żebyś pozwoliła mi mówić to do ciebie do końca życia.

Może jestem głupia, pomyślała przez moment Laura. Może jestem najgłupszą istotą na ziemi. Nic jej to nie obchodziło. Mówiąc światu, żeby się wypchał, utonęła w jego ramionach.

A potem wydawało jej się, że w jednej i tej samej chwili stoi i płacze w jadalni, i leży na wspaniałym łożu w sypialni, i tuli do piersi swą miłość.

- Powiedz to. - Tym razem w głosie Hanka nie było nalegania, lecz błaganie.

- Kocham cię.

- Och, Lauro, powiedz to jeszcze i jeszcze, i jeszcze.

I Laura powtarzała to bez końca, prawie bez tchu, przez cały czas, gdy się kochali. Przerwała tylko na moment, kiedy w uniesieniu wykrzyknęła jego imię.

- Czy twój brat mieszka tu z tobą?

- Tak.

Pieszcząc ją wargami, wywołał w niej cudowny dreszcz.

- Czy będzie tu mieszkał, kiedy się pobierzemy?

Jego wargi niechętnie przerwały pieszczoty.

- Tylko przez kilka miesięcy. Postanowił przenieść się do Pocono. - Hank uniósł głowę i spojrzał jej w oczy. - Czy masz coś przeciw temu?

- Nie - odparła Laura, przesuwając dłoń po jego płaskim brzuchu. - Martwiłam się tylko, że płacz dziecka mógłby mu przeszkadzać - wyjaśniła i wstrzymała oddech.

- Płacz? - zdziwił się Hank, ale tylko na moment. - Dziecko?! Lauro! Jesteś w ciąży?

- Jeśli sobie przypominasz, mówiłam, że mam ci coś do powiedzenia.

- Dziecko? - Hank nadal jakby nie dowierzał. - Będziemy mieli dziecko?

- No, właściwie to ja będę miała, Hank!

Tulił ją, całował, śmiał się i płakał.

- Dziecko! Nasze dziecko! O Boże, jak wspaniale! Jesteś wspaniała! Kocham cię, Lauro.

Laura również płakała.

- Ja też cię kocham, Hank.



RS